[illegible]

Ex Libris Petri Malachowski
[illegible] Capitanei



ROBINSON CRUSOE.

PRZYPADKI
ROBINSONA
KRUSOE

Z Angielſkiego ięzyka na Francuſki przełożone y ſkrócone

OD PANA FEUTRY

Teraz

Oyczyſtym ięzykiem

WYDANE

TOM I.

Za pozwoleniem Zwierzchności.

w WARSZAWIE
Nakładem Michała Grela J. K. M.
Kommiſſarza y Bibliopoli
1769.

DO

J. W. JEYMCI PANI

JADWIGI ŁUBIENSKIEY

STAROSCINY LELOWSKIEY

I JADOWNICKIEY.

Że *TOBIE J. W. Pani wykład ten na Polski ięzyk przypadków* Robinsona Krusoe *ofiaruię, ſprawuie, nie tylko uprzeyma żądza moia, o-*

 ſwiad-

świadczenia TOBIE niewygasłey wdzięczności za liczne dobrodzieystwa, ktòremi dotąd obdarzony byłem; ale też słodka pamięć onego przed dwiema laty czasu, w ktòrym przez sześć prawie tygodni w dobrach TWOICH bawiąc, porę rozrywce pozwoloną, po części na wyłożenie tey Księgi obrociłem.

Znam

Znam dobrze, iż, ani oświadczenie to wdzięczności, odebranym dobrodzieystwom, ani praca moia rownać się nie potrafi oney TWOIEY y wspaniałości umysłu y bystrości dowcipu, ktòrą SOBIE powszechną iednasz pochwałę; ale oraz wiem, że pełnienie obowiązku, choć też dla nieudolności mniey doskonałe, zawsze chwalebne,

bne, y praca każda powſzechny pożytek za cel ſobie zamierzaiąca, zawſze TOBIE ieſt przyiemna.

Jeſtem z naygłębſzym uſzanowaniem J.W.P.

Nayniżſzym ſługą
TŁOMACZ.

PRZE-

PRZEMOWA
TŁOMACZA.

CI ktòrzy, albo za uprzedzonemi o przeszłych wiekach zdaniami idą; albo sytością nieiaką uciech y rozrywek, od pozwolenia nie tylko sobie, ale nawet y innym onych odrażeni są; albo nie użytey surowości przymiotem towarzystwu ludzkiemu naprzykrzaią się, pewnie przyganią mi, iż Romansòw oyczystym ięzykiem pisanych liczbę, tym przypadkòw ROBINSONA wykładem pomnożyłem.

„ Jaka iest wieku naszego płochość (mowią oni)każdy pozna, „ kto

„kto weyrzy na niezliczone pra-
„wie mnòſtwo y gatunek nikcze-
„mny *Romanſòw* w tym wieku wy-
„danych. Człowiekowi za rozu-
„mem, a nie za przepiſami zepſo-
„wanego guſtu idącemu, ſprze-
„ciwićby ſię takowey ſkłonno-
„ści, raczey, niż iey dogadzać,
„wrażeniem w ręce czytelników
„nowego *Romanſu*, należało.

„Jak drogi ieſt czas, (przydaią
„ciż ſami) iak oraz uſilne rozu-
„mnego człowieka powinno być
„ſtaranie, aby przy ſzczupłych
„życia ludzkiego granicach, po-
„żytecznie był użyty, y ci nawet
„znaią, ktòrym tegoż czaſu prze-
„ciągłość uciążliwa być ſię zdaie.
„Izaliż tedy, nie ieſt to czytelni-
„ka ſwego niepowetowaney ſzko-
„dy nabawić, zaprzątać go, dare-
„mnym zmyślonych przypad-
„kòw czytaniem?

Tych

Tych y tym podobnych zarzutòw nieomieszkałem sobie sam zadawać, przed zaczęciem nawet tego wykładu, ale w samychże Robinsona przypadkach, dokładną na nie odpowiedź upatrywałem.

Przymioty, dla ktòrych *Fenelona*, *Ramseja* i innych niektòrych authoròw księgi z liczby pism płochych są wyięte, przymioty mòwię też same y Robinsonowi między niemi mieścić się nie dozwalaią; zwłaszcza, że nauka w przypadkach iego zawarta y powszechnieysza iest, y do wykonania łatwieysza, niż ta, ktòrą oni nieśmiertelney sławy pisarze podaią

Robinson Krusoe, w rozmaitych życia swoiego przygodach na oko pokazuie, niestateczność umysłu ludzkiego; obfitość wsparcia

cia y pomocy, ktòrą w rozumie y przemyśle swoim, z Boskiego daru ludzie nayduią; odwagi, stateczności serca, pracowitości naywybornieysze zalety y zaletom ròwnaiące się pożytki. Nauki to są, ludziom w powszechności naypotrzebnieysze; ktòre oschle y trybem nauczyciela przełożone, odrażałyby czytelnika; powleczone zaś pozorem historyi y przypadkòw nayciekawszych opisaniem przyozdobione, onegoż mile nader do siebie wabią. Z tego zaś każdy łatwo wniesie, że Księga tak doskonałą, tak oraz potrzebną zawieraiąca naukę, nie może być poczytana za daremną dla czytelnika oney czasu utratę: choćby też dobrze w niey rozrywkę przystoyną, pominąwszy nawet naukę, upatrywano.

Tym tedy sposobem zwątli-

wſzy zarzuty, ktòreby przeciw tey Kſiędze uczynić mogła iednych przeciw wſzelakiego gatunku *Romanſom* prewencya, druhich chwalebna o uniknienie pròżney czaſu utraty troſkliwość, należy mi ieſzcze kròtkie o tey Kſiędze, iey odmianach y autorze dać uwiadomienie.

Robinsona Krusoe przypadki naypierwiey Angielſkim ięzykiem w Londynie Roku 1719 wydane były. Autor onych ~~*Richard Steele*~~ Piſarz wielą Kſięgami wſławiony, ieden był z tych, ktòrzy ſię do ogłoſzenia piſma peryodycznego do naprawy obyczaiòw ſłużącego, pod tytułem *Spektatora*, w Monitorze naſzym nie raz chwalebnie użytego, przyłożyli. Kſięga ta wnet na Francuſki ięzyk wyłożona, wielu nader chwalcòw znalazła. Utyſkowali iednak na

to

to prawie wſzyſcy, iż wykład przypadkòw Robinsona przeciągłemi y mniey potrzebnemi, iż nie rzekę, ſzkodliwemi uwagami przerwany, nieiaką w czytelnikach wzbudzał niecierpliwość. Styl rozwlokły; też ſame po kilka razy powtòrzone powieści; Tom ieden cały trzeci napełniony uwagami bez związku, bez wyboru, bez wdziękòw, wiele nader y ſławie tey Kſięgi, y pożytkowi, któryby uczynić mogła, ubliżały. Ządano tedy uprzeymie, aby ſię znalazł, ktòryby te wſzyſtkie uprzątnąwſzy niedoſkonałości, y tęſkliwości pozbawił czytelnikòw, y ułatwił im ziednanie ſobie korzyści z takowego czytania.

Powſzechnemu żądaniu zadoſyć uczynił P. *Feutry* y w dwòch doſyć ſzczupłych tomikach wſzy-

ſtko

ſtko to zamknął, cokolwiek w przypadkach Robinsona chwalebną ciekawość wzbudzić y pożyteczną naukę podać mogło. Każdy, dawney y nowey tey edycyi porownanie czynić mogący zdziwi ſię, gdy poſtrzeże, iż w dwòch tych tomikach, ledwie ſię iednemu z trzech dawnieyſzych ròwnaiących, nic z tego nie opuſzczono, co bądź w przypadkach, bądź w uwagach nad temiż przypadkami, godnego czytania było.

Pominąwſzy więc dawną edicyą, tę y gładkością y zwięzłością ſtylu zaſzczyconą obrałem, trefunkowe od pilnieyſzych zabaw y pracowitſzego zaprzątnienia uwolnienie, dało mi pogodę, do wyłożenia oney Oyczyſtym ięzykiem.

Mam niezawodną nadzieię, iż czytelnicy (ktòrzy w naſzym naro-

narodzie dla obmyślaiących iakimkolwiek ſpoſobem pożytek tegoż narodu zawſze ſą łaſkawi) iż czytelnicy mowię tak chętnie przyimą to, dla ich rozrywki przedſięwzięte dzieło, iak łaſkawie inne dla ich nauki wydane odemnie większey wagi piſma przyięli.

ROBINSONA KRUSOE
PRZYPADKI
CZĘSC PIERWSZA.

SPokoynośc, ktòrą mię Boska Opatrznosc obdarzyć raczyła po tylu ponieſionych nieſzczęśliwościach y przygodach, także oſobliwość tych przypadkòw, ktòre ſię w życiu mym zdarzyły, ſtały ſię dla mnie pobudką do przełożenia onych; abym iaką w podeſzłym wieku moim ztąd dla ſiebie nalazł rozrywkę. Dzieie życia moiego tak dziwne ſą, iż wątpić mi przychodzi, aby kto uwierzyć onym chciał. Ale wiedzieć każdy powinien, że częſtokroć rzeczywiſta prawda pozoru nawet prawdy ieſt pozbawiona, a kłamſtwo poſtać na ſiebie prawdy bierze. Nie myślę przymilić ſię Czytelnikowi temi piſania wdziękami na ktòre zdo-

być się niemogę. Żeglarz iestem, wykrętów nieznam, iak mowię, tak też y piszę; to iest bez wytworności, a z samey chlubić się rzetelności zwykłem.

Urodziłem się w mieście Yorku w Anglii Roku 1632. Ociec moy Niemiec rodem z Bremy, w Mieście *Hull* osiadł, gdzie przez handel znaczney dorobiwszy się maiętności, mieszkanie obrał sobie w *Yorku*, aby tam spokoynie prac swoich korzyści używał. W tym to mieście poiął żonę Matkę moię, ktorey familia iedna z nayznakomitszych w onym kraiu, nazwiskiem ROBINSON KRUSOE była zaszczycona. Ze trzech iey synow ia naymłodszy byłem. Naystarszy, pod-Połkownik w Regimencie piechoty, niegdyś pod Władzą sławnego Woiownika LOKKARTA zostaiący, zginął w bitwie pod Dunkierką przeciw Hiszpanom; drugi Oyczyznę opuściwszy w świat poszedł, iż nigdy o nim gdzieby się obracał dowiedzieć się nie można było.

Ociec moy podeszłego wieku obrocić mię postanowił do umieiętności prawa, a ćwiczenie mi dawał z młodu iakie tylko naylepsze dane być może w kraiu od stołecznego miasta dalekim, ale ia mało nader ztąd korzyści odniosłem. Przyrodzona moia niespokoyność, nie dopuszczaiąca na iednym mieyscu przestawać, do żeglugi mię po morzu nakłaniała. Ta chęć wnet do tego kresu gwałtowności przyszła, iż mię by

nay-

naymniey nie wzruſzyły, ani pełne łagodności namowy Matki moiey, ani uſilne żądania innych krewnych zatrzymać mię przy ſobie pragnących, tak dla właſney pociechy ſwoiey, iako też dla pożytku moiego. Odrzuciłem wſzyſtkie ich rady, y cale zaprzątać ſię zacząłem układaniem przyſzłych moich podroży. Zdaie ſię iż los nieiaki, do opiſania nie podobny, ktòrego iednak uniknąć mogłem, ciągnął mnie taiemnie do tey nieſzczęścia przepaści, w ktòrey potym pogrążony zoſtałem.

„ Robinſonie, (rzekł do mnie pewnego razu Ociec, gdy mnie w myślach moich zanurzonego widział) „ Robinſonie dochodzę „ poczęści z poſtaci ktòrą na ſobie wyra- „ żaſz człowieka w myślach zatopionego, „ iakie knuieſz zamyſły. Maſz ieſzcze czas „ potemu. Nie odrywày ſię od Familii ktò- „ ra cię kocha. Nie pozbawiay ſię ſzczę- „ ścia twoiego właſnego, ſłuchay głoſu ro- „ zumu, a odrzuć myśli z wſtrętu do nauk „ y melancholii wynikaiące. Przekonay „ ſię w tym, iż ludziom tylko imię zacne „ bez doſtatkòw maiącym, albo tym ktòrzy „ żadnego innego ſpoſobu ratowania ſię „ nie maią, rzecz ieſt przyzwoita wędro- „ wać po świecie, pierwſi z nich chwały, „ drudzy ſzczęścia ſzukaią, ty zaś cieſzyć „ ſię powinieneś z pomyślności ſtanu, w „ ktòrym zoſtaieſz, a do ktòrego oni zmie- „ rzaią. W tey to pomierności, nad złoto „

„ drożſzey, znaleść ſię może prawdziwa
„ ſzczęśliwość, ten ieſt ninieyſzy twòy
„ ſtan, ktòrego nie znaſz ceny y nad ktòre-
„ go utratą ubolewać w dalſzym czaſie bę-
„ dzieſz. Nieſzczęścia ſtoſom ci naybar-
„ dziey podlegaią, ktòrzy od pomierności
„ naybarziey oddalaią ſię. Nayzacniey-
„ ſzych one y naypodleyſzych nayczęściey
„ rażą. Stan między temi śrzodkuiących
„ ten ieſt, iż ſię naymniey ſzczęścia od-
„ mian obawiaią; wolni od pychy od za-
„ zdrości, od gwałtownych prac ciała i umy-
„ ſłu, dni ſwoie wygodnie y w ſpokoyno-
„ ści przepędzaią. Synu moy! iak wielki
„ ieſt błąd twòy, kiedy pewnym ſzczęściem
„ pomiataſz, abyś ſię za zmyślonym w da-
„ lekie kraie upędzał, y po morzu błąkał,
„ na wzòr człowieka y ſtanu y nadziei po-
„ zbawionego. Ruguy tę żądze z umyſłu
„ twoiego, ròwnie iako y pragnienie ſzu-
„ kania ſzczęścia w ſtołecznych Miaſtach,
„ y na dworach pańſkich. Morze to gwał-
„ townieyſzym ieſzcze, niż tamto burzom
„ podlega. Jak wiele na nim nieſmakòw,
„ przykrości, zniewag, nieſprawiedliwości,
„ niewdzięczności, obrzydliwości lękać
„ ſię należy. Potrzeba tam wychwalać Pa-
„ nòw wyſtępki, albo przynaymniey kſztał-
„ tnie od nich oczy odwracać; przyznawać
„ im cnoty y zalety ktòrych nie maią; taić
„ ſię z właſnym dowcipem y przymiotami;
„ mòwić zawſze y poſtępować przeciw
wła-

własney żądzy y zdaniu; nigdy iawnie „ właśnego nie wyrażać mniemania; stać „ się celem podłey zazdrości, skrytey nie- „ nawiści, plotek cienia prawdy nie maią- „ cych, szkaradnych zdrad oszustów przy- „ stęp łatwy do Pana maiących; wyrzec „ się nawet naymnieyszey czasu cząstki, „ ktòreybyś podług upodobania swego uży „ wał; użytym być nayczęściey na oszu- „ kanie y zbywanie kredytorów pańskich; „ słowem w Panach, przez Panów, y dla „ Panów tylko żyć; a umierać, nigdy życia „ słodyczy nie zakosztowawszy. Stan nay- „ podleyszych niewolników mniey iest o- „ kropny, niż osob tych do naywyższych „ Panów przywiązanych. A ieśli z nich „ ktòra wyżey się nad inne w szczęście „ wzbiie, zawsze to prawie albo zbrodni „ albo postępków podłości przypisać nale- „ ży. Zyi Synu, mòwię ci to powtòrnie, „ żyi z nami w wolność y szczęście opły- „ waiąc, używay dostatków naszych, po- „ mnażay ich albo raczey przez chwalebne „ prace bądź w handlu, przez prawa nau- „ kę w całości zachoway; a tak w zupeł- „ nym bespieczeństwie, unikniesz zguby „ nieszczęśliwey, ktòrey część wielka ludzi „ podlega. Przykład Braci twoich więcey- „ by wzruszać ciebie powinien, niż moie „ nauki. Nie mogę wspomnieć na śmierć „ iednego, a drugiego oddalonego z tych „ krain, po świecie tułanie się bez wylania „

łez

„ łez hoynych. Pewnie ten drugi w ostatniey nędzy zostaie. Ty ieden pozostałeś, chceszże więc obudwòch nieszczęśliwości doznawać? „ Widząc zaś mię uporczywie milczenie zachowuiącego, przydał: „ Daię ci czas do namyślenia się, ale „ oraz przepowiadam tobie iż wszystkim „ razem nieszczęśliwościom podlegać bę„ dziesz, ieśli przedsięwzięcia swego nie „ odstąpisz.

Te słowa wieszczym prawdziwie duchem rzeczone, tak mię wzruszyły, iż szczerze o zaniechaniu zamysłów, y odmianie postępkòw myślić począłem, ale przeznaczenie iakieś, albo raczey skłonność moia sprawiła, iż przedsięwzięcia te skutku pozbawione zostały. W kilka dni potym, gdy przypadkiem do miasta *Hull* poiechałem, napadłem na iednego z dawnych przyiacioł moich; ten przypadek pierwszym początkiem był nieszczęśliwości, ktòrych w dalszym życiu moim doznałem. Ten przyiaciel moy miał w krotce do Londynu na okręcie Oyca swoiego puścić się. Namawiał mię do udania się w tę z nim podròż, y wkròtkim czasie nakłonił mię do przedsięwzięcia tey żeglugi. Wsiadłem tedy na okręt nikogo się nie poradziwszy, y bez baczenia na niezmierną troskliwość, ktòrey nabawić miałem krewnych moich, większych zaiste względòw y wdzięczności godnych. Dzień ten, nayokropnieyszy życia

cia moiego, był pierwszy Września 1651. Nierozumiem aby wędrownik który, rychley iak ia nieszczęścia doznawać począł. Ledwie okręt z rzeki *Humber* na morze wyszedł, kiedy gwałtowny wiatr powstał, a morskie wały coraz ogromnieysze podnosić zaczął. Pierwsza ta żegluga moia była, przeto boiaźń wnet umysł moy przeraziła, a mierziączka zwyczayna, tym którzy pierwszy raz na morzu znayduią się tak mię zwątliła, iż się w rozważeniu stanu moiego, krewnych troskliwości, ich przestróg y napomnienia, sprawiedliwości na ostatek Boskiey, którey ukarania doznawać poczynałem, cale zanurzyłem. Nawałność tym czasem wzrost brała, nadęło się morze, a lubo to fraszką było, w porównaniu z tym com innych czasów, y w kilka dni potym widział, iednak widok ten dosyć był strasny dla młodzieńca w żeglowaniu nowaka. Rozumiałem, iż co moment okręt pogrążony zostanie; zwłaszcza że mi się zdawało, iż z wierzchołków wałów w przepaść spadaiący okręt na dnie morskim roztbić się miał. W tey dolegliwości, wszystkie które tylko na myśl przychodziły, śluby czyniłem, a to nie wątpiąc o ich szczerości: w tedy dopiero żywo poznawać zacząłem gruntowność uwag, które przekładał mi ociec mówiąc o szczęśliwey oney z którey ciefzył się pomierności, y którey uczestnikiem chciał mię uczynić. Zatym

syna

ſyna marnotrawcy ſtawiąc ſobie na umyśle wyobrażenie, mocne naśladowania iego uczyniłem przedſięwzięcie. Zbawienne te zamyſły z burzą zniknęły. Ciſza naſtępująca uſpokoiła moy umyſł, dzień ten okropny, weſołym zakończył ſię wieczorem; zaſzło bez naymnieyſzey chmurki ſłońce, uciſzenie wiatrów do ſpoczynku nas nakłoniło, a ſen wdzięczny zwątlone pokrzepczył ſiły.

Nazaiutrz rumieniące ſię poranną zorzą niebo, któregom w tak rozległym przeſtworze nigdy nie widział, znaczne y pod zmyſły podpadaiące światła przymnożenie, z odmiennością farb na niebie z niego wynikaiących, wdzięk powietrza ledwie co żagle nadymaiącego, światłość ſłońca, promienie odbiiaiącego od niezmierney, a nader ſpokoyney morza niwy, te wſzyſtkie razem widoki oſobliwſzego mię podziwienia y równey iemu roſkoſzy nabawiły.

W zadumieniu nieiakim zoſtaiąc na ten tak okazały, tak wſpaniały obraz przyrodzenia patrzałem, kiedy towarzyſz podroży moiey, o którym podczas burzy całe zapomniałem do mnie przyſtąpił dla utwierdzenia mnie w przedſięwziętych zamyſłach: „Bez wątpienia (rzekł on) dnia ſię wczorayſzego przeląkłeś, a iednak fraſzka to „tylko była. Jak to fraſzka (odpowiedziałem mu pełen podziwienia) wſzakże „ſtraſzliwą ſkołatani byliśmy burzą. Wierzay

rzay mi, (odpowiedział on) iż za burzę „ tego nie poczytamy, śmiać się z wiatrów „ zwykliśmy, kiedy na dobrym okręcie o „ podal od brzegów zostaiemy. Ale dla „ ciebie rzecz ta cale iest nowa. Idź ze- „ mną poydziem się ucieszyć, a Bacchus wy- „ biie nam z pamięci gniewy Neptuna. „

Tym mię sposobem do izby swoiey pociągnął, gdzie kilku rowienników moich, częścią żeglarzów, częścią podróżnych znalazłem, z którémi przestaiąc wnet w *Punszu* y trwogi y śluby moie utopiłem. Prawda że czasami głos nie iaki wnętrzny do pełnienia mię powinuości moich wzywaiący słyszeć mi się dawał, ale te przestrogi, to iest przezorne trefunkiem zdarzaiące się mi uwagi, dłużey nad cztery lub pięć dni nie trwały; tak dalece, iż w krótkim czasie takie sumnieniu memu nakazałem milczenie, iakiego żądać może młodzieniec śmiało grzeszyć, y zgryzoty wszelkiey pozbawić się pragnący.

Dnia szostego żeglugi naszey, zbliżyliśmy się do brzegów miastu *Yarmouth* przyległych, spokoyność morza, a do niey wiatru, a to ieszcze nam przeciwnego, przyłączony niedostatek, hamował nasze zapędy. Zniewoleni nawet byliśmy do rzucenia tam kotwic y bawienia się przez siedm lub ośm dni. Wiele okrętów z *Newcastel* płynących do nas się przyłączyło, ponieważ tam zgromadzać się zwykły okręty, wszystkie

wyglą-

wyglądaiące pogodney pory przyſtąpienia do Tamizy. Wſzakżebyśmy tyle czaſu byli nie ſtracili, gdyby nam wiatr weyść na rzekę tę z podnoſzącym ſię morzem pozwolił. Ale że brzeg namieniony równie beſpiecznym być ſię zdawał iak port, ludzie naſi bez naymnieyſzego zatrwożenia cieſzyli ſię y ſpoczywali. Żadnego domyſłu nieſzczęścia naſzego niemieliśmy, kiedy dnia oſmego z rana wzruſzył ſię wiatr ſtraſzliwy. Czeladzi okrętowey z beſpieczeńſtwa zbytecznego ocuconey, kazano ſztukę naywyżſzą maſztową ſpuścić, y ſprzęty wſzyſtkie w należytym porządku y ſchowaniu trzymać. Ku południowi tak ſię morze nadęło, iż po kilka razy cały okręt okryło. Rzucono wſzyſtkie naſze kotwice nawet naygłównieyſzą, która za oſtatnią naſzę ucieczkę poczytana być mogła, a iednak lin wſzyſtkich naſzych do oſtatka popuściwſzy, zrywaiące ſię z piaſków kotwice za ſobą wlekliśmy.

Nikt iuż na on czas wątpić o burzy a to naygwałtownieyſzey niemogł. Zadumiałość z trwogą złączona na twarzy ſamychże maytków widzieć ſię dawała. Okrętu naſzego Kapitan człowiek do przypadków takowych przyuczony, nielękliwy, folgować ſobie w pracach nie umieiący, z temi ſię po cichu dał ſłyſzeć ſłowami; *Zginęliśmy, iuż po nas.* Domyślić ſię łatwo każdy może, w iakim ia na ów czas zoſtawałem ſtanie.

ſtanie. Spodziewać ſię zaiſte nie mogłem, iż mię druga tak prętko po pierwſzey, a oraz daleko za nią ſtraſzliwſza potka nawałność. Okropne śmierci zbliżaiącey ſię wyobrażenie, znowu na ſtrapionym umyśle moim ſtanęło. Przypomniałem ſobie, a to z niezmiernym żalem, dawnieyſze moie przedſięwzięcia wrócenia ſię do Oyca, rzucenia ſię do nog iego, proſzenia o przywrócenie dawney łaſki, y przebywania z krewnemi, ktòrzy y kochali mię, y ſwoie na mnie nadzieie zaſadzali, y ſami mię uſzczęśliwić mogli. Zaden nigdy widok ſtraſzliwſzy w oczach moich nie ſtanął. Wały morſkie na wzòr gòr podnoſiły ſię, a bez przerwania po ſobie naſtępuiąc, na okręt naſz biły, każdego momentu zatopieniem mu grożąc. W ktòrąkolwiek ſtronę oczy obrociłem, wſzędzie pobudkę do przeſtrachu widziałem. Wiele okrętòw na poły ſkołatanych y maſztòw pozbawionych bliſko nas przeſzło. Z tych ieden w oczach moich zatonął. Inne z kotwic zerwane, daleko od brzegòw na głębinę morſką zapędzone, z rynſztunkòw ogołocone, po morzu błąkały ſię; ku wieczorowi podciąć maſzty muſiano dla uniknienia pewney zguby, y pozyſkania niciakiey zwłoki, przez ktòrąbyśmy, albo ratowani od innych byli, albo też końca nawałności doczekali ſię. Lecz krzyk wrzaſkliwy fliſa iednego na opatrzenie dna okrętu wyſłanego, powiadaiące-

iącego iż na dwa łokcie w nim iuż wody było, wſzelką nam prawie odiął nadzieię. Rzuciliśmy ſię do pomp, do ktòrey pracy ròwnie z drugiemi użyty byłem. Ale nie wczas iuż było, przybywało co raz więcey wody, y iuż zbliżał ſię moment, ktòrego przepaści morſkie pochłonąć nas miały, kiedy Kapitan poſtrzegłſzy okręt mały, w doſyć dobrym ſtanie nas miiaiący ognia dać z armaty kazał, na znak oſtatniey w ktòrey zoſtawaliśmy potrzeby. Wyſłano nie odwłòcznie bat po nas, co ſamo nie bez narażenia ſię na oczewiſte niebeſpieczeńſtwo ſtać ſię mogło. Z niemałym tedy ſtrachem ku nam płynęli wyſłani fliſowie, naywiękſzą zaś trudność mieli w przyſtąpieniu do nas. Ale oſtatnich ſpoſobòw użyli, y życia własnego dla zachowania nas przy życiu nie żałowali. Rzuciliśmy ku nim linę, ktòrey ſię ſzczęśliwie ięli; a że mało ludzi na okręcie naſzym było, wſzyſcyśmy ſię na bacie onym pomieścili. Naypierwſze zatym y naygłòwnieyſze naſze ſtaranie było, przybić ſię do lądu, obiecuiąc nadgrodzić ſzkody ktòreby ztąd wyniknąć mogły, y zapłacić im podług przemożenia naſzego. Ledwie z okrętu uſtąpiliśmy, kiedy w oczach naſzych zatonął. Przeraził nas ten widok, y iawnie wielkość niebeſpieczeńſtwa w ktòrym zoſtawaliśmy, y z ktòrego ieſzcze nie zupełnie wyſzliśmy byli, pokazał. Wiosłami z naywiękſzym uſiłowaniem

robić

robić nie przestaliśmy; a ilekroć razy fala w górę nas podniosła, widzieliśmy mnostwo ludzi do brzegów przybiegaiących; nakoniec pominąwszy latarnią pod *Wintestonem*, wpadliśmy na odnogę morską w ziemię ku Zachodowi Miasteczka *Kromer* wchodzącą, która nieco od wiatru nas zasłaniaiąc pozwoliła nam przybić do lądu; wysiedliśmy wszyscy pomyślnie na brzeg y ziemię całowaliśmy z radością taką, iaką ci tylko wyobrazić sobie mogą, którzy podobnych doznali przypadków, udaliśmy się prosto do miasta *Yarmouth* gdzie nas bardzo łaskawie przyięto; Magistrat tameczny wyznaczył nam stanowiska, a obywatele z ochotą dostarczyli nam tego, czego każdy z nas potrzebował, aby do zamierzonego podróży swoiey kresu mógł przyiść.

Niewiem iakim stało się nieszczęściem, iżem się nie zaraz udał do *Hull* abym ztamtąd do Yorku powrocił. Ta iedyna podróż była w którą puścić mi się należało, abym został szczęśliwym, a Ociec móy, żywe wyobrażenie Oyca Syna marnotrawnego kazałby nie zawodnie utuczone zabić cielę, dla oświadczenia radości swoiey z mego powrotu.

Dowiedział się on w krótce iż okręt, na którym płynąłem, zatonął był, ale w kilka dni dopiero wiadomość odebrał, iżem uniknął zatonienia. Syn Kapitana któregom

dnia

dnia trzeciego razem z Oycem iego potkał, odmiennego cale zdawał mi się być zdania. Utrata ktòrą poniosł tak znaczna była, iż w melancholią wpadł większą niż się spodziewać mogłem. Przywitali mię oba z smutną nader twarzą, pytaiąc się w iakim zostaię zdrowiu. Ociec, ktòremu wiadome iuż były Familii moiey względem mnie zamysły, temi się domnie poważnemi y serce przeymuiącemi odezwał słowy; „ Młodzieńcze przestań o żegludze myślić, te „ pierwsze nieszczęśliwości powiuieneś „ mieć za znak pewny y iawny, iż się tobie „ chronić na dalsze czasy morza należy. „ Czemuż więc (odpowiedziałem mu) „ „ Czemuż więc sam morza nie strzeżesz się? „ Winnych cale (rzekł on) „ zostaię okolicznościach. Rzemiosłem moim iest że„ gluga, stan ten sobie obrałem, obowią„ zkom onego zadosyć uczynić powinie„ nem. Ale ty, ieśli mi wierzysz, porzuć „ zamysły wędrowania po świecie, wròć „ się do Oyca, ktòry cię kocha; a patrzay, „ aby się iego proroctwa, rychley niż się „ spodziewasz, zupełnie na tobie nie uiściły.

Odpowiedź moia kròtka była, rozstałem się z niemi y nigdym ich więcey nie widział. Maiąc cożkolwiek ieszcze pieniędzy przy sobie, postanowiłem udać się do Londynu. Po drodze myślić począłem o tak prędkiey zamysłòw moich odmianie; od wykonania tego com pod czas burzy postanowił;

nowił, odwodził mię wſtyd niewczeſny, ſtawiący mi na myśl iż gdybym do Oyca powrócił, y ſąſiadom y całego miaſta obywatelów ſtałbym ſię pośmiewiſkiem. Jaka zdań przeciwność w iedneyże głowie ludzkiey mieści ſię! Wſtydzić ſię nie zwykli ludzie, gdy źle czyniąc, od przepiſów rozumu odſtępuią; a wſtydzą ſię oświadczyć obrzydzenie złych poſtępków ſwoich, przez które pokazaliby ſię być rozumnemi.

W takiey dalſzych obrotów moich niepewności przez nieiaki czas zoſtawałem, ale na oſtatek władaiąca rozumem moim chęć, y nie przezwyciężona ſkłonność, przedſięwzięcia podróży w dalekie ſtrony, nakłoniła mię na obranie tego, nad co nic dla mnie ſzkodliwſzego być nie mogło.

Przybywſzy do Londynu tak ſzczęśliwy byłem, iż z poczciwemi ludźmi naypierwſzą znaiomość zabrałem, rzecz ieſt nader rzadka, aby młodzieniec doświadczenia nie maiący, zbieg z domu Oycowſkiego, a zatym bez liſtów iego załecaiących, w ſidła iakie nie wpadł, kiedy do tak znakomitego miaſta pierwſzy raz doſtanie ſię. Owſzem często nader trafia ſię, iż oſoby liczne y poważne za ſobą maiące zalecenia, za ſwoim do miaſt wielkich przybyciem zaſadzek oſzuſtów uniknąć nie mogą. Znaiomość zabrałem z pewnym Armatorem, który odprawiwſzy żeglugę do brzegów *Gwinei*, y zyſk nieiaki tam odnioſſzy, powtórną w tęż ſtronę

nę podroż przedſięwziąć zamyślał. Ten człowiek upodobanie maiąc nieiakie w przeſtawaniu zemną, a dowiedziawſzy ſię odemnie ſamego, iż nic bardziey nie pragnąłem iak świat zwiedzić, ofiarował mi na okręcie ſwoim mieyſce y ſtoł u ſiebie bez żadney zapłaty; przeſtrzegł mię oraz, iż gdybym pewną kwotę towarow podług zdania iego wybranych z ſobą wziął, odnioſłbym zyſk wſzyſtkie moie nadzieie przewyżſzaiący.

Z niezmierną radością przyiąłem ofiarowaną mi od tego okrętowego Kapitana łaſkę z ktorym nayściśleyſzą przyiaźń zabrawſzy 40 funtow Szterlingow zebrałem, od rożnych przyiacioł moich, ktorzy podług wſzelkiego podobieńſtwa nakłonili Rodzicow moich do opatrzenia mię nieiaką pieniędzy kwotą na tę pierwſzą podroż moię. Tę ſumkę obrociłem na zakupienie rożnych drobnieyſzych towarow moſiężnych, żelaznych y ſzklannych za radą idąc mego Kapitana, a w kilka dni potym puściliśmy ſię na morze.

Zadna nigdy Zegluga pomyślnieyſzego nie odnioſła ſkutku, oprocz zyſku odnieſionego, ktory z ſtrony moiey wynoſił na 5 funtow 9 uncyi piaſku złotego, za ktory w Londynie odebrałem 300 funtow Szterlingow, nauczyłem ſię doſyć dobrze żeglugi y handlu, a to za ſtaraniem Kapitana moiego, ktory z oſobliwſzą ochotą dawał mi w

tych

tych rzeczach ćwiczenie, tak dalece iż ta iedna żegluga, y Maytkiem mię, y Kupcem uczyniła. Nieobeszło się iednak bez nieiakiey przykrości, zapadłem na gorączkę nader gwałtowną, pochodzącą z gorącości kraiu, gdyż brzegi przy ktòrych handluiąc płynęliśmy, od 15 gradusu, aż do Ekwatora rozciągaią się.

Szczęście moie nigdy stateczne nie było. Przyiaciel moy w kilka dni po swoim powrocie nagle umarł. Wdowa iego postanowiła dla zysku swoiego tenże okręt pod dozorem sternika naszego posłać, puściłem się znowu z nim w tę drogę chcąc pow tòrnie szczęścia doświadczyć; tyle iednak baczenia miałem, iż trzecią tylko zysku mego cząstkę na los handlu puściłem, resztę zaś zostawiłem u oney wdowy, ktòra przy rostropności, osobliwszą zaszczycona była rzetelnością.

Szczęście nasze wnet zniknęło. Ledwieśmy pominęli byli wyspy *Kanaryiskie*, kiedy przy samym świtaniu postrzegliśmy okręt Salentyński rozboyniczy, ktòry za nami począł się upędzać wszystkie rozpuściwszy żagle. My z strony naszey wszystkich, ktòre tylko mieć mogliśmy, użyliśmy. Ale że znacznie w szybkości nas przewyższał, do bitwy przygotować się musieliśmy. Dwanaście tylko a to dosyć małych armat mieliśmy, rozboynik zaś 18 daleko ogromnieyszych liczył. Wkròtce potym na

ſtrzelenie z działa do nas przyſtąpiwſzy z iednego armą; ſzeręgu do nas ognia dał, co myśmy z ſtrony naſzey tak ſkutecznie uczynili, iż ſię cofnąć muſiał. Ale wnet z więkſzą zawziętością powrócił, a kazawſzy ludziom ſwoim wſzyſtkim, ktòrych na dwieście rachował, dać ognia z ręczney ſtrzelby, przypiął ſię do naſzego okrętu. Sześćdzieſiąt ludzi z rozboyniczego okrętu na naſz z toporami wſkoczyło, przyięliśmy onych, iak zwykli ludzie w oſtatniey roſpaczy walczący. Po dwa razy ſpędzeni z okrętowego pokładu naſzego byli z niemałą utratą. Na oſtatek mnòſtwem ich przywaleni, utraciwſzy naſzych tak zabitych iako y rannych dwunaſtu poddać ſię muſieliśmy.

Wòdz rozboynikòw proſto nas do *Sale* miaſta zaprowadził. Ludzie z naſzego okrętu w głąb kraiu odeſłani byli, y bez wątpienia w niewolą tam zaprzedani; Młodość moia y rzeźwość ſprawiła, iż mię rozboynik w ſłużbie ſwoiey zatrzymał; obchodził ſię zemną lepiey daleko niż ſię mogłem ſpodziewać, ale żadna rzecz nie mogła pociechą dla mnie ſtać ſie w moim niewolnictwie. Wtedy dopiero poznałem iaka gruntowność była danych mi od oyca przeſtrog, a oraz iak naganne były poſtępki moie, ſądziłem iż większe potkać mię nieſzczęście nie mogło, a zatym iż ſię zupełnie przepowiedziane od Oyca dolegliwości uiściły. Nieſte-

ty!

ty! początkiem one tylko były nieszczęśliwości które ponosić miałem.

Zwłoka czasu nieco uspokoiła skołatany móy umysł: Naypierwey tedy myślić począłem o korzystaniu z pierwszey pogody, którąby się do odyskania wolności trafiła. Rozumiałem że ten rozboynik stawszy się Panem moim, y osobliwszym mię sposobem do usług swoich przywiązawszy, wziąć mię miał, kiedyby się na morze puścił, co gdyby się stało, miałem nadzieię, iż za schwytaniem iego od okrętów woiennych Hiszpańskich lub Portugalskich wolnością zostałbym obdarzony. Ale nadzieia ta wnet zniknęła, bo kiedy na morze puścił się, zostawił mię w swoim mieszkaniu dla pilnowania tam ogrodu. Powróciwszy z żeglugi swoiey, wyznaczył mię na straż okrętu swego, do którego, codziennie na noc iść musiałem.

Ten rozkaz wskrzesił obumarłe nadzieie moie. Nie ustannie myśliłem o sposobach przyprowadzenia do skutku zamysłów moich, a żadnego któryby dostateczny na to był, nie upatrywałem. Sam uciekać nie mogłem, a żadnego towarzysza niewoli nie miałem, któryby mego ięzyka był świadom, y z którymbym osnowę dzieła tego mogł ułożyć; z tym wszystkim upodobanie w tym wynalazku moim miałem, y onego rozważaniem biedę moię cieszyłem. Dwa lata w tych myślach upłynęły, przez które częścią ogrodnictwem, częścią strzeżeniem okrętu

bawiłem się. Ostatnie Pana mego na morze wycieczki gdy bez należytego skutku y powodzenia były, musiał dłużey na lądzie zabawić się, tak dla udychtowania okrętu, iako też dla opatrzenia onego w żywność y przyzwoitą czeladź. W tym przeciągu czasu prowadził mię często z dwiema innemi młodemi niewolnikami na łowienie ryb. W tey sztuce tak się wydoskonaliłem, iż w krotkim czasie towarzyszow moich przewyższyłem, y u Pana łaskę zupełnie sobie ziednałem. Powierżał mi czasem łodź swoię na łowienie ryb, y względem tego, nieiaką nad towarzyszami nieszczęścia mego zlecał mi władzę. Dnia pewnego gdy sam z rana przy wielkiey ciszy udał się z nami na morze, nagle tak gęsta mgła powstała, iż przed nami ląd zupełnie zasłoniła, lubośmy od niego ledwie na puł mili oddaleni byli; poczęliśmy z całych sił wiosłami robić w nadzieię powrocenia do portu, ale niemaiąc żeglarskiego kompasu płynęliśmy pewney nie trzymaiąc się drogi. Przez cały dzień y część następuiącey nocy bez pokarmu, bez napoiu, y bez wiadomości mieysca na ktorym zostawaliśmy, pracować musieliśmy. Przed switaniem gdy mgła opadła, postrzegliśmy nie bez zadumienia iż o dwie potężne mile od lądu oddaleni a głodem zmorzeni byliśmy. Powrociliśmy do portu, ale z trudnością, ponieważ wiatr gwałtownie wzmagał się.

Ten przypadek roſtropności nauczył Pana naſzego, poſtanowił tedy wygodną na łodzi ſwoiey kazać zbudować budę, y opatrzyć ią w żywność na[ ]czas nieiaki, aby beſpiecznie od lądu oddalić ſię mogł, gdyby podobny temu znowu trafił ſię przypadek. Rozmaite nawet ſprzęty wnieść do niey kazał, przydał do tego ſzafę, wodki rozmaitego gatunku, Kawę, ſłowem to wſzyſtko coby wygodzić żegluiącemu mogło.

Te iego obroty pomnażały we mnie nadzieię uwolnienia moiego. Przyſzedł na oſtatek moment, ktorego pogodę wyiścia z niewoli upatrzyłem. Poſtanowił z niektoremi przyiaciołami ſwoiemi ucieſzyć ſię na tey łodzi moy Pan, dla tey przyczyny nad zwyczay w rozmaitą żywność ią opatrzył, y mnie w należytym porządku budę trzymać y ſtrzelb kilka do niey zanieść kazał, dla złączenia uciechy z połowu ryb wynikaiącey, z rozrywką ſtrzelania; wykonałem pilnie te rozkazy, ale gdy wſzyſtko w gotowości było, wymowili ſię zaproſzeni goście, od tey na morzu żeglugi, dla nagłych przypadaiących ſpraw, y Panu memu oznaymić kazali, iż na wieczerzą do niego przyiść, y umowić ſię względem czaſu użycia oney na morzu rozrywki mieli. Kazano mi tedy nieodwłocznie udać ſię z zwyczaynemi towarzyſzami moiemi, y ſtarać ſię o iak naywiękſzy ryb połow, aby ci goście przyzwoicie podług zacności ſwoiey mo-

gli

gli być przyięci. Wtedy dopiero sądziłem, iż nie zawodnie z niewoli na wolność wynidę. Miałem albowiem pod moią władzą okręt mały, y tyle w nim żywności, ile potrzebować mogłem, pokibym albo na większy iaki okręt, albo do brzegów iakiey Krainy nie trafił, albo przynaymniey schronienia dla siebie nieznalazł. Niewiedziałem ieszcze w którą się stronę udać miałem, ale iedyny cel sobie na on czas zamierzyłem uniknąć niewoli.

Nim na mniemane to ryb łowienie wyszliśmy, posłałem *Moela* (tak się zwał starszy z moich towarzyszów) po suchary, przekładaiąc mu, iż nie przystało, abyśmy chleba naszych Panów pożywali. Przykazałem oraz Xuremu młodszemu towarzyszowi moiemu, aby banie na łodzi świeżą napełnił wodą. Pozorne te były przyczyny, iż się dziwować nie trzeba, że zlecenia sobie dane wykonali. Tym czasem ia do okrętu naszego blisko łodzi stoiącego udałem się y w trzech lub czterech razach z niego prochu, kul, krąg wosku od 50 funtów, siekierę, powrozy, gwoździe przyniosłem y wszystkom to w szafie schowałem, do której klucz mi był powierzony. To uczyniwszy na dwóch towarzyszów moich czekałem, którzy gdy przyszli nie omieszkałem ich na pozor mocno o to strofować, iż się tak długo zabawili.

Na ostatek rozpostarłszy żagiel nasz trzy-

gra-

graniafty, wyfzliśmy z portu. Załoga w Zamku nad portem będąca, łatwo nas, iż znaiomi byliśmy, przepuściła. Wiatr który łowieniu ryb fprzyiał, przeciwny był żądzom moim, z północy albowiem nakłaniaiąc fię trochę ku wfchodowi powiewał. Południowy wiatr łatwoby mnie do brzegów Hifzpańfkich zapędził, ale iakikolwiek on był, przecię odftąpić nie chciałem moiego przedfięwzięcia uniknienia niewoli, a zatym całe fię na Bofką Opatrzność oddałem.
Upłynąwfzy milę od brzegów zwinęliśmy żagiel, a że mieyfce zgodne do połowu ryb było, wykonywać tę robotę zaczęliśmy. Ja chociaż po zwykłych znakach dochodziłem, iż fię ryba wędy chwyciła, iednak ftrzegłem fię wyciągać iey z wody, owszem pod pozorem znalezienia zgodnieyfzego mieyfca, iść daley poftanowiłem. Przeto znowu pod żaglem o koło dwóch mil upłynęliśmy, Powierzyłem w tedy fteru Xuremu, przyftąpiłem do drugiego towarzyfza moiego, a czas pogodny do tego upatrzywfzy za nogi porwanego do morza z łodzi ftrąciłem. Lubom ani utopić, ani zabić go nie zamyślał, iednak nieodwłócznie ftrzelbę z rana ieszcze tym umyflem, nabitą z budy porwałem. Moeli pływać dofkonale umieiący, iuż fię był na wierzch wody wybił y profić mię począł, abym go do łodzi przyiął, przyrzekaiąc; iż mnie do oftatnich świata granic nie odftąpi. Ale ia o-
bie-

bietnicom iego nie ufaiąc zmierzyłem ſtrzelbą do niego przydaiąc te ſłowa; Przyiacielu! zguby twoiey niechcę, umieſz pływać możeſz życie twoie ocalić, ſpieſz ſię do brzegu, tego ia pragnę y ciebie żegnam, ale ieśli bliżey ku łodzi przyſtąpiſz przyrzekam, że bez miłoſierdzia z tobą poſtąpię, na wſzyſtko ſię dla odzyſkania wolności odważę. Moeli nic mi nie odpowiedział, ale ku brzegowi obrocił ſię, y z niezmierną ſzybkością płynąć zaczął, zważywſzy biegłość iego w pływaniu, nie wątpię iż ſzczęśliwie do lądu trafił.

Obròciwſzy ſię potym do młodego Xurego rzekłem mu; ieśli mi wiernym być chceſz nigdy cię nie opuſzczę y ſzczęścia mego uczynię uczeſtnikiem. Dziecię to uśmiechnęło ſię, y chęć ſwoię do pełnienia woli moiey tak ſzczerze tym ſpoſobem oświadczyło, iż mię od wſzelkiey troſkliwości uwolniło.

Poki rozumiałem, iż mię wzrokiem doſiądz mògł proſto do brzegu pływaiący Moeli, nie przeſtałem ku teyże co przedtym żeglować ſtronie, abym takowym ſpoſobem tych oſzukał, ktòrzyby mię ścigać przedſięwzięli, udaiąc iż ku ciaśninie Gibraltarſkiey żegluię.

Jakoż nikomu przyiść na myśl nie mogło, iżbym ſię chciał na oczewiſte niebeſpieczeńſtwo narazić ku południowi żegluiąc, gdzieby nas dzikie narody na czołnach ſwoich okrą-

okrążyć y zamordować mogły. Ale skoro wieczor nastał, a noc zbliżać się poczęła, skierowałem łodź ku południowi trochę na wschod nakłaniaiąc się, abym zbytecznie nie oddalił się od lądu. Wiatr był dosyć tęgi, y tak żegludze moiey sprzyiaiący, iż nazaiutrz około trzeciey godziny z południa, gdym ziemię zoczył, oddalony zdaniem moim byłem na 150 mil od Sale. Z tym wszystkim ani zatrzymać się, ani do lądu zawinąć niechciałem, z boiaźni abym się znowu w łyka nie dostał; przez pięć tedy dni całych, nie ustaiąc, y bez naymnieyszey przeciwności płynąłem. W tym odmienił się wiatr, y z południa wiać począł; wnosiłem z tąd, iż się Saletynów bać nie należało, a zatym ośmieliłem się do lądu przystąpić, a kotwicę przy uyściu rzeczki iedney mnie nieznaiomey rzuciłem. W rowney niewiadomości zostawałem y narodów które przy brzegach onych mieszkać mogły, y szerokości kraiu rzeką oną oblanego. Nic nie postrzegłem takiego z kądbym wyrozumieć mogł czy ludzie, czyli same zwierzęta w oney stronie przebywały. W rzeczy samey mało na tey wiadomości należało, ponieważ wody tylko świeżey pragnąłem, boiąc się oney niedostatku, y daley puścić się na morze chciałem zupełnie się Boskiey Opatrzności poruczaiąc. Wieczorem na odnogę morską w którą wpływała rzeka weszliśmy dla poznania kraiu onego, ilebyśmy

z gwiazd

z gwiazd doyść mogli, y ſzukania-ſtrumyku, dla opatrzenia ſię w wodę. Ale gdy noc zaſzła ſłyſzeć ſię nam dały tak ſtraſzne ryczenia, iż Xury ledwie od ſtrachu nie umierał. Dodawałem mu ſerca częścią wybiiaiąc mu trwogę z umyſłu, częścią w odwagę go trunkami wbiiaiąc. Przyrzekłem mu oraz, iż nie pierwey na ląd wyſieść mieliśmy, ażby ten okropny wrzaſk zupełnie uſtał, a to ieſzcze nie bez opatrzenia ſię w broń wſzelkiego gatunku, dla dania odporu, gdyby tego trafiła ſię potrzeba. Uważyć potrzeba, iż przez niewoli moiey przeciąg więzyku towarzyſzów moich tak ſię wyćwiczyłem, iż mię oni doſyć łatwo zrozumieć mogli. Xury nabrał ſerca, a ſpokoynie w łodzi naſzey zoſtaliśmy; ale zaſnąć w niey żadnym ſpoſobem nie mogliśmy dla ſtraſzliwego Lwów ryku po wſzyſtkich brzegach rozlegaiącego ſię. W krótce potym poſtrzegliśmy ſtado zwierząt drapieżnych rozmaitego rodzaiu y ogromney wielkości, które do wody zmierzało zanurzeniem ſię w niey chcąc ſię ochłodzić. Wrzaſk onych tak okropny był, iż nic podobnego w życiu całym nie ſłyſzałem.

Xuri od ſtrachu prawie omdlewał, ia ſam nie mogłem uniknąć zatrwożenia. Przeto w należytey gotowości broń trzymaliśmy. Wielka naſza w tey mierze przezorność była, bo wnet poſtrzegliśmy, iż iedno takowe ſtraſzydło ku łodzi naſzey zmierzało. Widzieć

dzieć go nie mogliśmy, ale przedłużona w rzece brozda z pływania onego pochodząca, także ſarkania nozdrzów pokazywały, iż ſtraſzliwey ta beſtya ogromności była. Upewnił mię Xuri, iż to był Lew; ten proſto ku nam udał ſię, o kroków dzieſięć gdy przyſtąpił, ſtrzeliłem do niego, to wyſtrzelenie ſprawiło, iż z wielkim nader pośpiechem nazad powrócił.

Rzecz ieſt do wyrażenia nie podobna iakie zwierząt wycia y ryczenia ſłyſzeć ſię po onych brzegach po moim wyſtrzeleniu dały, zwłaſzcza że odgłos huku tego w dalekie rozlegał ſię ſtrony. Jeſt podobieńſtwo wielkie, iż nic podobnego nigdy nieſłyſzały. Poczytałem za rzecz przyzwoitą z wyiściem na ląd do dnia zatrzymać ſię, lubo w tedy nie mniey nam ludzi dzikich, iak w nocy Lwów y Tygryſów obawiać ſię należało. Skoro dzień pokazał ſię, proſił mię Xuri abym pozwolił mu ſamemu na brzeg wyiść, obiecuiąc iż nie zawodnie źrzodło iakie ſłodkiey wody wynaydzie. Chciałem ſam poyść y powierzyć mu ſtraż łodzi, ale on mocno nalegał przekładaiąc z oſobliwſzą ſzczerością, iż gdyby na nas dzicy ludzie napadli y iego pożarli, miałbym czas do uciekania. Moy naymilſzy Xuri (odpowiedziałem mu pełen zadumienia nad taką iego ku mnie przyiaźnią) moy naymilſzy Xuri, poydziemy razem, a ieśli Barbarzyńcy ukrzywdzić nas zechcą zabiiemy ich y nieſtanie-
my

my się ani ty, ani ia onych strawą. Dowód ten przywiązania y wierności od niego mi dany ziednał mu zupełną z strony moiey ufność y wysokie szacowanie. Jedliśmy śniadanie dla przymnożenia sobie sił, a zbliżywszy się do lądu wyszliśmy na brzegi uzbroieni strzelbami y baniami naszemi obciążeni.

Nie śmiałem bardzo od łodzi naszey oddalić się, aby snadź oney dzicy ludzie nie zabrali. Xuri upatrzywszy nizinę o milę od brzegów, tam pobiegł prosząc abym został, y dalszych moich nie czekał roskazów. W godzinę potym skwapliwie powrócił, i i rozumieiąc iż ścigany od kogo był, przybiegłem na danie mu pomocy. Ale skinął na mnie abym się zatrzymał, pokazuiąc z daleka podobnego do naszych zaięcy zwierza od siebie ubitego, nad to znakami do zrozumienia mi dawał, iż znalazł czego szukał.

To powodzenie napełniło nas radością, Obłapiłem z niezmiernym ukontentowaniem Xurego, y wielcem go ze zręczności, odwagi y szybkości wychwalał. Postrzegliśmy potym, iż się daremnie w szukaniu wody trudziliśmy, ponieważ rzeczna woda przy odstąpieniu morza nader słodka y zgodna do picia była. Napełniliśmy oną nasze banie y ubitym onym od Xurego zwierzem uczęstowaliśmy się. Spocząwszy nieco w dalszą puściliśmy się drogę, opuściwszy tę krainę, w którey y śladu pomieszkania ludzkiego nię postrzegliśmy.

Na-

Narzędzia zgoła żadnego nie miałem ktòregobym użył na poznanie ſzerokości Geograficzney onego kraiu, ale że w pierwſzey moiey żegludze do Gwinei znaiomości nieiakiey brzegòw onych nabyłem, przeto domyślałem ſię, iż nie bardzo od wyſp Kanaryiſkich, y tych, ktòre na przeciw Kapu zielonego ſą położone, byłem oddalony. Pamięć moia w tey mierze żadnego nie dawała mi oświecenia; a przeto nie wiedziałem w ktòrą ſię ſtronę do nich udać należało. Tym czaſem obiecywałem ſobie że przy brzegach żegluiąc, albo na ktòry z tych narodòw trafię, z ktòremi Anglicy handluią, albo też na ichże okręt napadnę, do ktòrego niewątpiłem iżby nas przyięto.

W rzeczy ſamey, zdałomi ſię nie raz, iż w dalekości nieźmierney widziałem *Pik Teneryffy* gòrę na Kanaryiſkich wyſpach położoną, ktòrey wierzchołek nad wſzyſtkie świata gòry ieſt wyniesiony. Wielką wprawdzie ochotę miałem puścić ſię na głębinę morza, y ku oney gòrze płynąć, ktòra za dnia przewodnikiem być dla mnie mogła, ale przeciwne wiatry przymuſiły mię do trzymania ſię pierwſzych zamyſłòw.

Brzeg, przy ktòrym żeglowaliśmy, ten był, iako w poźnieyſzych czaſach poznałem, ktòry obſzerną onę y puſtą zamyka krainę państwo Marokańſkie od Murzyńſkiey ziemi dzielącą, z dawna iuż opuſzczoną tak dla nieużytości gruntòw, iako y dla mnoſtwa

nie-

niezmiernego Tygryfów, Lwów, Lampartów y innych drapieżnych zwierząt pomiefzkaniu w oney ftronie ludzi fzkodzących, dla których przyczyn nie zwykli ludzie w oney krainie bywać tylko dla bicia tychże zwierząt y korzyftania z ich fkòr; na to zaś polowanie nieinaczey udaią fię iak w liczbie ośmiufet, tyfiąca y więcey ieszcze ofòb.

W tey nafzey żegludze często przynagleni byliśmy przyftąpić do lądu, dla opatrzenia fię w świeżą wodę, zwłafzcza że trzy tylko banie a to niebardzo wielkie mieliśmy, nie raz żałowałem tego, iż fię o beczkę iaką pròżną nie poftarałem. Dnia pewnego gdy iefzcze słońce niewefzło, ftanęliśmy pod iednym pagorkiem, czekaiąc ażeby przyftępuiące morze nas daley zaprowadziło. Xury wzroku za mnie daleko byftrzeyfzego y żywfzego, rzekł mi pocichu: Idźmy w inną ftronę po wodę, bo ta beftya brzydka przy fchyłku pagorka śpiąca, mogłaby nam albo banię potłuc, albo gorfzego co uczynić gdyby fię nagle obudziła.

Nie lękay fię (mowiłem mu) ale raczey na ląd wyfzedłfzy zabiy ią. A co będzie (odpowiedział mi) ieśli ią chybię, bez wątpienia całkiem mię połknie. Ja czymprędzey dwie ftrzelby wziąwfzy, zbliżyłem fię po cichu do oney beftyi (był to Lew ftrafzliwey ogromności) y za pierwfzym wyftrzeleniem fpofobność mu fzkodzenia odebrałem. Powftał on z razu mrucząc, ale gdy podftrzelonym

lonym się w łopatkę poczuł, upadł na ziemię z straszliwym rykiem. Gdy się powtórnie podnosił, z drugiey strzelby moiey ognia do niego dałem, y znowu z nòg go zwaliłem. Jeszcze iednak życia niebył postradał, owszem wstać chciał y od onego mieysca oddalić się. Xury widząc co się stało, wypadł z łodzi z swoią strzelbinką a przybiegłszy do Lwa, ktòry tak go był nastraszył, przyłożył mu rurę do ucha y tym go sposobem dobił.

To dzieło uciechę nam wielką sprawiło, ale nic, coby do pokarmu służyć mogło, nie przyniosło. Załowałem trzech naboiòw daremnie straconych. Ale Xury upewnił mię, iż nieiaki z tąd pożytek odnieść mogliśmy, iakoż Lwa zabitego z skòry nader pięknej odzierać począł. Pomagałem mu podług możności, a wyznać muszę, iżbym nigdy nie potrafił rzeczy tey wykonać. Kilka godzin na tym strawiliśmy, a odartą zupełnie skòrę na wierzchu budy naszey rozłożyliśmy, gdzie gdy w przeciągu dwòch dni wyschła mieliśmy z niey materac nader wygodny.

Zeglowaliśmy prosto na południe przez 10 lub 12 dni bez przerwania z wielką oszczędnością używaiąc pokarmu, ktòrego nam znacznie ubywało, a do lądu dla samego tylko opatrzenia się w wodę przystępuiąc. Cel zamysłòw moich był ku rzece Gambia, albo Senegalu, lub też do Kapu zielone-

lonego udać się, gdzie spodziewałem się na okręt jaki Europeyski natrafić. Wiedziałem, iż wszytkie prawie okręty z Europy do Gwinei, Brazylu, lub Indyi wschodnich zmierzaiące przy tym Kapie stawaią.

W tę nadzieię (usiłowałem bowiem z umysłu rugować trwogi ktoreby wzbudzić mogł widok stanu moiego, ponieważ w niedostatku okrętu nieuchronna była dla mnie potrzeba, albo umierania z głodu, albo dostania się w moc Murzynòw, ktòrzy po większey części w oney krainie Ludoiedcami są) w tę mòwię nadzieię spotkania iakiego okrętu płynęliśmy iesżcze daley przez dni 10. Gdy zaś na wszelakim schodzić nam pokarmie poczęło postanowiliśmy przylądować do przyległego brzegu, na ktòrym, iż ludzie mieszkali z pewnych znakòw dochodziliśmy. Postrzegliśmy nawet, iż tameczni obywatele Murzyni byli, cale nago chodzili. W tym postrzegłem, iż się po brzegach zgromadzali dla widzenia nas, a to bez broni, wyiąwszy iednego, ktòry kiy w ręku trzymał. Xury upewnił mnie, iż to był dziryt, ktòry Murzyni z osobliwszą rzucać umieią biegłością. Z tey przyczyny o podal stanęliśmy y rożnemi znakami o żywność y wspomożenie prosiliśmy. Rozumieli oni nas doskonale, y znakami do wyrozumienia łatwemi oświadczyli, iż nieodwłocznie żądzom naszym zadosyć uczynić mieli. Jakoż niektòrzy z nich zaraz w głąb

kraiu do swoich pewnie domòw pobiegli, dla przyniesienia nam tego, czegośmy od nich żądali. My też z strony naszey zwinęliśmy żagiel y spokoynie na ich powrot czekaliśmy. W pòłgodzinnym czasu przeciągu szafarze nasi powròcili z koszami, ktòre na brzegu położyli y sami się oddalili, z kąd się domyślić mogłem, iż się oni nie mniey nas, iak my onych obawiali.

Nie maiąc nic cobyśmy im w zamianę za żywność dali, wdzięczność im rozmaitemi dziękczynienia znakami oświadczyliśmy. Wyrażenie potrzeb i prawdziwey przychylności tak iest wszędzie iednostayne, iż powszechnym ięzykiem nazwane być może. Ludzie w ktòrych sercu mieści się ludzkość, ktòrych rozum albo przewrotnemi zdaniami, albo Barbarzyńskim wychowaniem nie iest zepsowany, doskonale ten tak wyraźny, tak doskonały ięzyk rozumieią, y w innych ludziach wspòł braci swoich upatruią.

Gdy iuż oddalić się od nich mieliśmy podała się nam pogoda oświadczenia, iż godnemi ich dobrodzieystw byliśmy. Dwa straszliwe zwierze nagle z przyległey gòry wypadły, to iest Lew Lamparta ścigaiący. Murzyni wszyscy na stronę poszli, sam tylko człowiek dzirytem uzbroiony został, y nieustraszoną na te dzikie zwierze poglądał twarzą. Te iednak w inną poszły stronę, y blisko nas w wodzie nurzać się poczęły. Ale że Lampart bliżey łodzi naszey przy-

 stępo-

ſtępował, trzema go kulami przeſzyłem, tak, iż na brzegu trupem poległ. Lew przeſtraſzony uciekł y w oka mgnieniu z oczu naſzych zniknął.

Wyrazić nie podobna, w iakim zadumieniu Murzyni z przyczyny wyſtrzelenia moiego zoſtawali. Niektòrzy z nich od ſtrachu na ziemię upadli, ale gdy Lamparta zabitego widzieli, a poiąć nie mogli, iakim odemnie pokonany był ſpoſobem, ręce ku niebu podziwienie ſwoie okazuiąc wznoſili. W tym znakami rożnemi wyrażać poczęli, iżby uczeſtnikami zabitey odemnie zwierzyny być, y onę mieć ſobie na pokarm pozwoloną chcieli. Oświadczyłem im podobnymże ſpoſobem, iż chętnie im całą oddawałem, ale oraz, iż wielką mi uczyniliby przyſługę gdyby ſkòrę z niego oddali, co pokazaniem ſkòry zabitego odemnie Lwa nie zaś ſłowami wyrażałem. Zrozumieli oni mię y w kròtkim bardzo czaſie Lamparta z ſkòry odarli y mięſo onego między ſobą podzielili. Pokazałem im potym, iż mi na wodzie brakowało, a to iednę z bani moiey do gòry ſpodem wywracaiąc, oni niektòrym z pomiędzy ſiebie niewiaſtom także odzienia pozbawionym poyść po wodę kazali. Te nieodwłocznie wielkie gliniane na ſłońcu wypalone naczynia wody pełne na brzegu morza poſtawiły, a przydawſzy do nich mięſa wędzonego, owocòw, zboża, y innych rozmaitego gatunku żywności, także ſkòrę Lamparcią

cią przy niey położywſzy rownie iak pierwſzy raz oſobliwſzą nam przyiaźń oświadczaiąc oddaliły ſię.

Napełniwſzy wodą banie naſze y te prowianty do łodzi naſzey przenioſſzy, w dalſzą puściliśmy ſię żeglugę poczciwych tych Murzynow pożegnawſzy, ktorzy poki tylko nas zoczyć mogli, na brzegu onym zoſtawali. Około iedenaſtu dni żeglowaliśmy bez przeſtanku, po ktorych poſtrzegłem, iż ſię ląd daleko w morze rościągał. Niewątpiłem, iż to Kap zielony był, y w ſamey rzeczy domyſł moy był prawdziwy. Chociaż ciſza na on czas wielka była, iednak dokazałem tego, iż mimo niego o dwie mile od brzegu przeprawiłem ſię. Wnet na przeciw tego Kapu wyſpy, ktore od niego nazwiſko maią odkryłem, niewiedziałem iednak w ktorą ſtronę udać ſię miałem, to ieſt, czyli do Kapu, czyli też do wyſp, bałem ſię albowiem, abym za powſtaniem wiatru iakiego gwałtownieyſzego y tamtego y tych nie pominął.

Takową zdięty troſkliwością wſzedłem do budy, zoſtawiwſzy przy ſterze Xurego, ledwiem był uſiadł, kiedy ten chłopiec trwogą przerażony krzyknął przeſtrzegaiąc mię, iż okręt pod żaglem widzi. Skwapliwiem wyſzedł y poznałem, iż to był okręt Portugalſki. Xury zbladł był od ſtrachu w ſwoim albowiem proſtactwie rozumiał, iż Saletyńſki rozboynik, aż tam nas ścigał. Uwolnio-

nego od tey boiaźni, zachęcałem do iak nayusilnieyszego robienia wiosłem razem zemną, abyśmy tym sposobem żaglowi dopomagaiąc łatwiey do postrzeżonego okrętu przystąpili. Rozumiałem z razu, iż okręt ten z liczby onych iest, kòre na zakupowanie Murzynòw przy brzegach Gwinei są wyznaczone, ale uważywszy lepiey sposob iego żeglugi postrzegłem, iż się w inną cale udawał stronę.

W tym stanie zostaiąc, a widząc oraż, iż rzecz dla mnie była nie podobna, doścignąć iego, znaki zwyczayne w niebespieczeństwie zostaiącym dawałem, po kilka razy ognia z strzelby dawaiąc. Postrzegłem w kròtce, iż mię z onego okrętu przez perspektywę widziano, poniewaź niektòre żagle zwiiać zaczęto dla hamowania zapędu żeglugi. Ta rzecz dodała mi serca. Naostatek iawnie zobaczyłem, iż dla poczekania na mnie wszystkie żagle spuszczono, a to, iak się potym dowiedziałem, iż nas mieli za Europeyczykòw od zatonienia szczęściem iakim uwolnionych. Tym tedy sposobem w przeciągu trzech godzin nie całych tak blisko okrętu zbawcòw moich przystąpiłem, iż od nich słyszany być mogłem.

Ciekawość niezmierna, ktòrą mieli poznania mię sprawiła, iż się z daleka pytali ktobym był, a to Portugalskim, Hiszpańskim y Francuskim ięzykiem. Część większa okrętowey czeladzi dla widzenia nas wstą-

piła

piła była na naywyższe piętro y wystawy okrętowe. Odpowiedziałem Angielskim ięzykiem, w nadzieię, iż między tylę ludźmi ieden przynaymniey narodu mego znaydzie się, odpowiedziałem mowię iżem od niewoli uciekł był. Maytek ieden z Szkocyi rodem rzekł mi, iż z tą wiadomością do Kapitana okrętowego miał iść. Wnet potym zaprosił mię, tegoż Kapitana imieniem do okrętu y wdzięcznie nader nas przyiął.

Ten tylko wielkości uweselenia mego doyść może, ktòry w podobnych mnie okolicznościach zostawał. Ofiarowałem Kapitanowi wszystko com tylko miał, dla oświadczenia mu moiey wdzięczności, ale on wspaniałym umysłem wszystkie dary moie odrzucił, oświadczaiąc się przez maytka, ktòry naszym był tłomaczem, iż to tylko dla mnie uczynił, coby pragnął aby dla niego uczyniono; zwłaszcza, że wiedzieć nie mogł ieśliby go los memu podobny nie czekał: a zatym, iż nie tylko rzeczy żadney odemnie nie żąda, ale owszem zaprowadzić mię do Brazylu chce, gdziebym y łòdź moię y szczuple na niey nayduiące się sprzęty mogł zprzedać, a zatym y mieszkać tam przez czas nieiaki, y podeymować nakłady potrzebne dla powròcenia do Anglii. Począł nawet namawiać mię do przedania mu łodzi moiey, ktòra nader dobra była, pytaiąc się cobym za nię y za małego Xurego pragnął. Widząc taką Kapitana tego wielkomyślność,

nie-

niechciałem aby iaką niewdzięczności przywarę mogł mi przypisować, przeto w mocy iego zostawiłem ocenić łodź, broń, futra, słowem wszystkie sprzęty moię; ale się odważyć niemogłem na zaprzedanie wolności chłopca mego, ktòry z taką szczerością dopomagał mi do odzyskania wolności. Kapitan wielce mię z takowego postępku chwalił, y dał mi kartę na 160 pòłtalarkòw Hiszpańskich, ktòre za przybyciem do Brazylu zapłacone mi być miały. Przydał oraz, iż do nich przyłączy 60 pòłtalarkòw, gdybym Xurego namòwić mogł do poddania się iemu, przyrzekaiąc oraz, iż miał go za lat 10 wolnością darować, gdyby wiarę Chrześciańską przyiął. Mowiłem o tym z Xurim, ktòry chętnie na to przystał, y nieodwłocznie służbę u Kapitana przyiął. Tym sposobem summę dwòch set dwudziestu pòłtalarkòw oprocz summy w Anglii zostawioney zebrałem. Zegluga nasza dosyć szczęśliwa była, y zawinęliśmy do brzegu wszystkich świętych w Brazylu we dwadzieścia dwa dni po moim do okrętu przyięciu.

Gdyśmy na brzeg wysiedli Kapitan tym czasem, pokibym o dalszych postępkach moich nie namyślił się, zalecił mię poczciwemu nader człowiekowi przyiacielowi swemu, grunta niektòre cukrowemi trzcinami osadzone maiącemu. Ja bacząc, iż się w kròtkim czasie wzbogacić tam można było, postanowiłem osieść w Brazylu, otrzymać

tam

tam indygenat, kupić y uprzątnąć grunta, a ſumki moie z Anglii zprowadziwſzy ſtateczne w oney ſtronie obrać ſobie mieſzkanie. Kapitan zabawiwſzy w onym kraiu przez trzy mieſiące dla ułożenia ſwoich intereſſow, w ktorym przeciągu czaſu y moie zupełnie ułożone były, począł o ſwoim do Lisbony powrocie myślić. Proſiłem go, aby w ſzczodrobliwości ſwey nie uſtaiąc przyiął liſt do wdowy oney u ktorey ſumma moia 200 funtow ſzterlingow wynoſząca była złożona. Chętnie tey dla mnie podiął ſię przyſługi, ale oraz życzył mi, abym połowę tylko pomienioney ſummy zprowadził, abym miał czym w nieſzczęściu poratować ſię; nadto radził mi, towarow w Brazylu ſkupnych z ktorychbym zyſk znaczny mogł mieć, za one pieniądze ſprowadzić. Ta rada tak przezorna była y z takim przyiaźni y zaniechania właſney korzyści oświadczeniem dana, iż plenipotencyą mu należytą y liſt do wdowy oney powierzyłem.

Koreſpondent mego Kapitana, odebrawſzy od wdowy liſtem moim o nieſzczęśliwościach y dalſzych zamyſłach moich uwiadomioney część pieniędzy, o ktorą proſiłem, towarow za nie podług danego od Kapitana zlecenia nakupował. Przydał do nich ſkrzynię całą narzędzi y ſprzętow oſadzie moiey potrzebnych, także zgodził robotnika iednego nader doſkonałego na lat 6 do moich uſług, ktory ſzczęśliwie z towarami

moie-

moiemi wſzyſtkiemi w Brazylu ſtanął. Poiąć ſię od radości takową dla ſiebie pomoc widząc nie mogłem, y całe rozumiałem, iż na oſtatnim ſtopniu ſzczęścia ſtanąłem. Jakoż wrzeczy ſamey na towarach moich zprzedanych, trzyſta od ſta zyſkałem; tak dalece, iż murzyna ſobie kupiłem, y innego ieſzcze Europeyczyka do usług ſwoich przyiąłem.

Widziałem z niemałą radością, iż mi ſię daleko lepiey ſzykowało, niż niektòrym moim ſąſiadom. Nad wſzelkie moie nadzieie powodziło mi ſię, tak dalece, iż trzeciego roku wiele cukru y tabaki zebrałem, ktòre towary przez powracaiącą do Lisbony flotę przeſłać umyśliłem. Pomnażały ſię doſtatki moie, y pewnym być mogłem uſzczęśliwienia mego, gdyby wrodzona mi nieſtateczność umyſłu, tamy onemu nieprzebytey nie zarzuciła. Złe przez nas ſzczęścia używanie ſtaie ſię częſtokroć źrzodłem naywiękſzey nieſzczęśliwości. Począłem w myśli moiey układać zamyſły, ktòrych wykonanie nad ſiły moie było. Jednoſtayność życia ktòre prowadziłem, tęſknoty mię nabawiać poczynała, y wſtręt czynić od ſtanu uczciwego, ktòry mogł mię nawet do bogactw doprowadzić. Właśnie w onym życia rodzaiu ſpokoynym, y pragnienia naſzego godnym zoſtawałem, w ktòrym mię Ociec w oyczyznie moiey widzieć żądał. „Y coż więc czynię (ſam nie raz do ſiebie „mòwi-

mòwiłem) aza nie lepiey mi było w do- „
mu zostać? Mogłem tam czynić to samo „
co tu czynię, a to z pokrewnemi y wspòł- „
ziomkami moiemi mieszkaiąc. Co za ko- „
rzyść odnoszę z tylu podiętych prac w „
niebespiecznych po morzu żeglugach, „
kiedy tu iak na wygnaniu między Cudzo- „
ziemcami żyć muszę. „ Tym to sposobem „
lekkomyślność moia y skłonność popędliwa na mieyscu iednym mieszkać nie pozwalaiąca stawiała mi na myśli ogromne nieiakieś, ale oraz nader niebespieczne przyszłych zamysłòw wyobrażenia.

Przepędziwszy lat cztery w Brazylu dosyć się dobrze kraiowego ięzyka nauczyłem, y z wiele okolicznemi mieszkańcami, także Kupcami z Miasta *San Salvador* znaiomość zabrałem. Często mi się z niemi trafiło mòwić o handlu na brzegach *Gwinei* y o sposobie zakupowania tam Murzynòw za naypodleysze towary, iako to noże, nożyczki, zwierciadełka &c. Z pilnością mię słuchali, a rozważywszy handel, ktòry Murzynòw zakupuiąc prowadzić mogli, także zysk ztąd dla siebie wynikać mogący, towarzystwo między sobą Kupieckie założyli, za cel maiące oporządzenie okrętu, ktòryby służył do prowadzenia takiego handlu. Z tym ieden do mnie przyszedł y do sekretu mię ebowiązawszy zwierzył mi się, iż dla zapomożenia osad swoich, myślili opatrzyć się w Murzynòw, a to sposobami odemnie w rozmai-

zmaitych z niemi rozmowach przełożonemi, a tych Murzynów taiemnie na ląd wysadzonych między sobą podzielić, gdyż ieden ten sposob był rychłego przyprowadzenia do należytego stanu osad. Przydał, że ieślibym się tego podiął, zleciliby mi wykonanie tego dzieła ku pożytkowi całego towarzystwa, za co do równego z innemi Murzynów działu, nic całe ze swego niełożywszy byłbym przypuszczony.

Takowe obietnice były nader pozorne nie dla mnie, którym dosyć znaczną iuż miał maiętność, ale dla osoby pewnego ieszcze stanu nie maiącey, przeto podeymować się takiego zlecenia w okolicznościach w których zostawałem, naywyższy był kres nierozumu.

Urodziłem się był na to, abym sam nieszczęścia swoiego był kowalem. Tak nie podobno mi było, iż tak rzekę, oprzeć się ich namowom iak przedtym Oyca moiego żądaniu. Odpowiedziałem tedy, iż chętnie na to przystawałem, byleby do towarzystwa tego wchodzący, oprócz innych obowiązków przyięli też staranie moiego mieszkania, y nie inaczey maiętnością moią rozrządzili, gdybym zginął, tylko podług przepisów moich na piśmie sobie zostawionych. Przyzwolili oni na to wszystko y iak nayuroczyściey przyrzekli.

Uczyniłem należyty testament y dziedzicem swoim mianowałem Kapitana, który

mię

mię w pośrzodku morza był przyiął, włożyłem iednak na niego obowiązek przesłania krewnym moim połowy tego wszystkiego, cobym schodząc z świata posiadał, y ustąpienia wdowie dawnego przyiaciela mego w Londynie, pozostałych u niey 100 funtów Sterlingów. Słowem wszystkom to uczynił coby do ubespieczenia maiątku mego pomodz mogło.

To pewna, że gdybym choć cząstkę rostropności tey obrócił na rozważenie prawdziwey korzyści moiey nigdybym stanu tak dla mnie pożytecznego nie odstąpił, anibym przedsięwziął podróż, w którey nowe potkać mię mogły nieszczęśliwości, których się lękać tym pewniey mógłem, iż doświadczenie iuż miałem, że niebespieczne dla mnie były żeglugi. Ale potężna skłonność moia y gnuśność w dawaniu iey odporu sprawiły, iż za zdradliwym płochey nadziei wyobrażeniem raczey, niż za światłem rozumu poszedłem.

Okręt iuż był gotowy y wszystkie między mną y kupcami do towarzystwa wchodzącemi umowy zakończone, Wsiadłem na okręt dnia 1 Września 1659 tegoż samego dnia, którego przed ośmią laty z miasta *Hull* wyiechałem. Ale większe ieszcze tą razą potkały mię nieszczęścia.

Płynęliśmy z razu przy brzegach, prosto na północ, maiąc ku Afryce skierować, kiedybyśmy doszli dwunastego gradusu szerokości

kości północney. Zegluga naſza wyiąwſzy naprzykrzaiące ſię upały bardzo miła była. Gdyśmy Kapu S. Auguſtyna doſzli, udaliśmy ſię w głąb morza y okręt tak właśnie nakierowaliśmy iakbyśmy chcieli udać ſię do wyſpy *Fernand de Noronha*. Ale pominąwſzy ią ròwnie iako y przyległe wyſpy ku wſchodowi, ku pòłnocy zwròciwſzy ſię trochę na wſchòd płynęliśmy, tak iż po 12 dniach żeglugi przebyliśmy Ekwatora. Byliśmy iuż podług domyſłu naſzego pod ſiodmym gradusem, dwònaſtą minutami ſzerokości pòłnocney, kiedy za powſtaniem ſtraſzliwego wichru ſtraciliśmy wiadomość mieyſca na ktòrym zoſtawaliśmy y drogi ktòrey ſię trzymać należało. Zaczął ſię wicher między południem a wſchodem, wkròtce potym obròcił ſię tak, iż był między pòłnocą y wſchodem, naoſtatek ſtanął między pòłnocą y wſchodem, a z taką nacierał gwałtownością, iż przez dni dzieſięć nieuſtannie z drogi uſtępowaliśmy, nie mogąc ſię oprzeć wiatròw natarczywości.

Czternaſtu nas było na okręcie razem z ſternikiem y zemną; dwòch wicher porwał, y w morzu zatopił, ieden na gorączkę umarł. Gdy nawałność przy końcu iedenaſtego dnia trochę uſtała, dochodzono iak można było położenia mieyſca na ktòrym zoſtawaliśmy, a poznano, iż pod iedenaſtym gradusem ſzerokości południowey znaydowaliśmy

waliśmy ſię, ale oraz że zapędzeni byliśmy o dwadzieścia prawie y dwa graduſy ku zachodowi za Amazońiką rzekę ku brzegom Gujany y rzece Orinoque.

Radzono ſię mnie względem przedſięwzięcia dalſzey żeglugi. Szyper ku wſchodowi powròcić chciał, ia przeciwnie tego zdania byłem, abyśmy ku *Barbada* wyſpie żeglowali, gdzie ſpodziewałem ſię, iż śrzodkiem morza żegluiąc dla uniknienia odnogi Mexykańſkiey ſtanąć w przeciągu dwoch tygodni mieliśmy. Nadto ſkołatany tak był naſz okręt, iż przydłużſzey żeglugi wytrzymać nie mogł.

Odmieniliśmy tedy bieg naſz y ſkierowaliśmy okręt na pòłnoc trochę ku zachodowi puſzczaiąc ſię, dla tym łatwieyſzego natrafienia na wyſpę iaką, na ktòreyby mieſzkali Anglikowie. Ale nadprzyrodzoną nieiakąś mocą naſze nadzieie wniwecz obròcone były. Będąc albowiem pod ſzerokością dwunaſtu graduſòw 18 minut, pokością dwunaſtu... wtòrny wicher przypadł y zapędził nas ku wſchodowi z większym ieſzcze niż pierwey pędem. Ta burza tak nas zagnała daleko od mieyſc wſzyſtkich Europeyczykami oſadzonych, iż ſama nam tylko pozoſtała trwoga albo zatonienia w morzu, albo ſtania ſię ſtrawą drapieżnych zwierząt, gdybyśmy do wyſpy iakiey nieznaiomey y puſtey przybili.

W tym opłakanym ſtanie zoſtawaliśmy, kie-

kiedy przy ſamym świtaniu, ieden z ludzi naſzych krzyknął, iż ziemię widzi. Tylko cośmy na pokład okrętowy wſtąpili, chcąc widzieć w iakiey świata krainie zoſtawaliśmy, kiedy w iednym oka mgnieniu okręt na piaſki wbił ſię, zapęd iego zaraz uſtał, wały niektòre morſkie weń wpadły tak gwałtownie, iż rozumieliśmy, że oſtatnia naſza godzina przyſzła; kto w takim ſtanie nigdy nie był, pewnie doścignąć nie potrafi wielkości utrapienia naſzego. Z oczu naſzych roſpacz y boiaźń zbliżaiącey ſię śmierci poznać można było. Nie wiedzieliśmy w ktòrey krainie świata zoſtawaliśmy, ròwnie oraz tayno nam było, ieśli ziemia ktòrąśmy widzieli wyſpą, lub ciągłą ziemią, także ieśli puſtą lub oſadzoną ludźmi była. Poglądaliśmy wzaiemnie na ſię zaſępionym okiem, a z ſumnieniem naſzym rachować ſię poczęliśmy. Jedyna naſza ta była nadzieia, iż okręt nie był ieſzcze roztrącony, y że ſzyper upewniaiąc nas, iż wiatr uſtawał, mòwił że ſię przybić ieſzcze do lądu mogliśmy. Ale okręt tak był na piaſkach oſiadł, że podobieńſtwa nie było, aby bez cudu ztamtąd mogł być ruſzony. Z tym wſzyſtkim, iż nawałność uſtawała, a wody na dnie okrętu przybywało, wſzyſtkich ſił użyliśmy na zepchnienie z okrętu na morze łòdzi naſzey. Czaſu tracić nie można było, przeto też wſzyſcy do niey przenieśliśmy ſię, nic oprocz wioſeł z ſobą nie wziąwſzy,

wszy, y Boskiemu oddaiąc się miłosierdziu.

Chociaż burza znacznie była ucichła, iednak morze nadzwyczaynie wzruszone tak wysoko wznosiło się, iż iawnie poznaliśmy, że łodź nasza wytrzymać takiego stosu nie potrafi, a zatym nie zawodnie pogrążona będzie. Żagla nie mieliśmy, a podług podobieństwa wszelkiego, małoby on nam pomogł. Z wszystkich tedy sił wiosłami robiliśmy, ale w takim zanurzeni smutku y milczeniu, iż się zdawało, że na plac śmierci idziemy.

Inney nie mieliśmy nadziei śpiesząc się do lądu, iak tylko wynaleść iaką odnogę, lub rzekę przy ktòreybyśmy uyściu mogli zasłonić się od wiatru, albo też morza część mniey niż inne wzruszoną znaleść; ale nic coby nas ratować mogło nie widzieliśmy; ziemia nawet sama im się ku niey barziey zbliżaliśmy straszliwszą za morze być się zdawała.

Ledwieśmy iednę milę ku ziemi żegluiąc uszli, kiedy bałwan morski straszliwy, na wzòr gòry wzniesiony z tyłu na nas tocząc się, o nie zawodney nas upewnił zgubie. Jakòż na nas tak gwałtownie uderzył, iż łòdź naszę wywròcił y nas samych rosproszył, nie daiąc nam tyle nawet czasu abyśmy do Boga o ratunek udali się. W iednym okamgnieniu wszyscy byliśmy pochłonieni.

Daremniebym pracował nad wynaydowaniem słòw, ktòremibym dziwne myśli

moich

moich na dnie morſkim zamieſzanie opiſał. Chociaż doſkonale pływać umiałem, iednak nie bez trudności wzbiłem ſię na wierzch wody, abym trochę mogł odetchnąć. Wał morſki daleko mię ku brzegowi zapędziwſzy, nazad na części podzielony odpłynął, a mnie na piaſku prawie gołym mało ſobie przytomnego zoſtawił. Widząc iednak, iż bliżey ziemi ieſtem niż ſię ſpodziewałem, a chcąc do niey przybyć, pokiby drugi wał mnie nie porwał, a znowu w morze nie zanioſł, z iak naywiękſzym pośpiechem biegać zacząłem. Alem wnet poznał, iż ſię tego uſtrzedz nie mogłem, tegoż bowiem momentu widziałem nadęte morze tuż za mną przybiegaiące. Zatrzymałem tedy w ſobie dech y wznieść ſię w gòrę dla odetchnienia uſiłowałem, wnet wodniſtą gòrą na 10 naymniey łokci wyſoką byłem okryty, ktòra mię daley ieſzcze ku ziemi y z wielkim zapędem pchnęła, przydała mi ta rzecz śmiałości y tyle ſiły, iż ku lądowi ſkwapliwie pływałem. Nakoniec widząc, iż ſię woda od lądu odbiiaiąc rozdwoiała, ſunęłem ſię ku ziemi, ażeby mię z ſobą porwać woda nie mogła, y tyle ſzczęścia miałem, iż na mieyſcu onym pozoſtałem. Odetchnąwſzy trochę znowu ku brzegowi biegać począłem, y po dwa razy ieſzcze podobną morza nawałność wytrzymać muſiałem, ale im ſię bardziey do lądu zbliżałem, tym wały

mniey

mniey wyſokości miały, a nawet od wſzelkiego niebeſpieczeńſtwa wolny zoſtałem.

Naypierwſze moie na lądzie było dzieło, oczy ku niebu obrócić, y padłſzy na ziemię, podziękować Bogu, iż mię przy życiu zachował. Oſłabiony przez pracę w ſiłach co do ciała, w nieiakim zdawałem ſię być zachwyceniu co do duſzy, którego nie podobna mi opiſać. Zmyſły moie wſzyſtkie w dziwnym zamieſzaniu zoſtawały; zdawałomi ſię, iż pierwſzy raz na świat mi przychodzić zdarzało ſię. Pochodząca ztąd radość nie długo trwała, wnet okropność moiego ſtanu poznawać począłem. Sam ieden, bez pomocy, w nieznaiomym kraiu, pozbawiony broni dla ubeſpieczenia życia moiego, lub opatrzenia ſię w żywność, z wſzyſtkiego ogołocony, a głodem zmorzony, nie wiedziałem co ſię zemną ſtać miało, y w którą ſtronę udać ſię należało. Pozbawiony żywności, żadnych ſprzętów innych nie miałem oprócz noża, lulki ſtłuczoney y trochę tabaki w pudełku. Biegałem z razu na wzór ſzalonego, a dla wſzyſtkiego uzbroiłem ſię grubym kiiem, który nożem moim na wzór pałki oſtrugałem.

Zbliżała ſię noc, a ia lękać ſię poczynałem, aby mię drapieżne zwierzęta, na on czas dla żyru wychodzące nie pożarły. Poſtanowiłem tedy ſzukać drzewa gałęziſtego, na którymbym mogł beſpiecznie ſpoczywać. Nim na wyżſzą ziemi część udałem

się, gdzie wierzchołki drzew widziałem, znalazłem krynicę wyborney nader wody: Ugasiwszy pragnienie, trochę tabaki przekąsiłem, dla uśmierzenia głodu. Przyszedłszy potym na wierzch brzegów, wybrałem sobie wygodne, a liściami gęsto okryte drzewo. Wlazłem na nie dosyć łatwo y na nim usiadłszy tak, iż upadku bać się nie mogłem, twardo przez wielkość podiętych dnia tego prac y umordowania, zasnąłem. Nierozumiem, abym w całym życia mego przeciągu smaczniey spał iak tey nocy. Już dobrze na dzień było, kiedym się ocknął, a znaczniem się w siłach czuł być pokrzepczonym.

Za ustaniem nawałności, niebo wypogodzone, morze dosyć uspokoione było. Pierwsze staranie moie było, patrząc gdzieby się nasz okręt podział, który na onym mieyscu, gdzie osiadł, już się nie naydował. Wezbrane morze podniosło go z piasków na których był uwiązł, zapędziło na półmile tylko od brzegu, gdzie trochę na bok ieden przechylony zostawał, tak iednak, iż samą tylko sztabą dotykał się wody. Z tey przyczyny to wszystko co między ostatniemi onego pokładami naydowało się, bynay mniey od wody nienaruszone a zatym w całości zostawało.

Postrzegłem też na prawey stronie łódź naszę na poły zgruchotaną, którą wezbrane morze o dwie mile od brzegów zapędziło.

dziło. Ale żądze wſzyſtkie moie ku okrętowi zmierzały, gdzie ſię ſpodziewałem znaleść, czym bym ſię przy życiu przez nieiaki czas mogł zachować, iako też y broń, ktòraby do opatrzenia ſię w dalſze czaſy y ubeſpieczenia ſłużyła.

Gdy morze zupełnie odeſzło, ſzedłem lądem y piaſkami aż o ćwierć mile od naſzego okrętu, do ktòrego obnażywſzy ſię y pływaiąc przyſtąpiłem. Pływałem w koło niego dla upatrzenia mieyſca wygodnego do wſtąpienia nań, ſzczęściem oſobliwſzym znalazłem linę z przodku okrętu ſpuſzczoną, ktòrey chwyciwſzy ſię na wyſtawę okrętową wlazłem. Wyznaię, iż bez pomocy tey liny, wielkąbym miał trudność weyścia do okrętu, niewiem nawet ieślibym tego dokazać potrafił. Przebiegłem okręt cały y zaſtałem izbę Kapitana w dobrym ſtanie, ròwnie iako y inne wſzyſtkie ſprzętòw y żywności naſzych ſkłady. Zacząłem od poſilenia ſię pokarmem, a oraz wynaydowania ſpoſobu przeprowadzenia na ląd tego wſzyſtkiego cobym z okrętu mogł wyratować. Niechciałem daremnie czaſu tracić. Ale ſmutek mòy wielce pomnożony był widokiem położenia okrętu, ktòre takie było, iżbyśmy wſzyſcy w całości zoſtali, gdybyśmy z okrętu nie uſtąpili, a tak bym opuſzczony y wſzelkiey pozbawiony nie był pociechy. Ta myśl łzy mi wyciſnęła, ale że nieſzczęśliwości moiey folgi nie przynoſiła, przeto uda-

udałem się do pracy, dla obmyślenia sobie iak nayskutecznieyszey pomocy.

Począłem od przywiązywania wielu sznurów, do dwoch sztuk naywyższych masztowych, od potrzeby w składzie zachowanych, y do dwoch drągow żagielnych, co wszystko z innemi drzewa sztukami do morza spuściłem. Nazbierawszy potym wiele drobnieyszych sznurow bokiem okrętu udałem się na morze. Ułożyłem tam tak maszty iako y drągi trybem płytu, ktory mocno do okrętu przywiązałem; aby snadź od morza porwany nie był. Wrociłem się do pracy a na tych dylach dosyć mocno z sobą spoionych, położyłem deski wszystkie y sztuki drzewa, ktore tylko znaleść mogłem. Przepiłowałem potym piłą cieśli okrętowego kilka drągow żagielnych, y do płytu moiego, dla wydoskonalenia onego powróciłem. Nakoniec przywiodłszy go do tego stanu, iż nań zabrać się z znacznym ciężarem, y do lądu doprowadzić go można było, począłem przetrząsać wszystkie kąty okrętu, dla zabrania naypierwey tego co mi naypotrzebnieysze być mogło. Trzy wielkie Maytków skrzynie narzędziami ciesielskiemi wyłupane wyprożniłem, abym ie na płyt móy przenieść mogł. Postawiwszy ie tam y przywiązawszy, nakładłem w nie chleba, sucharów, sera mięsa wędzonego, ryżu, ostatków niektórych zboża Europeyskiego, y ziarn innych ktoreśmy z sobą na

po-

pokarm ptaſtwu byli wzięli, gorzałki, wódek, koſzul, ſukien, nie zapomniałem też zabrać ſtrzelby, prochu, kul y ſzrotu, narzędziów rozmaitych, słowem tego wſzyſtkiego co mi ſię zdało być zgodnego do dalſzego w takowych okolicznościach życia. Dwa także okrętowe koty do klatki kurcząt wſadziwſzy tam przenioſłem. A pies ſternika, który zamknięty był, gdyśmy na piaſkach oſiedli, ſkoczył do mnie z radości gdy mię poſtrzegł, y łaſząc ſię w pław ſię za mną puścił.

Kiedym poſtrzegł, iż płyt mòy doſyć był naładowany, odwiązałem go od okrętu, y kierować począłem wiosłem, tym umyſłem z okrętu wziętym, morzę przyſtępować zaczynaiące, proſto mię do brzegu prowadziło, wielka iego ſpoſobność była, y wiatr także ſprzyiał. Przez milę iednę dobrze mi ſię udawała żegluga, ale potym poſtrzegłem, iż mię woda trochę w ſtronę pędziła. Domyśliłem ſię, iż tam wody pęd był, a zatym, iż mię do iakiey odnogi lub rzeki doprowadzić miał, ktòraby portem być dla mnie mogła dla złożenia ſprzętów moich.

Nie omyliła mię ta nadzieia, poſtrzegłem wklęſłość nieiaką na brzegu, do ktòrey mię przyſtępuiące morze proſto prowadziło. Kierowałem iak naylepiey mogłem płytem moim, abym pędu onego wody chybił; ale że nie znaiome mi były do brzegòw przyſtępy, wpadłem w wielkie niebeſpieczeńſtwo powtòr-

wtórnego zatonienia. Szczęście moie wielkie było, iż lekko y z iednego tylko końca wbiłem się na piasek, ponieważ drugi koniec na wodzie zostawał a morze co raz bardziey podnosiło się, przeto też wszelkiego przyłożyłem starania do utrzymania skrzyń moich dla pochyłości płytu z suwaiących się y na wyprostowanie onego. Utrzymawszy tedy przez nieiaki czas cały ciężar ładunku mego z miałczyzny wyniesiony byłem, y do uyścia rzeki pewney wszedłem, którey brzeg ieden zdawał mi się być dosyć wygodny. Gdy morze do naywyższego podniesienia kresu przyszło, z płytem u brzegu stanąłem y przeiąwszy go kołami w węgłach, bespiecznie ustanowiłem. A że na iednę tylko stopę w wodzie zanurzał się, przeto też za ustąpieniem morza całe na lądzie osiadł.

Bez spoczynku przez dosyć długi czas pracowałem; przedsięwzięte odemnie dzieło trudne nader owszem nad siły moie było, ale czego gwałtowna nie dokaże potrzeba! Z niezmierną radością widziałem się w żywność, y broń opatrzonego, a przytym nadzieię miałem przymnożenia tego wszystkiego, przez powrot do okrętu gdyby dłużey trwała pogoda. Naywiększa troskliwość moia była w opatrzeniu mieysca bespiecznego dla sprzętów moich. Porwawszy tedy fuzyą y parę pistoletów, pobiegłem ku nayblizszey górze, która nad innę

wszy-

wszystkie wyższą bydź mi się zdawała. Przedarszy się nie bez trudności y potu na wierzchołek oney, za pierwszym weyrzeniem poznałem iak opłakany był móy stan. Jawnie bowiem widziałem, iż na wyspie zostaię, a oprócz kilku bardzo odległych skał, y dwuch wysp małych o trzy mile ku zachodowi leżących, żadney inney ziemi nie postrzegłem. Widziałem nadto, iż wyspa w którey zostawałem, zarosła była, z kąd łatwo wnosiłem, iż mieszkańców nie miała, a zatym bałem się aby drapieżne na niey nie naydowały się zwierzęta. Zadnego takowego zwierza nie zoczyłem, ale niezmierne ptaszątt mnóstwo, których rodzaiu nawet nie znałem. Z tych iednego do Krogulca podobnego z strzelby ubiłem, ale mi się mięso iego całe złe być zdawało. Rozumiałem, że od stworzenia świata pierwszy raz w oney krainie huk strzelby był słyszany, zaraz bowiem po wystrzeleniu niezliczona zgraia różnego ptastwa z lasu podniosła się z wielkim wrzaskiem z rozmaitego ich głosu pochodzącym.

Małą nader z poznania tego krain maiąc pociechę, powróciłem do płytu mego, dla wyniesienia z niego sprzętów moich. Resztę dnia tego na tey pracy strawiłem, gdy noc zaszła iak mogłem oszańcowałem się, skrzyniami, a budę sobie z desek wystawiłem. Chętnie y z należytym appetytem iadłem chleb y mięso więdłe y wypiłem kilka

kie-

kieliſzków wódki, które y ſił mi dodały y ſen ſpokoyny ſprawiły.

Ocknąwſzy ſię gdym widział trwaiącą ieſzcze pogodę umyśliłem znowu w tęż co poprzedzaiącego dnia puścić ſię podróż, y z okrętu cobym tylko mogł wyprowadzić. Domyśliłem ſię bowiem, iż za pierwſzym gwałtownieyſzego wiatru powſtaniem, okręt całe zgruchotany zoſtanie. A że nie podobna rzecz była z tymże do niego powrócić płytem, przeto tak iako y pierwey ku niemu udałem ſię, y nowy płyt, ale lepiey niż pierwſzy zbudowany ſporządziłem. Znaiąc iuż z doświadczenia tameczne brzegi, mniey tą razą cieżaru nań włożyłem, wiele ieſzcze ſprzętów dla ſiebie zgodnych znalazłem, iako to; gwoździe, młot, ſiekiery, garniec wielki, rószt, oſłę do oſtrzenia, ołow, brzytwy, nożyce, zwierciadła, ſznurki, żagle, ſuknie rozmaite, łożko nawiązane, pościel, proch, ſtrzelby, kilka naczyń drewnianych, ſztucce y inne rzeczy tym podobne, poſpolicie w okrętach nayduiące ſię. Ta druga podróż moia, równie iak pierwſza ſzczęśliwa była. Zegluiącemu na myśl przyſzło, iż zoſtawiona na lądzie żywność mogła beſpiecznie ſtać ſię ſtrawą źwierząt, zaſmuciła mię ta boiaźń, ale powróciwſzy ominął mię ten ſtrach, ponieważ śladu żadnego zwierząt nie było. Zaſtałem iednak na iedney ſkrzyni zwierza ſiedzącego, podobieńſtwo do kota maiącego, który za

zbli-

zbliżeniem się moim o kilka tylko krokòw uciekł. Zastanowił się potym a żadney po sobie nie pokazuiąc boiaźni, na mnie oczy wlepił, właśnie iakby dać się ugłaskać chciał. Rzuciłem mu kawałek chleba, ktòry ziadł, a widząc iż więcey nic nie dawałem odszedł. Sprowadziwszy z nowego płytu mego wszystkie sprzęty, począłem myślić o wystawieniu namiotu, pod ktòrymby rzeczy ochronę od słońca y deszczu mieć mògły, a ia też nie iakie bespieczeństwo; ogrodziłem deskami y palami mieysce dosyć szczupłe, pośrzòd ktòrego namiot z dwòch żaglòw wielkich złożony rozbiłem. Przeniosłem do niego wszystkie sprzęty moie y łożko zawiesiłem, na ktòrym broń przy sobie gotową maiąc położyłem się.

Zmordowany częścią przez bieganie ustawiczne, częścią przez podięte prace, a naostatek na wygodnym łożku należycie posilony leżąc, noc nader spokoyną przepędziłem.

Też prace przez całe dni iedenaście nie przerywaiąc podeymowałem, za każdym razem y tymże zawsze sposobem co nowego przynosząc, iako to cukier, korzenia rożne, mąkę, suchary, liny, ktòre na sztuki ròżne dzieliłem niektòre instrumenta Matematyczne, dwie perspektywy, księgi ròżne, a między niemi trzy Biblie, piòra, papieru, inkaustu, y szkatułę małą w ktòrey na 36 funtòw szterlingòw naydowało się, częścią w

mone-

monecie Europeyſkiey, częścią w Brazyliyſkiey złotem y półtalarkami.

Widząc tę pieniądze mnie całe niepożyteczne, wſtrzymać ſię nie mogłem, abym nie zawołał: o prożności nad prożnościami, kruſzcu zdradliwy, o iakoś w oczach moich podły y nikczemny! Nie warteś tego, abym ſię ſchylił na podięcie ciebie. Jeden mòy płyt z ładunkiem ſwoim daleko mi ſzacownieyſzy na tym mieyſcu ieſt, niż wſzyſtkie ſkarby świata. Miałem coś więcey tymże ſpoſobem mòwić, y z gniewem w morze pieniądze te zatopić, alem ſię namyślił uważaiąc, iż mògłem z tey ſummy kiedyżkolwiek korzyſtać, gdybym iakim ſpoſobem wròcił ſię do oyczyzny albo przynaymniey trafił do kraiu związek iaki z oyczyzną moią maiącego.

Czyniłem iuż przygotowania na dwònaſtą podroż, kiedym poſtrzegł, iż ſię ściągały chmury y powietrze wzruſzało. W kròtce potym doſyć żwawy od brzegu powſtał wiatr. Dochodziłem z tąd, iż zbyt ta wyprawa byłaby niebeſpieczna. Do tego nie miałem iuż czego żałować w okręcie. Mnie ſię zdaie, że gdyby dłużey pogoda była trwała ſztukami cały okręt przenioſłbym na ląd. Wiatr w krotce tak ſię wzmògł, iż ſtraſzliwa powſtała burza z grzmotem y błyſkaniem. Schroniłem ſię do namiotu wſzyſtkich bogactw moich ſkładu, mogłem albowiem tak zbiòr moich ſprzętòw nazwać

y mieć

y mieć śię za bogatego. Przez noc całą nawałność trwała, z rana weyrzawszy na morze, y śladu nawet okrętu nię znalazłem. Prętką w tym przypadku odniosłem pociechę z weyrzenia na moie dostatki y z uwag, ktòre z tey okazyi czyniłem. Jakoż żadnego starania, żadney pracy nie zaniechałem dla opatrzenia śię w rożne dla mnie potrzebne rzeczy, nie omieszkałem. do tego pogody, y z dobrego cieszyłem śię powodzenia.

Kiedym o okręcie myślić przestał, począłem wynaydować sposoby ubespieczenia śię przeciw dzikim ludziom, ktòrzyby na tę wyspę mogli przybyć y przeciw drapieżnym zwierzętom, gdyby śię na niey znaydowały.

Mieszkanie, ktòrem sobie na prędce postawił, abym bliższy do okrętu przystęp y wczesną ochronę, miał zdało mi śię być mniey zdrowe dla położenia swego na mieyscu bagnistym. Przytym zbytecznie oddalone, było od krynic wody słodkiey. Postanowiłem tedy wynaleść sobie mieysce zdrowsze, bespiecznieysze, wygodnieysze, y przyiemnieysze do mieszkania. Pragnąłem przytym mieć prospekt na morze a to dla tego, abym znaki przebywania mego na tey wyspię mogł dać, gdyby Boska opatrzność iakie ku mnie nakierowała okręty.

Przez dwa dni stronę onę mieszkania moiego obiegłem, a co dzień rano y w wieczor na wierzchołek iuż wspomnioney odemnię gòry, udawałem śię. Zaraz na początku tę

ba-

baczność miałem, iż na tym wierzchołku ſtos ułożyłem z drew ſuchych, kawałow lin ſmołą napuſzczonych, y innych podobnych rzeczy do podpalenia zgodnych, a to tym umyſłem, abym zapaliwſzy ie mógł albo płomieniem w nocy, albo dymem we dnie okazać bytność moię na tey wyſpie, pierwſzemu okrętowi przez moie perſpektywy upatrzonemu.

Bliſko mieyſca tego, upatrzyłem równinę nie wielką pod pagórkiem wyſokim na wzór ściany z iedney ſtrony przepaściſtym, położoną; co ſprawowało, iż gdybym tam ſobie mieſzkanie obrał nikt by do mnie z oney ſtrony przyſtąpić nie mogł. Mur ten iż tak rzekę, od ſamego poſtawiony przyrodzenia na śrzodku o 6 tylko ſtop, od ſpodu miał wklęſłość nieiaką podobną do weyścia do iaſkini, ale nie daleko zachodzącą. Równina na ſto prętów ſzeroka tyle dwoie wzdłuż miała ſpuſzczaiąc ſię nie znacznie ku morzu, cała okryta była trawą y przerznięta ſtrumykiem wężykiem po niey ſnuiącym ſię. To tak weſołe mieyſce położone było z północy trochę na zachod, względem pagórku, a zatym miało zaſłonę od nieznośnych upałów w onym kraiu panuiących. Powietrze także zdało mi ſię być w oney ſtronie zdrowe, a zatym poſtanowiłem tam ſobie obrać mieſzkanie.

Nim namiot móy y ſprzęty tam przenoſić zacząłem odryſowałem półcyrkułu na prze-

przeciw oney wklęsłości w pagòrku ktòrą rozprzestrzenić umyśliłem, abym z czasem różne sobie y sprzętom moim schowania w oney dosyć miękkiey skale wykowawszy w zupełnieyszym ie miał bespieczeństwie, iuż bowiem domyślać się poczynałem, iż nie tak rychło z oney wyspy wyniść miałem. Pòłcyrkuł odemnie odrysowany miał 20 prętòw diametru przy pagòrku. To uczyniwszy począłem wał dwoisty na tym pòł cyrkułu stawiać, złożony z kołòw zaostrzonych na 3 łokcie wysokich na ćwierć łokcia od siebie odległych oplecionych gałęziami y wewnątrz palami mocnemi podpartych. Ten rodzay okopu tak był mocny, iż żaden zwierz, żaden człowiek przezeń przedrzeć się y przełamać go nie mògł. Wiele czasu nadtym strawiłem; ale przy odwadze y stateczności wszystkiego dokazać można; nad iednym kołem dwa częstokroć dni pracować musiałem, a te tak mocne wybierałem, iż ie w lesie ociosawszy, ledwie po iednemu przynieść do siebie mogłem.

Zostawiłem mieysce iedno na wprowadzenie sprzętòw moich, ale mocne u siebie postanowienie miałem, y to ròwnie iak resztę ogrodzić, a drabiny ktòrą sporządzić miałem, zażywać, abym do swoiego wchodził mieszkania y z niego wychodził, tę zaś drabinę pilnie ukrywać miałem kiedybykolwiek oddalać mi się z domu przytrafiało. Te prace nie przeszkadzały mi iść raz albo dwa

na dzień

dzień na górę dla odkrycia okrętów któreby mogły przyſtępować, także na ſtrzelanie ptaſtwa y poznanie urodzaiów kraiowych. Poſtrzegłem, iż na wierzchu pagorku paſły ſię kozy; ta rzecz wielką mi radość przyniosła, ale trudność zachodząca w przyſtępieniu ku nim wiele radości tey uięła. Te zwierzęta tak dzikie a oraz tak chytre były, iż mi z nieźmierną pracą ubić z nich które przychodziło. Z tym wſzyſtkim po pilnym ich obrotów uważeniu poſtrzegłem, iż kiedy na dolinie byłem, a one paſły ſię na pagórkach, wnet z nieźmierną ſzybkością uciekały, przeciwnie zaś kiedy one na dolinie a ia na pagórku zoſtawałem, zdawały ſię mnie nie widzieć, z czego wnoſiłem, iż położenie ich zrzenicy takie było że mię z dołu upatrzyć nie mogły. Jakoż w rzeczy ſamey gdym z gór na nie czatować począł, wiele ich ubiłem. Pies także moy wprawił ſię do gonienia onych. Nigdym beſtyi ani wiernieyſzey nad niego, ani powolnieyſzey, ani z więkſzym do mnie przywiązaniem nie widział. Wſzyſtkich przemyſłu ſwoiego ſztuk y ſpoſobów zażywał, dla oświadczenia mi przywiązania ſwego, nigdy mię y na krok nie odſtąpił, ſłowem tego tylko niedoſtawało, aby mówił.

Zakończywſzy okopy moie, dwie drabiny ſporządziłem y namiot wielki dwoiſty, dla pewnieyſzey od deſzczu ochrony rozbiłem. Przenioſłem potym tam wſzyſtkę żywność,

wność, wszelkie moie rynsztunki, słowem wszystkie bogactwa: co uczyniwszy zostawione wrota doskonale zamknąłem y zupełnie fortecę moię (tak bowiem to mieszkanie nazwane być mogło) palisadą otoczyłem. Z niey iuż inaczey nie wychodziłem, iak tylko za przystawieniem drabiny, ktòra służyła mi także, gdym do niey powracał, y ktòrą za sobą znowu do fortecy wnosiłem. Chociaż iuż poznawać zaczynałem, iż nie miałem czego się bać od zwierząt, rownie iako y od dzikich ludzi, iednak nic opuścić nie chciałem coby do ubespieczenia mego służyć mogło. Palisadę moię z wierzchu umocniłem darnem, drzewkami młodemi, y latoroślami, ktòreby z czasem gaiem stały się y mieszkanie moie, albo raczey zamek zasłoniły. Toż samo na wierzchu pagòrku uczyniłem, aby ztamtąd nikt z gòry widzieć schronienia moiego nie mògł. W kròtce szczepy moie y drzewka tak się rozkrzewiły, iż ze wszystkich stron w cieniu zostawałem. Żadna nigdy pustelnicza buda, żadna zwierząt iaskinia lepiey ukryta nie była; tak dalece, iż bez cudu znaleść mię tam nie można było.

Zwawość y przeciągłość prac moich, nie dopuściły mi prawie y pomyślić o stanie moim, ale wytchnąwszy trochę od nich, stanął mi on w oczach pod straszliwą postacią. Przypomniałem sobie słowa Oyca moiego, proroctwa iż tak rzekę iego, y moie nie-

szczę-

ſzczęścia. Wtedy dopiero ſtan mòy począłem mieć za oczywiſty ſkutek kary Boſkiey, potępiaiącey mię niezawodnie na przepędzenie reſzty życia moiego na oney okropney puſtyni. Łzy potokiem z oczu moich wypadały, ich obfitość gdy w żalu moim nieiaką ulgę przynoſiła, rozważałem to, iż nie tak ukarany byłem iak zaſłużyłem. Stanu moiego te tylko uważałem okoliczności, ktòre pociechą mi być mogły, a ſądziłem, iż ſię na świecie wiele milionòw ludzi odemnie ieſzcze nieſzczęśliwſzych naydowało. Jakoż na niczym mi nie ſchodziło, a przytym nadzieia wyiścia kiedyżkolwiek z tey puſtyni zoſtawała. Te uwagi wielką mi przynoſiły pociechę, y do dziękowania Panu Naywyżſzemu, iż iednego mnie że wſzyſtkich ludzi na okręcie naſzym zoſtaiących przy życiu zachował, y do wzywania dobroci iego y miłoſierdzia pobudzały.

Jakoż w rzeczy ſamey możnaż było nie uznawać w tym dzieła Boſkiey Opatrzności, iż okręt zaſtanowiwſzy ſię tak bliſko lądu dopuścił mi opatrzyć ſię w to wſzyſtko, co tylko poſiadałem? Cobym ia był czynił na oney puſtyni bez broni, bez odzienia, bez żywności, bez narzędzi, ſłowem bez tych wſzyſtkich poſiłkòw, ktòrem w okręcie znalazł? Poſtanowiłem tedy, aż do oſtatniego kreſu życia moiego, żadnego dnia nieomieſzkać oddawania winnych dzięk Bogu, wyrzą-

rządzenia mu czci należytey, a kochania go w duchu y w prawdzie. To przedsięwzięcie zupełnie mię uspokoiło; taki iest skutek cnoty, iż sama żądza trzymania się iey naywybornieyszą serce napełnia radością, ktòrey, uciechy świata y z niemi pospolicie złączone występki dać nigdy nie mogły, a fałszywie obiecowały. Zaprzątniony temi myślami, a oczy ku niebu podnosząc, postrzegłem, iż się grube chmury ściągały, uciekłem tedy skwapliwie do moiego namiotu. Ledwiem do niego wszedł, kiedy deszcz trącący siarką, całą moię wewnątrz fortecę oblał, w tym piorun straszliwy po okropnym nastąpił błyskaniu; rozumiałem, iż we mnie ugodził, y że cały moy namiot wnet w płomieniach obaczę. Nagła, ktòra tegoż czasu przyszła mi na myśl uwaga, do ostatniego mię trwogi kresu przywiodła. Zważałem w iakim proch mòy zostawał niebespieczeństwie, bałem się ròwnie onego utraty iako y własnego moiego z nim oraz na powietrze wysadzenia. W nim albowiem iedyną pomoc miałem na obronę y wyżywienie moie; ale burza wnet potym ustaiąca, okropney moiey koniec uczyniła boiaźni.

Nieomieszkałem więc szukać sposobòw uchronienia się takowego nieszczęścia. Powròciłem tedy do pracy, a skałę kować począłem w onym namienionym lochu, ktòry naprzeciw namiotu moiego był, y z nim się

prawie ſtykał. Ponieważ ſkała całe krucha była, wnet w niey wykowałem rozmaite pokoie, troſkliwie iednak ſtaraiąc ſię, aby nie tylko podpory te zoſtawały, które przedział pokoiów czyniły, ale też ſłupy wielkie na śrzodku każdego pokoiu, któreby ſklepienia, y ziemię wyżſzą utrzymywały. Nie ſchodziło mi na przeſtronności placu, iedno mieyſce kuchnią, drugie ſklepem do napoiów, trzecie zbroiownią, inne ſtołową izbą, inne ſkarbcem, inne pokoiem do roboty nazywałem, ſłowem każdy loch nazwiſko odemnie miał zwyczaynych po zamkach officyn.

Dla wynoſzenia kamieni, ziemi, y gruzów z lochów, ſporządziłem ſobie w niedoſtatku taczek, koſza, lub innego podobnego narzędzia, noſidło podobne do tego, którego pomocnicy przy fabrykach do noſzenia wapna używaią. Dobytą ziemię y kamienie zſkały ſkładałem przy paliſadach, co ie ze ſrzodka bardziey ieſzcze umocniło, tey robocie moiey ſpadziſtość nieiaką dałem, dla wolnieyſzego ſpłynienia wody przy deſzczach gwałtownieyſzych. To nowe dzieło wykonawſzy, ſporządziłem pudła y wory na podzielenie prochu mego aby ieśliby iakim trefunkiem część iedna prochu przepadła, inne części w całości zoſtawały. W tych rozmaitych lochach zamknąłem wſzyſtkie ſprzęty moie, zachowuiąc ſobie na dalſzy czas porządne onych ułożenie, y ſpiſanie, abym ie łatwo mógł znaleść. Co-

Codziennie wychodziłem częścią dla użycia wolnieyſzego powietrza, częścią na polowanie, ale iuż nie tak często iak z razu, na górę dla upatrywania okrętów wſtępowałem. Przyuczyłem ſię iuż do znoſzenia ſtanu moiego, a czaſu niechcąc trawić na próżnych rzeczach, poſtanowiłem cały obrócić, na obmyślenie ſobie, przemyślnym y trwałym pracowaniem, wſzyſtkich wygód, które mieć mogłem. Pewnego wieczora, gdy z polowania powracałem mało co ptaſtwa ubiwſzy, kozę iednę pokarm ieſzcze małemu koźlątkowi daiącą zabiłem. Koźlątko to nie opuściło matki choć zabitey, y zamną ſzło, gdy ią do moiego nioſłem mieſzkania; zoſtawiwſzy kozę pod paliſadami, koźlątko na drugą onych ſtronę przenioſłem, w nadzieię ugłaſkania iego, ale dokazać tego nie mogłem, a boiąc ſię aby z głodu nie zdechło, ponieważ pokarmu brać niechciało, ſam ie zieść wolałem. Mięſo tych dwóch zwierząt przez długi czas mię żywiło, bo z oſzczędnością żyłem, a żywności, mianowicie ſucharów, wielce ochraniałem.

Uważyć potrzeba, iż między rozmaitemi rzeczami z okrętu wynieſionemi, którem ſobie mniey pożyteczne być ſądził, niektóre takie były, iż mi w dalſzym czaſie wielce wygodziły, na wielu iednak iſtotnie potrzebnych w tak wielkim mnoſtwie zbiorów moich ſchodziło.

Jużem był z uwagą wſzelką roſtrząſnął ſtan mòy, y okoliczności wſzyſtkie w ktòrych ſię naydò wałem. Poſtanowiłem więc na piśmie zoſtawić wyrażenie nieiakie moich przypadkòw, imię moie, y dziedzicòw moich, od ktòrych żadney ſię iuż pomocy nie ſpodziewałem; przedſięwziąłem to dla roſtargnienia myśli w czáſach od pracy wolnych, y uwolnienia iey od melancholicznych imaginacyi, ktòre mię częſtokroć, tłumem przychodząc, nagabały.

Tu właśnie mieyſce ieſt podania dyaryuſzu nieiakiego życia moiego, to ieſt życia nad ktòre dziwnieyſze ledwie kiedy ſłyſzane było. Ale dla zachowania porządku należytego, trzeba mi ſię wròcić do pierwſzego mego na tę wyſpę przybycia.

Stanąłem w onym kraiu dnia 30 Września po przypadaiącym w Jeſieni poròwnaniu dnia z nocą. Słońce proſto prawie nad głową moią w tedy przechodziło, ſądziłem albowiem z wielu miar, iżem ſię naydował pod dziewiątym graduſem 22 minutami ſzerokości ku pòłnocy.

Ponieważ w tedy między ſprzętami moiemi w zamieſzaniu zoſtaiącemi, ieſzczem piòr, inkauſtu y papieru nie wynalazł, dnia dwudzieſtego po przyieździe moim, przyſzło mi na myśl, iżbym czaſu rachubę ſtracić mogł, a przeto w niewiadomość wpaść ròżności dni, tak iżbym niedziel od powſzednich

dnich dni nie mògł rozeznać, gdybym iakiego na to nie wynalazł sposobu.

Temu zabiegaiąc do czasu, któregobym wygodę sobie do pisania mògł uczynić, także przyszły inkaustu niedostatek (iako w rzeczy samey potym trafiło mi się) zastępuiąc, słup wielki czworograniasty nie daleko od brzegu postawiłem z tym napisem; „ Robinson Kruzoe stanął na tey wyspie 30. Września 1659. „ Codziennie na tym słupie kreskę wyrażałem, a tę trochę dłuższą co siodmy dzień, a ieszcze dłuższą co miesiąc tym sposobem rodzay nieiaki Kalendarza sobie wymyśliłem.

Sporządziwszy sobie mieszkanie iako iuż opisałem, począłem myślić o sprzętach niektòrych, bez ktòrych trudno mi było obeyść się, iako to o stołku, y stole, abym wygodnie ieść, y pisać mogł, słowem życie porządnieysze prowadzić. Wròciłem się tedy znowu do pracy z ochotą, a usiłowałem z umysłu mego rugować myśli okropne, ktòre mię tylko trapić, żadnego nie przynoszące pożytku, mogły; w takowych albowiem okolicznościach należało w cnotę przemienić, co przymuszoną potrzebą było; czas ktòrybym na opłakiwaniu stanu moiego stracił, nicby okropności onego nie uymuiąc, przyczyniłby mi smutku, pracuiąc zaś na przyczynienie w moim mieszkaniu wdzięków y wygody, a w spiżarni moiey obfitości, wolny byłem od utęsknienia y niedostatków.

Uda-

Udałem ſię tedy do laſu, a ściąwſzy kilka cienſzych drzew, począłem o ſporządzeniu ſobie ſtołka myślić, miałem wprawdzie należyte na myśli onego wyobrażenie, ale nie wiedziałem zkąd począć należało; na oſtatek po uſilnych pracach y ſtaraniu, po przedſięwziętey ſiedm lub ośm, y tyleż prawie razy przerwaney tey robocie, dokazałem tego iż doſyć wygodny ſtołek, y ſtół na nogach miałem.

Widok tych ſprzętów, tak mi pożytecznych wielce mię ucieſzył; patrzałem na nie, iak na dzieła naywybornieyſze ludzkiego przemyſłu, iakoż takiemi były względem człowieka, który nigdy w życiu podobną nie zaprzątał ſię robotą. Tym ugruntowany byłem w zdaniu moim, iż rozważanie początkiem ieſt Matematycznych nauk, y że człowieka nie maſz na świecie, któryby należycie używaiąc rozumu, rzeczy wymiary czyniąc, związki między niemi należyte upatruiąc, za ſamym światłem przyrodzonym idąc, przy ſtateczności nie wykonał tego wſzyſtkiego, czegoby w rzemiosłach chciał dokazać.

Sporządziłem też półice na kołkach wſparte, dla układania ſprzętów, a gwoździ wiele po ścianach moich lochów wbiwſzy porządnie na nich zawieſiłem, broń, prochownicę, żelazne narzędzie y inne ruchomości. Tym ſpoſobem wielką łatwość miałem w wynaydowaniu tego, czegom potrzebował,

a ktoby

a ktoby na on czas iaſkinią moię widział, wielceby ſię zadziwił nad dobrym porządkiem y rzeczy obfitością, ktòra ſię w niey widzieć dawała.

Wykowałem też ſobie był w ſkale, tam gdzie naymniey wilgoci było, izbę ſypialną, w ktòrey podczas wielkich deſzczòw mieſzkałem, cale przenieść ſię do niey maiąc w niepogodę, y po zepſowaniu namiotu moiego przez ſtarość. W lochu onym, ktòremu imię kuchni dałem y ktòry bliſko weyścia do iaſkini był, komin ſobie ſporządziłem y świdrem cieſielſkim nad ogniſkiem wywierciawſzy dziurę, dokazałem tego, iż wolny od dymu byłem. Zbudowałem też doſyć porządny piec, ktòry wielce był dla mnie pożyteczny.

Do takiego przyſzedſzy porządku, przepiſałem ſobie prawo w zględem podziału zabaw moich, ktòrego ſię ſtatecznie trzymałem. Bawiłem ſię z rana polowaniem przez dwie lub trzy godziny, wracałem ſię potym y pracowałem do iedenaſtey, około południa przez dwie bliſko godziny dla upałòw w oney ſtronie nieznośnych ſpoczywałem, a potym do pracy powracałem y do wieczora oną ſię bawiłem.

W kilka dni potym ptaka do kaczki podobnego, y innego cale mi nieznaiomego ubiłem, w ktòrych mięſo wyśmienite być mi ſię zdawało. Ubiłem też kota dzikiego, ale nie zgodny był do iedzenia, futro z nie-

go

go bardzo przednie było, zachowałem ie równie iako y ſkòry innych zwierząt odemnie zabitych, a ztąd wielki w naſtępuiących czaſach pożytek odnioſłem.

Upatrzyłem też rodzay nieiaki gołębi dzikich, które iednak nigdy na gałęziach nie ſiadały, y w zakładaniu gniazd ſwoich od naſzych gołębi rożniły ſię, w roſpadlinach one ſkał gnieździły ſię, gdzie łatwo młode piſkłęta wybrać mogłem; które zaiſte naywybornieyſzą dla mnie potrawą były. Zchwytałem naoſtatek iedno zranione odemnie koźlątko, zanioſłem ie do moiego mieſzkania, a podięte odemnie ſtarania ſprawiły, iż mu ſię złamana noga znowu należycie zroſła. Ugłaſkać ſię to koźlątko należycie dało, tak że za paliſadą nawet moią paſło ſię, a od niey nigdy nad 20 lub 30 ſtop nie oddalało ſię. Ztąd przyſzło mi na myśl trzodę koźląt zgromadzić, częścią dla oſzczędzenia prochu, częścią dla wyżywienia moiego, gdyby mi kiedy na prochu zchodzić poczęło.

Potrzeba światła wieczorem, abym do kładzenia ſię ſpać zaraz po zachodzie ſłońca nie był przymuſzony, ta mòwię potrzeba ſprawiła, iż wielce żałowałem onego kręgu woſku odemnie w ucieczce z *Sale* zabranego, z ktòregobym świece ſobie był ſporządził. Na to mieyſce zbierałem tłuſtość zwierząt odemnie zabitych, a z gliny ulepiwſzy naczynie małe, a na ſłońcu należy-

leżycie wysuszywszy, dokazałem tego, iż miałem lampę; knot zrobiony z kawałków sznurów roskręconych światło szczupłe dawał, ale iakiekolwiek to było, wielce mi iednak wygadzało.

Układaiąc sprzęty moie dnia pewnego znalazłem worek mały pełny ziarnków różnych, snadź pozostałych z tych, które na żywienie drobiu do okrętu były wzięte. Ponieważ ziarna te po większey części pogryzione od myszy były, a worek do czego innego mógł mi się zgodzić, przeto pod skałą wyrzuciłem to, co w nim się naydowało y worek otrząsnąłem. Trafiło mi się to, trochę przed tą roku porą, w którey ustawiczne prawie w oney stronie zwykły padać deszcze. Ták mało w tedy na te ziarna albo raczey na ten pył baczenia miałem, iż w miesiąc potym cale onim zapomniałem był.

Po upłynieniu miesiąca z wielkim podziwieniem widziałem, iż się źdźbła nie iakie (których zrazu nie poznałem) w obrębie moim pokazywały. W kilka potym tygodni większe daleko podziwienie moie było, gdym kłosy pszenicy y ięczmienia, tegoż co w Europie rodzaiu, y równaiące się w piękności tym, które Anglia ma, widział.

Rozumiałem, iż Opatrzność Boska tym mię darem obdarzyła. Tą myślą aż do wylania łez przeniknionym byłem. Winszowałem sobie, iż natura dla dobra moiego takie

spra-

ſprawowała dziwy, zwłaſzcza, że nic do tego podobnego na wyſpie moiey nie widziałem, ktòra do rodzenia zboża mało zgòdną być ſię zdawała. Wiedziałem oraz, iż zboże bez naſienia urodzić ſię nie może, zatym coraz bardziey potwierdzałem ſię w moim zdaniu, iż Bog cud dla mnie, y wyżywienia moiego na oney puſtyni uczynił.

Aż dotąd religia mało poſtępkami moiemi rządziła, zwłaſzcza że nie wiele mieyſca w ſercu moim miała; ale widok cudu tego ſprawił, iż ſzczerze o ſtoſowaniu ſię do przepiſanych od niey praw myślić zacząłem. Zadumienia mi przybyło, gdym nowe przy dawnieyſzych łodygi widział, ktòrem ryżowemi być poznał, ponieważ dawniey odemnie w Afryce ten zboża rodzay był widziany.

Myśląc uſtawicznie o tym przypadku, przypomniałem ſobie na oſtatku przypadek òw worka wypròżnionego, w ktòrym zboże na pòł pocięte naydowało ſię, zniknął tedy cud przed oczami moiemi. Wyznaię z niemałym zawſtydzeniem moim, iż pobożna wdzięczność moia ku Bogu razem z cudem zniknęła; a iednak nie mniey to ſkutkiem było Boſkiey Opatrzności, iż tą rzeczą tak rozrządził, że naprzòd ziarna niektòre w całości zoſtały, że powtòre rzucone odemnie były, na takim mieyſcu, gdzie cieniem ſkały ukryte weſzły, żem naoſtatek nie wyrzucił ich tam, gdzieby od ſłońca wy-

palone być mogły. Zatym niemnieyſzy to dar Boſki był, iak gdyby mi cudownie z nieba był nadany.

Starałem ſię pilnie te ziarna w należytym czaſie zebrać, y poſtanowiłem różne ſztuki gruntu uprawić, dla pomnożenia zboża moiego, aby mi na nim nigdy nie ſchodziło. Ale przez niedoſtatek doświadczenia, za pierwſzym razem w wielkim niebeſpieczeńſtwie zoſtawałem, ſtracenia wſzyſtkiego com tylko był zaſiał, a to z przyczyny przedſięwziętey ſiewby, kiedy ſuſza naſtąpić miała. Ale błąd ten poprawiłem, iako na mieyſcu ſwoim opiſzę.

Rozumiałem, że mieſzkanie moie całe iuż było zakończone, kiedy nagle w tym ſię ſtanie widziałem, iż ſię bać mogłem nie tylko zniſzczenia prac moich wſzyſtkich, ale też utracenia życia pod ich rozwalinami. Spoczywałem w namiocie moim około godziny pierwſzey z południa, kiedy nagle ſtraſzliwy uſłyſzałem łoſkot, wyſzedłem na dwór ſkwapliwie, a widząc ſpadaiącą z wierzchołku pagòrku ziemię, uciekłem za paliſadę, abym ziemią tą nie był przywalony. Oddaliwſzy ſię nie co od pagòrka tego, poznałem iawnie, iż ſtraſzliwe na wyſpie było ziemi trzęſienie. Trzy razy ziemia w przeciągu 24 minut y tak gwałtownie zatrzęſła ſię, że naymocnieyſze budynki bez wątpienia byłyby obalone.

Cały ieden bok ſkały o pòłmili od moiego

go

go mieſzkania położoney zawalił ſię, z hukiem grzmotom podobnym. Morze nawet wzruſzyło ſię, a wały w gòrę powſtawały, właśnie iakby mocą nieiaką pod wodą ukrytą pędzone były. Ziemi wzruſzenie ſprawiło we mnie mierziączkę do tey podobną, ktòrą czułem na okręcie kiedy za weyściem do miaſta *Hull* nawałności doznałem. Zadumienie moie przemieniło ſię w ſtrach, od ktòrego tak ſtruchlałem, iż przytomny ſobie nie byłem. Ale huk upadaiącey ſkały z tego letargu mię wyprowadził, y do oſtatniego kreſu zatrwożenia przywiodł, obawiałem ſię bowiem, aby podobnym ſpoſobem y mòy pagòrek nie rozwalił ſię, a tym ſpoſobem namiotu moiego z wſzyſtkiemi doſtatkami y ſkarbami moiemi nie zaſypał. Ta myśl okropna w naywiękſzym mię zamieſzaniu pogrążyła.

Gdy po trzecim zatrzęſieniu ziemi żadne inne nie naſtąpiły, ſpodziewać ſię począłem, iż wolnym od moiego przeſtrachu zoſtanę; pamiętałem albowiem na to com w młodym wieku ieſzcze ſłyſzał, że te nad zwyczayne y ſtraſzliwe przypadki nie długo trwać zwykły. Nie śmiałem iednak do mieſzkania moiego powròcić, boiąc ſię, abym w nim żywo nie był zagrzebiony, a zatym pod rozległym drzewem iędnym, pełen troſkliwości y w niepewności loſu moiego przyſzłego, położyłem ſię. Zawołałem wtedy pokilka razy, a to niechcąc prawie, y naymniey o re-

ligii

ligii nie myśląc; Panie zmiłuy się nademną! ale ta do Boga ucieczka ten z nieiakiey sumnienia gryzoty pochodzący żal, wnet z niebespieczeństwem zniknął.

Siedząc pod onym dobrze liściami okrytym drzewem postrzegłem, iż się powietrze ćmić, a niebo chmurami zasłaniać poczynało. Burza potym za powstaniem wiatru, nader gwałtowna nastąpiła. Morze nad miarę wzruszone, szumiące toczące wały za góry same wynieśleysze bliskim wyspie całey potopem groziło. Ta nawałność przez trzy godziny trwaiąca, wielką brzegom przyniosła szkodę, odrywała albowiem sztuki wielkie kamieni y całe opoki, góry piaszczyste na innych stronach wysypała, y wiele drzew z korzenia wyrwała; co moment rozumiałem, iż mię wicher porwać y daleko zarzucić miał. Z tym wszystkim burza powoli ustawać poczęła, a deszcz obfity uśmierzywszy gwałtowność wiatru, przynaglił mię do wrócenia się do mego namiotu.

Burza ta zwyczaynym trzęsienia ziemi skutkiem była, sądziłem więc, iż to zupełnie iuż ustało; ale deszcz z taką padał gwałtownością, iż się boiąc obalenia mego namiotu do iaskini udałem się, z niemałą trwogą aby się ta nad moią głową nie zawaliła.

Wody taka obfitość była, że gdybym dla łatwieyszego oney ścieku, kanałów niesporządził, zostawałbym w niebespieczeństwie ponoszenia od niey wielkiey szkody, nawet po-

pośrzod ſkały moiey. Po tym moim przypadku, ſądziłem za rzecz potrzebną ryny y rynſztoki około mieſzkania moiego rozprzeſtrzenić, abym w podobnych przygodach, łatwiey mògł być od wòd uwolniony.

Przeyrzałem wſzyſtkie pokoie moie albo raczey lochy, z ktòrych ieden tylko na pòł rozwalony ziemią y kamieniami ſkały wzruſzeniem oderwanemi, poſtrzegłem. Szczęściem wielkim trafiło ſię, iż ten loch iednym był z tych w ktòrych nic ieſzcze nie naydowało ſię ſprzętòw moich. Także z wierzchołku pagòrku wiele ziemi y kamieni do śrzodku mieſzkania mego, bliſko namiotu wpadło. Do naſtępuiącego dnia odłożyłem tych ſzkòd naprawę, a kielichem rumu, to ieſt gorzałki z trzcin cukrowych pędzoney, ſerca ſobie y odwagi dodałem. Oſzczędzałem bardzo tego napoiu, zachowuiąc onego używanie na gwałtownieyſze potrzeby; dobrze albowiem wiedziałem, iż wypròżniwſzy raz butelki moie, nie byłoby ſpoſobu napełnienia onych. Deſzcz przez całą noc y pòł dnia naſtępuiącego trwaiący nie dopuścił mi wyniść z lochu moiego, przeto czaſu doſyć miałem do rozważania tey oſtatniey przygody moiey, z ktòrey łatwo wnoſiłem, że ieśliby wyſpa moia ziemi trzęſieniom podlegała, niebeſpieczna dla mnie rzecz była mieſzkać w iaſkini. Umyśliłem tedy ſobie nowe obmyślić mieſzkanie, na wolnym, y od pagorkòw dalekim mieyſcu,

gdzie-

gdziebym mògł ſobie lekką wyſtawić chatę, ktoreyby w trzęſieniu ziemi obalenie nie mogło mi ſzkodzić, y w ktòreybym rownie iak w dawnym mieſzkaniu mògł ſię ubeſpieczyć przeciw wſzelkim przygodom. Ale kiedym oczy na ſtan mòy ninieyſzy obracał, a oraz rozważał doſkonały porządek do moiego mieſzkania wprowadzony, kiedym oraz wſpomniał ſobie wielkość y opieſzałość prac moich, wſtręt niezmierny czułem, opuſzczenia dawnego ſiedliſka mego. Z tym wſzyſtkim maiąc na to baczność, iż trzęſienia ziemi zwyczaynieyſze w onym kraiu, niż w moiey oyczyznie być mogły, poſtanowiłem naypierwey uprzątnąć tak z lochòw moich, iako y z obrębu mieſzkania moiego, rozwaliny wyżey wſpomnione, a namiot mòy gałęziami, prętami, liściami pokryć, y gliną polepić, abym rownie od upałòw ſłońca iako y od deſzczòw mògł być beſpieczny.

Niemaiąc rydla, do laſu udałem ſię dla wynalezienia drzewa twardego, z ktòrego bym ſobie naczynie do rydla podobne ſporządził. Znalazłem tam drzewo do tego podobne, ktòre dla nadzwyczayney twardości, Brazylowie drzewem żelaznym nazywaią. Wielką miałem trudność w ſpuſzczeniu drzewa tego y wyrąbaniu z niego ſztuki, ktòrą potym z niezmierną pracą y czaſu utratą na wzòr rydla ocioſałem, ktòry choć grubo ſporządzony wielce iednak był mi pożyteczny. Na-

Naczynia moie wſzyſtkie prawie wyſzczerbione były; miałem w prawdzie kamień do oſtrzenia, ale ten oſadzony niebył, y niewiedziałem iak począć ſobie miałem, abyſię obracał. Nie mogłem ſobie przypomnieć kſztałtu warſztatów ſzliſierſkich. Na koniec po nayuſilnieyſzych dowcipu y przemyſłu wynalazkach, wymyśliłem machinę, ktòrey kòłka nogą obracałem, kiedy tegoż czaſu ręce wolne maiąc, oſtrzyć na kamieniu narzędzia ſwoie mogłem. Wyrazić nie mogę iak wielką mi ten wynalazek przyniosł radość, począłem ſam o ſobie daleko lepiey trzymać y rozumieć, że ſię między naybiegleyſzemi ſztukmiſtrzami pomieścić mogłem.

Naprawiwſzy narzędzia moie, okryłem y namiot mòy, y część placu ogrodzonego, tak iakom był poſtanowił, nowe też ſporządziłem rynſztoki y przeſtronnieyſze dla wody ſpuſty. Uprzątnąłem wſzyſtkę ziemię, y kamienie, ktòremi wał mòy około paliſady był powiękſzony. Wſparłem też drzewa ſztukami dwòma y tarcicami ſklepienie iednego lochu.

Nie długo potym z żalem poſtrzegłem, że ſucharow znacznie mi ubywało, przeto na iednym tylko codziennie przeſtawałem, co mię dziwnie przenikało. Pomyśliłem na on czas ſzczerze, o uprawieniu ſztuki iakiey dobrego gruntu, y upatrzeniu czaſu wygodnego na zaſianie onego pſzenicą, ię-

czmie-

czmieniem y ryżem. Ale naypierwiey wyſpę moię poſtanowiłem przeyrzeć, abym doſkonale mogł wiedzieć, co ſię na niey rodziło. Nabrawſzy tedy żywności wtorbę ktorą trybem żołnierzy nioſłem, y wziąwſzy fuzyą, dwa piſtolety y ſzpadę, udałem ſię w tę podroż. Szedłem naypierwey ku oney odnodze małey, do ktorey z moiemi zawinąłem był płytami. Ztamtąd w głąb kraiu po brzegach rzeki idąc puściłem ſię aż o dwie mile od morza tam poſtrzegłem, iż przyſtępuiące morze nie daley zachodziło, y że woda w oney ſtronie nader ſłodka przezroczyſta, y w biegu ſwoim bynaymniey nie zatamowana była. Brzegi z obu ſtron dziwnie były weſołe; obſzerne łąki nie znacznie aż do pagorkow podnoſzące ſię, zieloności ſwoiey okraſą oczy rozweſelały. Trochę daley liścia tabaki, y trzcinę cukrową znalazłem, ale ta rownie iako y tamte dla nieuprawnych gruntow zdziczałe były. Widziałem oraz wiele innych ziol, ktorych na on czas nie znałem, a między innemi Aloes, ktorego używanie ieſzcze mi było niewiadome.

Szukałem wſzędzie korzenia koſzawy albo drzewa Maniok nazwanego, z ktorego Amerykanie po więkſzey części chleb dla ſiebie ſporządzaią, ale znaleść onego nie mogłem. Dalſzą tedy podroż y położenia kraiu rozważenie przedſięwziąłem, ſzedłem proſto na połnoc zoſtawuiąc za

ſobą y ku prawey ręce pagòrki paſmem ſię ciągnące. Widziałem ſię na on czas w kraiu cale odkrytym, nie znacznie ku zachodowi ſpuſzczonym. Rzeczka iedna z przyległych gòrzyſtych mieyſc ſpadaiąca, weſołą onę ſkrapiała krainę, ktòra tak w upałach umiarkowana, tak trawą iako y kwiatami ozdobiona być mi ſię zdawała, iż za ogrod w doſkonałym zoſtaiący opatrzeniu mogła być poczytana, iakoż łacno poznać można było, iż w niey nie uſtaiącą wioſna panowała.

Przypatrowałem ſię z nieiakim zadumieniem tey tak żyżney dolinie, a pociechy tym więkſzey doznawałem, iż ſię iedynowładnym całego kraiu tego panem być widziałem, mieniąc, iż za dzierżeniem wyſpy naywyżſza nad nią władza y panowanie naſtąpić powinno. Ta uciecha, albo raczey ten pozòr uciechy przerwał na kilka momentòw melancholią moię, ktòrey iednak przyczyna zawſze trwała. Ten ieſt człowieka przymiot, iż częſtokroć więcey nad umyſłem iego może płonny wymyſł, niż rzeczywiſtość. Znalazłem w oney ſtronie owoce rozmaitego gatunku. Z iedney ſtrony Mełony ziemię pokrywały, z drugiey ſtrony nabrzmiałe y nader okazałe grona winne zdały ſię ręki zbieracza czekać, a gałęzie, na ktòrych wiſiały, ku ziemi nachylały. Widok ten ròwną podziwieniu radość we mnie wzbudził, ale chęć moię do pożywania

nia onych uſkramiałem, pamiętaiąc, iż wiele w Barbaryi niewolnikòw nagle życia pozbawionych widziałem, z tey tylko przyczyny, iż wiele bardzo iagod winnych iedli. Zabiegaiąc tym tak okropnym ſkutkom poſtanowiłem na ſłońcu ie wyſuſzyć; nadzieię maiąc, iż wyborny bardzo z nich pokarm otrzymam, w czym nadzieie moie nie były omylone.

Widziałem też wiele orzechòw kakaowych, pomarańczy, limonii, y cytryn dzikich; zkoſztowałem limonii y cytryn dzikich, ktòre nader dobre y zdrowe być mi ſię zdawały; tych ſokiem wodę potym zaprawuiąc, napòy miałem, y zdrowſzy y bardziey chłodzący.

Gdy noc naſtąpiła, obrałem ſobie nocleg taki właśnie iaki miałem, kiedym naypierwiey na tey wyſpie ſtanął; to ieſt, na drzewo liściami dobrze okryte wlazłem, na ktòrym doſyć ſpokoynie ſpałem.

Nazaiutrz ſtaranie moie naypierwſze było, należycie w te opatrzyć ſię owoce, y przenieść ie do moiego mieſzkania. Wiele onych y rozmaitego rodzaiu zebrawſzy, trzy kupy zgromadziłem, doſyć wielkie, z ktòrych dwie ſamych winnych iagod trzecia z cytryn y limonii były złożone. Melonòw zaniechałem, bo nie lubiłem onych, y za niezdrowe poczytałem. Z każdey kupy cząſtkę nieiaką wziąłem z ſobą do moiego mieſzkania, maiąc mocne poſtanowienie

powròcenia iak nayrychley, abym y reſztę zabrać mògł. Powracaiąc do ſiebie a brzegiem morza idąc, napadłem na żołwia bardzo pięknego, ktòrego mimo ciężar, ktòrym iuż byłem obłożony z ſobą zabrałem. Pierwſzy ten był, ktòrym znalazł, nie dla tego, iż mało onych było, ale że ſię trzymały drugiey ſtrony wyſpy, gdzie, iakom poźniey poſtrzegł, tyſiącami onych narachować można było. Przybywſzy do moiey fortecy poſtrzegłem, iż iagody moie zgniecione były, częścią dla zbyteczney doyrzałości częścią dla ich ciężaru; muſiałem więc wyrzucić ie; limonie zaś nader wyborne były. Uczeſtowałem ſię żołwiem, ktòry w onych okolicznościach, wſzyſtkie potrawy ſmaku delikatnością przewyżſzać zdawał mi ſię.

Dnia naſtępuiącego powròciłem opatrzywſzy ſię worem wielkim, na to mieyſce gdziem złożył był owoce, abym iak naywięcey cytryn y limonii z ſobą zabrał; co ſię tycze iagod y myślić nawet o ich, tym ſpoſobem zabraniu, nie można było; zatym poſtanowiłem tam ie wyſuſzyć. Ale z podziwieniem wielkim przybywſzy do oney doliny poſtrzegłem, iż iagody moie rozrzucone, podeptane, y na pòł zepſowane były. Wnoſiłem z tąd, iż mi ſzkodę tę zwierzęta uczyniły, ale niewiedziałem iakiegoby one były rodzaiu.

Po długim układaniu rozmaitych ſpoſobòw,

przez

przez ktòrebym mògł ſię opatrzyć ſuchemi iagodami, ktòrych tak uſilnie pragnąłem, y ktòre ſtać ſię dla mnie miały pożytecznym nader poſiłkiem w dźdżyſtych czaſach, wynalazłem na koniec ſpoſob, ktòry mi ſię udał. Zebrałem bardzo wiele winnych gron y one powieſiłem na gałęziach drzew, aby ſię tym ſpoſobem na ſłońcu zwarzyły. To wykonawſzy, napełniłem wòr mòy limoniami y cytrynami, tak, iż pod ich ciężarem ledwie poſtąpić mogłem.

Powracaiąc do domu nie przeſtawałem zdumiewać ſię nad pięknością y obfitością oney doliny. Wygodne, a oraz weſołe oney położenie, dla laſòw y pagorkòw beſpieczne od burzliwych wiatròw wſchodnich, przekonało mię zupełnie, iż moie mieſzkanie na naygorſzym całey wyſpy mieyſcu było. Myśliłem zatym znowu przenieść ſiedliſko moie na to tak piękne y urodzayne mieyſce, a założyć na nim mieſzkanie ròwnie obronne, iak to, ktòre opuścić zamyślałem. Alem kiedy na uwagę wziął, iż mòy zamek był dokończony y od wſzelkiego naiazdu ubeſpieczony, że widzieć go nawet nie można było bez poznania krętych ścieſzek do niego prowadzących, ktòre często odmieniałem, aby mniey utorowane będąc, poſtrzeżone być nie mogły, kiedym ieſzcze rozważał, iż bliſko morza byłem, na ktòrym z gòry moiey upatrzyć okręty, dać im znaki moiey na wy-

ſpie

ſpie bytności, a tym ſpoſobem wyniść z puſtyni moiey mògłem, kiedym mòwię to wſzyſtko rozważał łatwo odſtępowałem przedſięwzięcia porzucenia dawnego mieſzkania moiego.

Tąk ſię iednak w oney dolinie zakochałem, żem poſtanowił fòlwark nieiaki na niey założyć, abym czaſami w niey mògł przemieſzkiwać. Począłem tedy z latorośli drzew dwoiſte wyſadzać ogrodzenie z należytą paliſadą, wyſokości człowieka, a część dosyć znaczną gruntu tym ſpoſobem opaſałem, na śrzodku wyſtawiłem budę, w ktòrey narzędzia te tylko miałem, bez ktòrych żadnym ſpoſobem obeyść ſię nie mogłem, wchodziłem do tego nowego mieſzkania ròwnie iak do dawnieyſzego po drabinie, a poczytałem ſię za człowieka dwoiakie goſpodarſtwo maiącego, iedno w mieście, a drugie na wſi, tamto dla pilnowania handlu y przybycia okrętòw, drugie dla doglądania roli y winnic.

Ledwiem to nowe mieſzkanie był zakończył, kiedy dżdżyſte czaſy przeſtrzegać mię poczęły, abym do fortecy moiey powròcił. Wyſtawiony odemnie ſzałaſz, mògł mię wprawdzie od deſzczu obronić, ale nie miałem tam ſkały, ktòraby mię od gwałtownych wiatròw zaſłaniała, ani lochu na ſchronienie ſię od deſzczòw nawalnych; przytym nie mogłem tam zabawić ſię ſporządzeniem rożnych ſprzętòw na ktòrych mi ſchodziło;

ponie-

ponieważ przednieyſze moie narzędzia wſkładzie więkſzym były złożone. Obrałem tedy ſobie dzień na powrot do moiey ſtolicy. Jagody moie doſkonale wyſuſzone, ſmak miały zewſzech, miar przedziwny. Muſiałem po kilka razy przedſięwziąć podroż do oney doliny, dla zebrania ich y ſchowania w moiey iaſkini, iakoż ledwie mi czaſu na to wyſtarczało, bo wnet deſzcze naſtąpiły, ktoreby ie pewnie były zepſowały. Te deſzcze od 14 Sierpnia do poł Października trwały, tak iednak, iż czaſem przeplatane pogodą były, ale za to tak gwałtownie one innych czaſow bywały, iż przez dni kilka z iaſkini moiey wychodzić nie mogłem.

Wrociwſzy ſię do towarzyſzow wygnania mego, to ieſt do wiernego pſa moiego, dwoch kotow, koźlęcia y papugi młodey, ktorą przed ſześcią mieſięcami złapaną, iuż kilka ſłow nauczyłem był, wrociwſzy ſię mowię, do tych towarzyſzow wygnania mego, począłem myślić o ſpoſobach obmyślenia ſobie zupełnieyſzey pożycia wygody.

Ale niewdzięczność moia przeciw Bogu, wnet na mnie ściągnęła zaſłużone, te zaś cięſzkie nader ukarania, a to dla tego, abym ſię poſtrzegł, a poznał prawicę tego, ktory z oſtatniey wyprowadzonego toni, za niegodziwe tak wielkiego dobrodzieyſtwa zabaczenie karał.

Już połiedenaſta mieſiąca od przybycia mego na tę wyſpę upłynęło, przez cały ten

czas

czas zasmucony na umyśle lecz zdrow na ciele byłem. Ale prace zbyteczne zwłaszcza w wystawieniu folwarku mego podięte uszczerbek nieiaki zdrowiu moiemu przyniosły, przytym zamieszkanie moie w kraiu do ktòrego nie byłem ieszcze przywykł, a nadewszystko sprawiedliwość Boska moc swoię pokazać mi chcąca, słowem te wszystkie razem złączone przyczyny sprawiły, iż w chorobę wpadłem, y gorączką złożony byłem, do ktòrey gwałtowne głowy bolenia przyłączyły się. Paroxyzm pierwszy przez godzin siedm trwał, w nim na przemianę zimno y gorącość nieznośną czułem, zakończył się zaś potem, ktòrym znacznie byłem osłabiony. Ledwiem tyle sił miał, abym wstać mògł, dla przyniesienia wody, y sporządzenia chłodzącego napoiu z limoniowym sokiem, co mi wielce pomogło. Dnia następuiącego bardzo słaby byłem, do słabości przystąpiła trwoga, ztąd pochodząca, iż się widziałem w takowym stanie wszelkiey pomocy ludzkiey pozbawionego. Aż do czasu tego nie myśliłem o Bogu tylko nawiasem, y w ucisknach nay- większych nieszczęścia. Ale tą razą gdy przemagać nademną poczynała choroba, a siły moie wszystkie gwałtownością gorączki ustawały, stawiałem sobie przed oczami widok śmierci y wszystkich okropności z nią złączonych. Myśli moie tłumem a bez porządku idące mieszały mię, boiaźń

ſerce opanowała, a uſta one tylko utrapienia wielkość pokazuiące wyrażały ſłowa „ Ach ia nieſzczęśliwy! Co ſię zemną ſta- „ nie! Boże zmiłuy ſię nademną! „ Ku więkſzemu utrapieniu moiemu, oyca moiego napomnienia przyſzły mi na pamięć, ſam ſobie iuż przytomnym nie byłem, kiedy zmorzony zaſnąłem.

Wzruſzenie imaginacyi gorączką powiękſzone ſprawiło, iż ſen ſtraſzliwy miałem. Zdało mi ſię, iakobym za paliſadą moią ſiedział pod tymże drzewem pod ktòrym pod czas trzęſienia ziemi zoſtawałem, y żem widział człowieka włòcznią uzbroionego, ktòry zpośrzodku chmury gęſtey y czarney ku mnie ogniem y płomieniami otoczony zſtępował. Blaſk z ſiebie ſłońcu rownaiący ſię wypuſzczaiąc, przerażał oczy moie, poſtać iego poważna trwożyła mię. Gdy ku mnie przyſtąpił, zdałomi ſię, iż ziemia podemną zatrzęſła ſię, a powietrze zewſząd zapalone było. Spoyrzał na mnie groźliwym weyrzeniem, y głoſem grzmotom ròwnaiącym ſię rzekł; „ Iżeś ſię nie nawrò- „ cił tyle widząc cudòw, umrzeſz. „ Zniknął zaraz. a w zadumieniu y boiaźni takiey mię zoſtawił, iż opiſać ſtanu na on czas moiego nie potrafię.

Sen ten tak głęboko w umyſł mòy wrażony był, że ocknąwſzy ſię rozumiałem, iżem w rzeczy ſamey to wſzyſtko widział, co ſię przez ſen pokazało, to rozumienie

mimo

mimo dnia iaſnośc y uwagi mego umyſłu długo ieſzcze trwało.

Małą nieſtety! Boga y nieſkończonych iego doſkonałości miałem wiadomość, ledwie co o ſprawiedliwości y miłoſierdziu iego wiedziałem, całe życie moie z przeſtępſtw przeciw prawom, z niewdzięczności za dobrodzieyſtwa iego złożone było. W kilka godzin, potym czułem nie iaką folgę, a gdy ſię paroxyzm zakończył wſtałem; Ani przeſtrachy ſnu, ani ſłabość pozoſtała nie przeſzkodziła mi do przedſięwzięcia tego, coby mi ku pomocy być mogło, gdyby w naſtępuiących dniach powròciła gorączka. Użyłem tedy tey chwili na przygotowanie wſzyſtkiego czegom mogł potrzebować; ſporządziłem ſobie limoniadę, zmieſzałem z wodą gorzałkę cukrową, abym z tego napoiu miał coś do Kordyału podobnego. Trzy żołwie iaia miękko pod popiołem ugotowane y ſztukę mięſa koźlego na roſzcie upieczonego ziadłem. Siadaiąc do ſtołu, myśl do nieba podnioſłem, krótką odprawuiąc modlitwę, iakoż zdaiemi ſię, iż od ośmiu lat całe nabożeńſtwa tego przed braniem pokarmu zaniechałem był.

Poſiliwſzy ſię, poſtanowiłem wolnieyſzego użyć powietrza y przeyść ſię około mieſzkania moiego, ale tak ſię ſłabym czułem, iż wnet uſieść dla ſpocznienia muſiałem, twarzą do morza obròciwſzy ſię, ktòre dziwnie uciſzone y ſpokoyne widziałem. Stan

mòy,

mòy, słabość, trwogi. ſen, inne uwagi, wſzyſtko to razem przywiodło mię na niezmierny ocean patrzącego, do zadania ſobie pytania: Co ieſt morze? Co ieſt ziemia? Zkąd ſię to wſzyſtko wzięło? Co ſam ia ieſtem, y inne ze mną ſtworzenia? Bog mòy (odpowiedziałem ſam ſobie) Bòg mòy wſzechmogący, wieczny, nieſkończenie dobry y ſprawiedliwy to wſzyſtko ſtworzył, a ieśli ſtworzył zachowuie w całości y tym wſzyſtkim rządzi. Zatym nic ſię bez wiadomości y woli iego ſtać nie może, wie tedy, że tu ieſtem, y że ieſtem nieſzczęśliwy. Wola tedy (wnoſiłem daley) wola iego była, aby ſię to ze mną ſtało. Ale (pytałem ſię ieſzcze ſiebie) com uczynił, abym tak niemiłoſiernie był opuſzczony? Na to nowe pytanie zdało mi ſię, iż ſłyſzałem głos wnętrzny y ſtraſzliwy przeciw temu bluźnierſtwu powſtaiący. Cożeś uczynił pytaſz ſię? Pytay ſię raczey, co ieſt czegobyś ſię niedopuścił. Pytay ſię czemu przy brzegach miaſta *Yarmouth* nie utonąłeś, czemu w bitwie przeciw Saletyńſkiemu rozboynikowi nie zginąłeś, czemu od dziwotworòw lub dzikich Afryki obywatelòw nie byłeś pożarty, czemu cię morze przy wyſpie tey, z twoiemi razem towarzyſzami nie pochłonęło; a dopiero pytay ſię, cożeś kiedy uczynił?

Zawſtydziły mię te uwagi, a gryzoty ſumnienia do oſtatka przekonały mię w tym, iż

iż byłem winowaycą. Wróciłem się do siebie w myślach zanurzony, a że noc zbliżała się, zapaliłem lampę y na stołku moim spoczywać zacząłem. Już lekkie gorączki nagabania miałem, kiedym sobie przypomniał, iż narody niektòre leczyły się rozmaitym tabaki używaniem. Miałem oney kilka gatunków w okręcie nalezionych, a przeto użyć oney rozmaitemi sposobami postanowiłem.

Przetrząsaiąc moie sprzęty dla znalezienia tey tabaki, napadłem na Książki o których iuż cale nie myśliłem, dla tego, że podięte na opatrzenie mieszkania prace, y łowy, czytaniem bawić się nie pozwoliły. Pierwszą, ktòra mi się nawinęła Księgę porwałem, była to Biblia, y zaniosłem ią na stòł mòy, ktòry przy łòżku postawiłem.

List ieden tabaki włożyłem do gorzałki z cukrowych trzcin pędzoney. Przygotowałem oney więcey, częścią abym żuiąc lub kadząc się mògł się ratować. To uczyniwszy, a czekaiąc ażby gorzałka smaku od tabaki naciągnęła, Biblią nawiasem otworzyłem, a czuiąc się zbyt słabym na uważne czytanie, te tylko słowa przeczytałem, na ktòre naypierwey natrafiłem; „ Wzyway „ mię w dzień utrapienia twoiego, a ia cię „ uwolnię, a ty mię wielbić będziesz.

Słowa te taki z moim stanem związek miały, iż się dziwować nie trzeba, że mię aż do wylania łez wzruszyły. Przy słabo-

ści

ści moiey, padłem na kolana przed braniem lekarſtwa, wołałem do Boga w utrapieniu moim, proſząc go, aby mię w tey dolegliwości y opuſzczeniu od ludzi ratował.

Wypiłem nie bez trudności lekarſtwo przygotowane, które nader przykre do picia było, a wnet potym tak głęboko zaſnąłem, iżem ſię dopiero nazaiutrz o trzeciey godzinie z południa obudził. Owſzem wybić mi tego z głowy nie można, iżem ſię dopiero dnia trzeciego obudził, ponieważ potym poznałem, iż ſię dniem całym w Kalendarzu pomyliłem.

Ocknąwſzy ſię znaczną zdrowia uczułem poprawę; przybyło mi ſerca, żołądek zmocnił ſię, poprawił ſię appetyt, ſłowem do przyſzłego powracałem zdrowia. W kilka dni potym, znowu lekarſtwa tegoż użyłem, ale w mnieyſzey tęgości y kwocie, nad to y kadzenia ſię y żucia tabaki zaniechałem. Lekką raz ieſzcze gorączkę miałem, ale po niey cale mię febra odſtąpiła.

Upłynęło iednak kilka tygodni, nim do ſił zupełnych przyſzedłem. Częſto na uwagę brałem onę Piſma ſłowa, *ia ciebie uwolnię*. W tym uwolnieniu moim taką upatrowałem trudność, iż nadziei onego cale iuż byłem pozbawiony. Słowa wyżey wſpomnione w zwyczaynym brałem rozumieniu, a oraz nie widziałem abym bez cudu z wyſpy tey moiey mogł być wyprowadzony. W takim zamieſzaniu zoſtaiącemu

świa-

światło nieiakie błysnęło; „ Izali (sam mo„ wiłem do siebie) izali uwolniony od cięż„ kiey choroby nie zostałem? Oddałemże ia „ winne za to dzięki rzeczy wszystkich „ stwòrcy? „ Tą przenikniony wskroś uwagą padłem na twarz, y za przywròcone zdrowie dziękowałem. Te słowa Biblii: *Wzyway mię, a ia cię uwolnię.* Zdały mi się zawierać sens wyraźny, ktòregom do onego czasu nie mogł doścignąć. Chociaż stan mòy właściwie y podług zwierzchnego pozoru mòwiąc, ten sam prawie był, iednak względem umysłu daleko stał się znośnieyszym. Czytanie Ksiąg świętych, napełniło mię pociechami, ktòrych do oney pory nie znałem. Zdrowie moie y siły co raz się bardziey pomnażały, z czego korzystałem na opatrzenie potrzeb tych, ktòrych do tąd obmyślić sobie niemogłem. Przedsięwziąłem oraz tak porządne na potym życie prowadzić, iak usilnie o prowadzenie życia wygodnego starałem się. Postanowiłem więzienie, iż tak rzekę rozprzestrzenić, y iaskinią moię na wylot przekopać. Poznawszy należycie oney położenie y szerokość, podług tey znaiomości w kopaniu postępowałem. Skała ta iako iuż namieniłem łatwa do wykowania była, tym sposobem wnet otworzyłem sobie przeyście na drugą stronę przez co y światła mi przybywało, y wolnieysze mieć mògłem powietrza przewiewanie. Trwożyło mię to iednak, iż
się

śię na niebeſpieczeńſtwo podawałem pokazania taiemnego mieſzkania mego tym, którzyby to nowe do niego weyście postrzegli; ale daremne te moie były przeſtrachy. Dla wſzyſtkiego iednak y to taiemne przeyście zaſłoniłem ogrodzeniem z paliſady, które ubeſpieczaiąc mię z tamtego boku, wolne iednak wyiście zoſtawowało.

Uważałem też pilnie odmiany czaſu, a kreſki na ſłupie moim porachowawſzy poſtrzegłem, iż od przybycia moiego na tę wyſpę upłynęło 364 dni, a zatym że dnia naſtępuiącego doroczna zatonienia okrętu naſzego, a przybycia moiego na tę puſtynią przypadała pamiątka. Obchodziłem tedy dzień ten nie, tylko ten raz, ale też co rok przez moie na wyſpie przebywanie, poſtem, modlitwą y wſtrzymaniem ſię od wſzelkiey pracy.

Poſtrzegłſzy, iż iedna roku pora ſucha, druga była dżdżyſta, ſądziłem, iż czas po tey naſtępuiącey był nayſpoſobnieyſzy do zaſiewu. Zkopałem tedy rydlem moim drewnianym ſztukę iednę roli, iak tylko mogłem naydoſkonaley, a podzieliwſzy ią na zagony, poſiałem na niey one różnego gatunku ziarnka, które tak dziwnym y nie ſpodzianym ſpoſobem zebrałem. Przyſzło mi iednak na myśl, iż dobrzebym uczynił, gdybym wſzyſtkiego za iednym razem nie zaſiewał, aby ſnadź przypadek iaki nieſpodziany wſzelkich mię nadziei nie pozbawił.

Ta przezorność wielce mi wygodziła, bo z tego wſzyſtkiego com zaſiał y ziarnka iednego dla panuiącey na on czas ſuſzy nie zebrałem. Naſienie albowiem potrzebney do wſchodzenia wilgotności pozbawione, za naſtąpieniem dżdżyſtych czaſów puſte tylko wypuściło łodygi, które wnet potym wniwecz były obrócone. Łatwom ſię domyślał przyczyny nieſzczęśliwego tych prac moich ſkutku, ale wnet do powtórnego doświadczenia przyſtąpiłem, czas do tego upatrzywſzy, to ieſt dni dżdżyſtych powrót uprzedzaiące.

Kawałek roli bliſko mieſzkania moiego przygotowawſzy, reſztę zboża mego przed porównaniem dnia z nocą, w Lutym zaſiałem. To naſienie w Marcu y Kwietniu deſzczem ſkropione, pięknie nader weſzło, y dało mi żniwo, wſzyſtkie nadzieie moie przewyżſzaiące; ale żem trochę ieſzcze ziarn dla więkſzego beſpieczeńſtwa moiego był zachował, niewielką zboża obfitość miałem; taką iednak, iż ſię niedoſtatku iego na potym nie obawiałem.

To doświadczenie y pomyślne onego powodzenie rolnikiem mię uczyniło. Nauczyłem ſię tedy, kiedy ſiać y zbierać miałem, a oraz poznałem, iż dwa co rok mieć mogłem żniwa.

Skoro pogoda oddalić mi ſię od mieſzkania moiego pozwoliła, ſzedłem do folwarku mego gdzie z niemałym przyſzło mi podzi-

dziwieniem a oraz radością widzieć, iż tam wszystko w lepszym' ieszcze stanie zostawało; nie tylko drzewka w dwoistym moim ogrodzeniu sadzone przyięły się y rozpuściły, ale koły nawet na wsparcie onych wbite korzeń wypuściwszy gałęziami okrywać się poczynały. Nieznaiome mi było to drzewo tak się prętko krzewiące blisko folwarku moiego znalezione. Umyśliłem więc iak naywięcey latorośli z niego zebrać y rozsadzić blisko dawnych moich palisad, co tak prętko y pomyślnie wykonałem, obcinaiąc ie y porządnie sadząc, iż w krótkim czasie oba mieszkania moie ich cieniem okryte trudne nader do wynalezienia były.

Łatwość do nagięcia tych latorośli wzbudziła we mnie myśl sporządzenia sobie sprzętu iednego wielce mi potrzebnego, o którym dla niedostatku prącia do tąd nie myśliłem, to iest koszów wszelkiego] rodzaiu tak dla przenoszenia, iako też dla chowania owoców y innych dla żywności służących zbiorów. Wielce przy tey okoliczności pomogło mi to, iż niegdyś przypatrzyłem się, iak zwykły z ciekawości dzieci, robocie człowieka w sąsiedztwie z oycem moim mieszkaiącego, który kosze plótł, tak dalece, iż sposob zaczynania y kończenia tey roboty, był mi doskonale wiadomy.

Nazbierałem tedy wiele nader prątków y chowałem ie na mieyscu naywilgotniey-

ſzym iaſkini moiey. Wybornym nader w tey mierze rzemieślnikiem w krotkim bardzo czaſie zoſtałem. Wymyśliłem nawet rodzay nieiaki koſza wielkiego na piątr kilka podzielonego, ktory ku wielkiey był mi pomocy, tak dla zachowania pokarmu, iako y pozoſtałych ſukien moich.

To w iedney rzeczy powodzenie przydało mi ſerca, y zachęciło do przedſięwzięcia wielu innych rzeczy, ktorych potrzebowałem, iako to dzbany, naczynia rożne, a nadewſzyſtko garnek, ktoryby ogień mogł wytrzymać, abym w nim roſoł y inne potrawy mogł gotować. Wynalazłſzy tedy glinę deptałem ią, y iak naydoſkonaley mogłem kſztałtowałem, uſiłuiąc z niey naczynia wodę utrzymać mogące ſporządzić. Rzecz trudna do wierzenia wielorakich do tego y iak dziwnych używałem ſpoſobow, a oraz iak bezecny z razu kſztałt był roboty moiey; wiele z tych ſztuk w niwecz poſzło, dla tego, że glina nie doſyć tęga była, aby właſną cieſzkość ſwoię utrzymać mogła; inne rozpadły ſię na ſłońcu, iż na nim zaraz poſtawione, przed wyſuſzeniem ich na wolnym powietrzu y w cieniu były. Wſzyſtkie prawie potłukły ſię przenoſząc ie z mieyſca na mieyſce, tak dalece, iż po wielu pracach y wielkiey czaſu utracie, dwa tylko wielkie y niekſztaltne naczynia miałem, ktorym y nazwiſka nawet dać nie mogłem. Z tym wſzyſtkim choć obrzydliwe

były te naczynia, iednak doſkonale na ſłońcu ztwardniały. Wſtawiłem ie do dwòch umyślnie na to ſporządzonych koſzòw, aby ſię nie potłukły, y ſłomą obłożyłem, tym ſpoſobem użyć onych podług potrzeby y beſpiecznie z mieyſca na mieyſce przenoſić mogłem.

Sporządzenie tych wielkich garcòw źle mi ſię udało, ale większego powodzenia doznałem w ſporządzeniu mnieyſzych; tych liczbę doſyć znaczną rozmaitego gatunku y wielkości ulepiłem, ale przez to ieſzczem do zamierzonego pracom moim kreſu nie przychodził, to ieſt abym naczynia miał ktòreby przy ogniu mogły być ſtawione. Dnia pewnego gdym węgle rozżarzał, poſtrzegłem w popiele ſkorupy nie ktòre z glinianych naczyniòw moich pozoſtałe, ktòre należycie wypalone, nader twarde y ròwnie iak dachowka czerwone były; wnoſiłem ztąd, że ieśli kawały do tego kreſu twardości y wypalenia przyiść mogły, pewnieby y całe naczynia nabyły tey doſkonałości.

Chociaż nigdy ani garncarzòw ani piecòw, ktòrych oni używaią w życiu widzieć mi ſię nie przytrafiło, tak dalece, iż wiadomości żadney nie miałem o ſpoſobie dania polewy naczyniom, nie wiedząc iż ołòw, ktòry miałem ſłużyć mi do tego mògł, iednak przyſzło mi na myśl w kupę kilka dzbanòw y garnkòw na popiele złożywſzy drzewem ie w koło otoczyć, aby płomieniem okryte

być mogły. Postrzegłem wnet, iż bez zepsowania się czerwieniały w ogniu, przeto w tym ie stanie przez pięć, lub sześć godzin, ogień w rownym zostawuiąc natężeniu, trzymałem. Przez znaczną część nocy strzegłem tego, aż dopiero widząc, iż ieden z garnkow moich topnieć poczynał, powoli ognia uymowałem, y studziłem ie, bo gołą ręką wzięte być nie mogły.

Ucieszony takim powodzeniem użyłem zaraz naczynia iednego, ktory gwałtownością ognia polewy dostał, gotowałem w nim wodę z sztuką mięsa koziego y smaczny nader rosoł miałem.

Tę pomoc nową do odmienienia potraw moich otrzymawszy, począłem myślić o wykonaniu zamysłow moich względem dokładnieyszego wyspy moiey poznania, ponieważ z iedney strony do źrzodła tylko y strumienia wyżey wspomnionego, z drugiey strony do folwarku moiego zaszedłem.

63 Postanowiłem tedy państwo moie w poprzek przeyrzeć, na inny czas zostawuiąc oglądanie iego okręgu. Udałem się więc do winnicy moiey uzbroiony fuzyą, maiący z sobą psa, nieco żywności y siekierę. Uyrzałem wnet ku zachodowi morze, a że wielka na on czas pogoda była, postrzegłem za morzem ziemię, wysokie nader brzegi maiącą od zachodu trochę ku południowi rozciągaiącą się. Nie mogłem poznać na on czas, ieśli wyspą albo ciągłym lądem była,

ale

ale domyślałem się, iż na mil blisko 15 od wyspy moiey oddalona była. Podług zdania moiego ta ziemia w Ameryce położona była, y graniczyć z osadami Hiszpańskiemi miała. Mniemałem też, zasadzaiąc się na opisaniach rozmaitych czasów przed tym czytanych, iż na niey dzicy ludzie mieszkali, którzy niezawodnie byliby mię pożarli, gdyby okręt mòy blisko ich brzegòw był zatonął. Ta myśl nie małą w niedoli moiey przyniosła mi pociechę, y w wdzięczności mię ku Bogu y łaskawey opatrzności iego ugruntowała.

Ta strona wyspy moiey nie równie weselszą być mi się zdawała za tę, na ktorey mieszkałem, owszem w pięknieyszym położeniu była, niż mòy folwark, prospekt na niey pięknieyszy, ròwniny obfitszemi kwiatami okryte, lasy wyższemi drzewami napełnione, kray cały w ptastwo y zwierzęta lepiey opatrzony był, tak dalece, iż z niemnieyszą obfitością y delikatnością iak z Londyńskiego rynku zastawione tam stoły mieć mogłem.

Z tym wszystkim krainy oney piękność naymnieyszey we mnie żądzy mieszkania w niey nie wzbudziła. Przywykłem iuż był do pierwszego mieszkania mego, w ktòrym wszelaką iuż wygodę miałem; przeto z nieiaką umysłu skłonnością w nim się kochałem, a dziwuiąc się położeniu y obfitości tey ostatniey ròwniny gościem się na niey być

mie-

mieniłem. Udałem ſię iednak daley nad brzegiem idąc ku wſchodowi, y na 12 mil ubiegłem. W tedy dopiero ſłup nad morzem poſtawiłem, abym znak iaki drogi od prawioney miał, kiedybym drugi raz w tęż ſtronę udał ſię. Poſtanowiłem tedy wròcić ſię do ſiebie, a z przedſięwziętey drogi wielce uciefzony, zamyślałem za drugą rażą do tegoż ſłupa wrocić ſię, ale od wſchodu idąc, abym tym ſpoſobem wyſpę całą w koło obiegł. Wracaiąc ſię do domu tak ſię w rozmaite ſtrony dla poznania kraiu zapędziłem, iż zabłądziłem w przeſtronney dolinie otoczony pagorkami tak drzewami okrytemi, iż niewiedziałem w ktòrą udać ſię ſtronę miałem.

Na więkſze moie nieſzczęście dzień pochmurny był, a chmury ſłońce zaſłaniały, dwa tedy lub trzy dni podobnym ſpoſobem błąkałem ſię. Na oſtatek wròcić ſię do brzegu morſkiego muſiałem, abym tam ſłup wyſtawiony znalazłſzy, trafić mògł na przyzwoitą do mieſzkania mego drogę. W tey drodze pies mòy kozę młodą zchwytał, przybiegłem zaraz dla obronienia iey od ſrogich pſa zębòw, y na ſznurku prowadziłem do ſiebie, gdzie drugie koźlątko iuż ugłaſkane chowałem, maiac tedy ſamca y ſamicę nie wątpiłem, iż za kilka lat trzodę mieć mogłem, z ktòreybym żyć mogł w niedoſtatku prochu, gdyby mi dłużey na tey wyſpie przemieſzkiwać trafiło ſię. Rzecz ieſt do wyrażenią

żenia trudna, z iaką radością do dawnego mego mieszkania powróciłem; zmordowawszy się w tey drodze, iaskinią moię za nayprzednieyszy pałac poczytałem, y mocno stanowiłem, nieprętko z niey na tak daleką wybrać się podróż.

Deszcze iesienne zbliżyły się. Obchodziłem rocznicę przybycia mego do tey wyspy tak uroczyście, iak roku przeszłego. Dziękowałem Bogu za rozmaite dolegliwości moiey ulżenia. Poznawałem iawnie, iż życie które prowadziłem, iakkolwiek smutne być mi się zdawało, mniey iednak okropne było, niż to, które przepędzałem dawniey w zapomnieniu o Bogu. W smutkach y radości moiey wielka nastąpiła odmiana, równie iako w skłonnościach y żądzach. Kiedym oczy obracał na lasy, góry y pustynie, w których sam ieden zostawałem, zewsząd od nieprzebytego oceanu otoczony, w nieiaką melancholią wpadałem. Te myśli troskliwości mię nabawiaiąc, łzy wyciskały, ale Boskie w Księgach świętych zawarte cieszyły mię wyroki, mianowicie słowa następuiące, na które trefunkiem, podług zwyczaiu mego Biblią otwieraiąc napadłem; *Nigdy, nigdy ciebie nie opuszczę*. ,, Ieśli mię Bog nie opuszcza (mówiłem ,, sam do siebie) ,, ieśli mię Bog nie opuszcza, mamże frasować się o to, iż mię ludzie opuścili? gdybym świat cały posiadł, a łaskę iego stracił, szczęście moie w naywiększe prze-

68

przemieniłoby ſię nieſzczęście, a utrata moia byłaby niepowetowana? Rok trzeci pomieſzkania mego na oney wyſpie z takim umyſłu ułożeniem zacząłem, iż dnia żadnego nie opuściłem, ktòregobym myśli do Boga niepodnioſł, wſtaiąc, poczynaiąc lub kończąc robotę, przed braniem pokarmu y kładąc ſię ſpać.

Namieniłem podobno, że w onym kraiu nieznośne bywały upały, a deſzcze też obfite y długo trwaiące; okoliczności w ktòrych zoſtawałem częſto mię do wyiścia albo w ſłotę, albo podczas upałòw przynaglały. Przypomniałem ſobie, iż w Brazylu widziałem cienniki albo Baldakiny, ktòrych obywatele od ſłońca y deſzczu używali. Począłem ia takowy baldakin robić, z ſkòr z zwierząt odemnie pobitych, ktòre zawſze wyſuſzałem. Ta robota z wielką mi pracą y czaſu ſtratą przyſzła; naoſtatek trzy lub cztery razy tę robotę przedſięwziąwſzy y porzuciwſzy, dokazałem zamyſłòw ſwoich, to ieſt ſporządziłem ciennik doſyć lekki a bardzo obſzerny, ktòry ſkładać ſię nawet mògł, tak, iż pod pachą noſić go mogłem. Ten ciennik okrywał mię od deſzczu, a po ròwninach w naywiękſzych nawet upałach tak chodziłem iak w leſie, gęſtemi cień czyniącemi drzewami oſadzonym.

Powtarzam tu com iuż nie raz namienił, że praca z cierpliwością złączona wſzyſtkiego dokazać może; te dwie cnoty ſprawiły,

wiły, iż ſię w to wſzyſtko opatrzyć należy-cie mogłem, czegoby w ſtanie onym potrze-bować przyſzło.

Czas żniwa zbliżał ſię. Tą razą zaſia-wſzy ſztukę roli od mieſzkania mego odle-gleyſzą dla wyborności gruntu, znowu wda-łem ſię w niebeſpieczeńſtwo ſtracenia wſzy-ſtkiego, nie przez ſuſzą lub grady, ale dla kòz y zwierząt nieiakich do zaiącòw podobnych, ktòre zakoſztowawſzy zboża mego w trawie ieſzcze będącego, rość mu niedopuſzczały. Nie wynaydowałem na to innego ſpoſobu, iako tylko ogrodzić pole moie drzewkami gęſto zaſadzonemi, wyko-nałem to z niemałą pracą, mozołem y ſkwa-pliwością; zwłaſzcza, że ſię z tym ociągać nie można było. Ponieważ ta ſztuka roli w obſzerności ſwoiey zgadzała ſię z ſczu-płością pozoſtałego mi naſienia, wnet ią przeciw naiazdom nieprzyiacioł moich ube-ſpieczyłem. Tym czaſem iednak rozpędza-łem tych ſzkodnikòw we dnie, y czaſem nie ktòrych dla poſtrachu innych zabiiałem, pies zaś mòy ſtraż w nocy odprawował. Przy-wiązałem go był przy weyściu do ogro-dnego onego pola, gdzie ſzczekaiąc ſtra-ſzył ich. Tym ſpoſobem uſtąpić nieprzyia-ciele muſieli, a ia z niewypowiedzianą ra-dością patrzałem na podnoſzące ſię y doy-rzewaiące zboże moie.

Ale ſkoro zboże wypuſzczać kłoſy za-częło, nowi przeciw mnie powſtali nieprzy-

iacie-

iaciele, to ieſt ptaſtwo, od ktòrego niewiedziałem iak ſię bronić miałem. Darmo na nie czatowałem, darmo z pola mego wyſtraſzałem, to ſtrzelaniem, to innemi ſpoſobami, ſkorom tylko oddalił ſię niezmierne onych mnòſtwo powracało. Poſtanowiłem iednak koniecznie ie ztamtąd wyrugować. Wymyśliłem na to ſpoſob, ktòry całe mi ſię dobrze udał. Widziałem niegdyś, iż na gruntach świeżo zaſianych ſtraſzydła ſtawiono zabiegaiąc pożarciu naſienia przez ptaſtwo, ale oraz wiedziałem, iż do tych ſtraſzydeł przywykłſzy z czaſem, całe onych nie lękały ſię, a przeto nie wielki był z nich ſkutek; lepiey ia ſobie począłem. Ubiwſzy zdwanaście tych ptakòw; powieſiłem ie na długich prętach po rożnych ſtronach pola moiego, dla poſtraſzenia innych, tak właśnie iak złoczyńcòw, na poſtrach innym wieſzaią. Trudno wyrazić, iak ſkuteczny był ten mòy fortel. Ptaſtwo ſpłoſzone nie tylko od zboża uciekło, ale też całe ſtronę onę wyſpy opuściło. Wielce mię to ucieſzyło. Przygotowania do żęcia czynić począłem, tym iednak umyſłem, abym obfitſzego żniwa na używanie ſkutku prac moich czekał.

Sporządziłem ſobie ſierp z kordelaſa, ktòrym należycie wyoſtrzył; w rzeczy ſamey obeyść ſię nożem moim mogłem, tak ſzczupłe zwłaſzcza maiąc żniwo; ale nieiakie w naśladowaniu prawdziwego rolnika mia-

miałem upodobanie. Z tąż łatwością cepy na wymłocenie, y naczynie do przewiewania zboża wynalazłem, ale ani młynu, ani sita, ani kwasu na wyrobienie y wydoskonalenie mąki y ciasta, ani pieca na upieczenie chleba nie miałem. Godna rzecz iest podziwienia, a iednak w małey u ludzi baczności, iak wiele prac podeymować trzeba, nim przyidzie to mieć, co ludzie kawałkiem chleba nazywaią. Rydel mòy zastępował mieysce pługu, gałąź długa nie obcinana broną mi była, kordelas sierpem, zamiast młyna wziąłem pień ieden drzewa twardego y wydrążyłem go dłotem y ogniem trybem dzikim Amerykanòw, sporządziłem potym z tegoż drzewa tłuczek ciężki, ktòrym zboże moie w tym rodzaiu możdżerza tłukłem; po wielu podiętych pracach zrobiłem też sobie dwa sita z halsztuchòw bawełnianych, ktòrem z rozmaitą inną maytkòw odzieżą z okrętu wyniosł. Ale trudności naywiększey doznałem w opatrzeniu się kwasem: wyznać tu muszę, iż nie tylko tego nie dokazałem, ale y myśl nawet o tym odrzuciłem; co się tycze pieca, żadney w tym dla siebie nie widziałem trudności. Nauczywszy się należycie z gliny rożne naczynia lepić, zrobiłem z niey cegły, z tych ognisko ułożyłem, a po przyzwoitym onego rozpaleniu, kładłem na nim chleb mòy y przykrywałem go naczyniem wielkim glinianym dobrze wypalonym y grubym, oko-

ło

ło ktòrego nałożywſzy ognia, chleb bardzo dobrze y właśnie iakby w naylepſzym piecu upieczony miałem.

Domyśli ſię łatwo każdy, iż te zabawy większą mi część roku trzeciego mieſzkania na oney wyſpie zabrały. Niedoſtatek przyzwoitych narzędziow y doświadczenia ſprawowały, iż nader opieſzałe roboty moie były. Ale też panem będąc czaſu moiego, żadnego oprocz przypadaiących potrzeb nie znałem przymuſzenia. W czaſie od tych zabaw wolnym, chodziłem na polowanie, opatrywałem mòy folwark, aby mi na iagodach y limoniach nie zchodziło, naprawiałem ogrodzenia y okopy moie, uprawiałem rolą, a co dzień kładąc ſię ſpać przez czas nieiaki Biblią czytałem. Nigdym iey nie otworzył bez dziękowania Bogu, iż przyiaciela mego (ktòrego o to nie proſiłem) natchnął, że między towarami do mnie przyſłanemi, trzy oney exemplarze włożył, y żem ſzczęście miał te Kſięgi od zatonienia wyratować.

Zboża tyle mi przybyło, iż na 50 miar pſzenicy, ięczmienia y ryżu narachowałem. Miałem doſyć y koſzòw na zachowanie iego y mieyſca na wymłocenie y tłuczenie, abym chleb ſporządzić ſobie mògł. Owſzem placki bardzo dobre, y ryżowe torty z niego piekłem.

Wyrachowawſzy należycie kwotę zboża, ktòreybym na rok nie żałuiąc ſobie mògł po-

trze-

trzebować, poznałem, iż niemògłem więcey onego ſtrawić nad czterdzieści miar; przeto poſtanowiłem raz tylko co rok ſiać, tak iednak, abym zawſze miał zboża w ſchowaniu na rok cały, dla zabieżenia wſzelkim przypadkom.

Chociaż zdawałem ſię iuż być przyuczony do tego życia rodzaiu, częścią przez pomoc od Boſkiey Opatrzności, y przemyſłu moiego mnie daną, częścią przez rozrywkę ktòrą miałem z zwierząt moich, a miąnowicie z papugi, ktòra cale wyraźnie gadała y iedynym w całym pańſtwie moim ſtworzeniem była, z ktòrym nieiakim ſpoſobem rozmawiać mogłem; chociaż mòwię przyuczony iuż byłem do tego życia rodzaiu, iednak żądza uwolnienia moiego nie cale ieſzcze była z ſerca mego wyrugowana, ta żądza od przyrodzenia nadana cale godziwa być mi ſię zdawała. Poſtrzeżenie ziemi oney o 15 prawie mil od wyſpy moiey oddaloney nabawiło mię troſkliwości, tak dalece, iż gwałtowne w ſobie czułem zachęcenie przedſięwzięcia do niey żeglugi, tym iednak umyſłem, abym do ſiebie powròcił, gdybym albo ciągłey ziemi, albo ſpoſobności do uwolnienia ſię od moiey puſtyni nie znalazł. Nie miałem żadney bacznośći, ani na trudności w wykonaniu takiego przedſięwzięcia zachodzące, iako to niedoſtatek łodzi, batu, lub czołna, ani na niebeſpieczeńſtwa z niego wynikaiące. Docho-

chodziłem w prawdzie z Geograficzney kraiu ſzerokości, iż niedaleko byłem od brzegòw onych, na ktòrych Ludoiedowie mieſzkaią, rozumiałem tedy, iż ta ziemia odemnie poſtrzeżona tym właśnie brzegiem była.

Ale choćbym nawet pewnym był, iż narody w onym kraiu mieſzkaiące ludzi nie pożerały, iednak do nich udaiąc ſię, w wielkie wpaść mògłem niebeſpieczeńſtwo utracenia życia, albo wolności y wpadnienia w ſtan daleko okropnieyſzy, niż był mòy ninieyſzy nieiaką pociechę przyłączoną maiący. Ale ten ieſt woli naſzey nieſtateczney przymiot, iż zawſze żądzą do tych rzeczy garniemy ſię, ktòrych nie mamy; rozumieiąc, iż tam tylko nam dobrze będzie, gdzie nas ieſzcze niemaſz. Odwròciłem tedy cale myśl od niebeſpieczeńſtw do tych moich zamyſłòw przywiązanych; wtedy dopiero y Xurego moiego małego y łodzi oney żałowałem, na ktòrey z Sale uciekłem, ktòra pod żaglem trzy graniaſtym płynęła; ale te dawnych przypadkòw moich wſpomnienia, nic cale do teraźnieyſzych moich zamyſłòw nie pomagały; przeto myślić ſzczerze począłem o ſpoſobie ſporządzenia ſobie czołna.

Wnet potym poſtrzegłem, iż nie tylko nad ſiły moie nie było łodź ſobie ſporządzić, ale nawet, że łatwość w tym wielką mieć mogłem. Sama myśl o łodzi tey y u-

waga,

waga, iż za pomocą narzędzi moich, większą daleko łatwość w wystawieniu oney mieć mogłem, niż dzicy ludzie, wielką mi przynosiły pociechę. Odrzucałem wszystkie myśli, które mi przychodziły względem zachodzących w tym dziele trudności, a to dla tego, abym ochoty do przedsięwzięcia onego nie utracił; nie uważałem tego, iż spuściwszy drzewo iedno z naygrubszych na wyspie moiey, obciąwszy ie y wyrobiwszy nigdym nie mógł zepchnąć na morze, ani nawet z mieysca poruszyć. Żądza oglądania postrzeżoney odemnie krainy, którą za ziemię obiecaną miałem, tak przemogła nademną, iż nieodwłocznie tę przedsięwziąłem pracę, mowiąc do siebie, sporządźmy łódź, a sporządziwszy ią znaydziemy pewnie sposob ruszenia oney y spuszczenia na morze.

Zdanie takowe całe przeciwne rozumowi było, ale upor prawidłem moim był, zacząłem tedy od szukania Cedru osobliwszey okazałości, który od brzegu na 200 tylko prętów był oddalony. Nie rozumiem aby Salomonowi pięknieysze zdarzyło się drzewo na górze Libanu, dla budowania Kościoła Jerozolimskiego. To drzewo u dołu grube na trzy łokcie, o 11 łokci od dołu miało ieszcze połtrzecia łokcia grubości, z tamtąd aż do gałęzi nieznacznie cieniało.

Niezmierne podeymowałem prace, nim

io

ie ſpuśćić potrafiłem, przez dni 20 od dołu rąbać ie ſiekierą muſiałem, 15 dni upłynęło nim z gałęzi obrąbane było y ociosane. Przez dni trzydzieśći pracowałem na danie mu powierzchownego łodzi kſztałtu, a trzy mieſiące ſtrawiłem na wyrobienie onego. Dokazałem zaś tego bez ognia, ale tylko młota, dłota, y pilności w robocie zażywaiąc. Zakończenie tey roboty oſobliwszą napełniło mię radością, panem ſię być widziałem batu na świecie naypięknieyſzego, z iedney ſztuki ſporządzonego, na ktorym 20 ludzi mieśćić ſię mogło, co dla mnie y bogactw moich wſzyſtkich wyſtarczało. Jedna tylko rzecz do wykonania zoſtawała, to ieſt ſpuſzczenie tego batu na morze; ale prożno ſpoſobow wſzyſtkich użyłem, ktore tylko przyiść mogą na pamięć człowiekowi onego dowcipu nie maiącego, ktorym obdarzony był Archimedes, nayduiący tyſiąc, iż tak rzekę pomocnikow w proſtey machinie, nad ktorey dziwnym ſkutkiem, tym ſię bardziey zdumiewali ludzie, iż ſię łatwą nader do wymyślenia być zdawała. Ja poruſzyć nawet z mieyſca batu moiego nie mogłem; nie odſtąpiłem iednak tego przedſięwzięcia, nadzieia otrzymania wolności tak mocna we mnie była, iż dla doſtąpienia ſkarbu tego nad życie droższego, nic mi ſię nie podobnego być nie zdawało.

Jedynym ſpoſobem dla mnie pozoſtałym, było wykopanie rowu od batu mego aż do

mo-

morza, wymierzyłem tedy odległość aż do morza brzegów, która na 200 prętów wynoſiła. Takowa odległość bynaymniey mię nie uſtraſzyła, owſzem począłem iuż rowu tego koryto prowadzić, kiedym poſtrzegł, iż między batem a morzem górka była, którey unikaiąc muſiałbym na tyle drugie długości rowu mego przydać, a górę chcąc przekopać, muſiałbym całe ośm lub dzieſięć lat na tey robocie bez ſpoczynku ſtrawić. Zniewolony więc byłem do zaniechania, z niemałą przykrością, tych zamyſłów. Wtedy dopiero żałośnie, ale oraz nie rychło poznałem, iaki nierozum ieſt poczynać dzieło iakie, bez przeyrzenia trudności w wykonaniu iego zachodzących.

Jedyną w tey płochości moiey, w utracie czaſu y roboty pociechę tę miałem, iż mocno u ſiebie ſtanowiłem, błąd ten albo raczey nierozum poprawić, wyſtawieniem batu mnieyſzego, którybym na morze potrafił zepchnąć, a na nim w upatrzoney pogodzie y wiatr pomyślny maiąc, żeglować ku oney ziemi, do którey wſzyſtkie żądze moie zmierzały.

Po tak ciężkich a daremnych pracach innego ſobie nie dałem ſpoczynku, tylko że zabawy moie odmieniałem, y onemi ſię podług zachodzącey potrzeby zaprzątałem. Omieſzkałem wyżey wſpomnieć, iż do dnia onego, opiſałem każdodzienne zabawy moie; to opiſanie za moim do Anglii powro-

tem zginęło. Ale że pamięć mam doſyć dobrą, nie bardzo dotkliwa mi była onego utrata, zwłaſzcza, iż tak niedbale odemnie było piſane, że w ſtanie w ktòrym ſię znaydowało nie mogło być wydane. Już w tym czaſie cale pozbawiony byłem inkauſtu. Chętniebym był oddał te 36 funtòw ſzterlingòw, ktòre chowałem za iednę onego flaſzeczkę, iako też za naſiona iarzyn, za lulki y inne drobiazgi w ſtanie moim daleko potrzebnieyſze, niż złoto y dyamenty. Nie zapomniałem dawnieyſzych zamyſłòw moich, przeto iak mogłem naybliżey morza wybrałem drzewo mniey ogromne niż pierwſze, na zbudowanie czòłna; wielki on bat mòy, ktòry co dzień z żałością widziałem, wybornym dla mnie był naùczycielem, przypominaiąc mi zawſze dawnieyſzą moię nie uwagę.

Naoſtatek po dwòch mieſiącach pilnego pracowania, ſporządziłem czòln doſyć gładki, a za pomocą rowu na trzy łokcie ſzerokiego, na pòłtrzecia głębokości maiącego, a długiego bliſko na pòłćwierci mili w przeciągu dwòch lat zakończonego, ſprowadziłem go do tey odnogi, przy ktòrey z moiemi płytami po zatonieniu okrętu ſtanąłem.

Ukontentowanie ztąd moie nie było zupełne, ſzczupłość czòłna mego zdała mi ſię być przeciwną zamyſłom moim, chciałem więc, dla odnieſienia iakiegokolwiek pożytku z prac moich, chciałem mòwię w koło

morzem

morzem obiechać wyſpę moię, ktòrą wpoprzek tylko dawniey obiegłem. To com na niey widział zachęcało mię do oglądania reſzty.

Poſtawiłem na czòłnie moim maſzt, y żagiel mały trzygraniaſty. Zaſadziłem na ruſie mòy baldakin, aby mię od ſłońca zaſłaniał, y ſprobowałem biegu iego, a widząc, iż do żeglugi zgodnym był, żywnością prochem y innemi potrzebami opatrzyłem go na trzy tygodnie, ſkładaiąc to na obudwu końcach, y pokrywaiąc częścią deſkami, częścią ſkòrami wyſuſzonemi. Niepomiarkowaną zdięty chęcią widzenia okręgu kròleſtwa moiego, puściłem ſię na morze na początku Liſtopada w ſzòſtym roku panowania czyli raczey niewoli moiey. Podròż ta dłużſza y mniey niż ſię ſpodziewałem ſzczęśliwa była. Wyſpa moia nie bardzo ſię wſzerz rozciągała, ale ku wſchodowi miała ſkały paſmem ciągnące ſię, y w morze aż na dwie mile wchodzące; nad to ſuche piaſki od tych ſkał daley ieſzcze na pòł mile w morze zachodziły, tak dalece, że chcąc ten klin wyſpy moiey minąć, muſiałem ſię daleko w morze puſzczać.

Widok tych zachodzących trudności, niepewność drogi, ktòrey ſię trzymać miałem, y ſpoſobu powròcenia do ſiebie, hamowały na moment moie zapędy. Owſzem wracać ſię do brzegu zacząłem, y kotwicę rzuciłem, miałem albowiem iednę z pozoſtałey

sztuki wielkiego haku w okręcie znalezionego zrobioną. Wysiadłszy na brzeg y na pagòrek ieden udawszy się, uważałem obszerność klinu tego wyspy moiey, a sądziłem, iż nie tak trudna była ta rzecz minąć go, iak mi się zrazu zdawało.

Uważałem iednak pęd morski gwałtowny ku wschodowi zmierzaiący, ktòry klinu wspomnionego prawie się tykał; przypatrowałem się onemu iak naydoskonaley, z boiaźni, abym nań nie napadł, a zatym porwany od niego y daleko w morze nie był zapędzony, zkądbym niemałą trudność miał powròcenia do wyspy moiey. Tenże pęd morza pokazował się y z drugiey strony, ale z tą odmianą, iż nie ròwnie był odległeyszy od brzegòw. Postrzegłem też, iż przy brzegu wielka była brodowina, ktòrey użyć mogłem dla uniknienia pierwszego pędu. Dwie nocy na onym pagòrku przepędziłem, z przyczyny, iż wiatr przeciwny y przyostry był. Dnia trzeciego maiąc pomyślną do żeglugi pogodę wsiadłem na mòy czòłn. Niechże nieumieiętni y zuchwali szyprowie z tego naukę biorą co mi się w tedy przytrafiło; iużem był przypłynął do klinu onego wyspy moiey, wyżey wspomnionego, tykałem się prawie czołnem ziemi, kiedy mię pęd morski tak gwałtownie porwał, iż utrzymać się przy brzegu nie mogłem. Cisza na on czas panuiąca, niepozwalała mi ratunku iakiego od wiatròw spodziewać się,

a wſzyſtkie uſiłowania moie daremne były. Miałem ſię za zgubionego. Doſkonale wiedziałem, iż dwa takowe pędy morſkie przy wyſpie moiey nayduią ſię, ktòre podług wſzelkiego podobieńſtwa złączyć ſię w iedno miały. Wyrok śmierci na mnie zdałmi ſię być niezawodny, miałem być zagnany daleko w morze, gdzie bez wątpienia przyſzłoby mi wnet od głodu umrzeć, nawet choćbym z czòłnem moim przydłużſzą na morzu wytrzymać mògł żeglugę. Jak łatwo ieſt Boſkiey Opatrzności, ſam do ſiebie mòwiłem, iak łatwo ieſt, ſtan człowieka opłakany w inny ieſzcze okropnieyſzy przemienić. Puſtynia moia zdawała mi ſię być nayweſelſzym mieſzkaniem: takie to ułożenie ieſt ludzi, iż nie pierwey rzeczy ſzacowności poznaią, aż kiedy onę utracą. Nie mogę wyrazić moiego w tych okolicznościach zatrwożenia; nie rozumiem, aby większą przerażone było ſerce moie boleścią, wtedy nawet kiedy okręt, na ktòrym płynąłem przy naymilſzey oney wyſpie moiey zatonął. Opierałem ſię iednak z całych ſił, natarczywości morza, chcąc czòłn mòy ſkierować ku pòłnocy, to ieſt ku onemu mieyſcu gdziem poſtrzegł brodowinę. Już poczynałem o ſobie roſpaczać, zwłaſzcza, żem bardzo oddalony był od wyſpy moiey, ktòrą ledwie iuż zoczyć mogłem, a na więkſze nieſzczęście moie, kompaſu morſkiego wziąć z ſobą zapomniałem, ale nagły,

ktòry

75

ktòry powſtał wiatr, z południa trochę na wſchod obròcony, przydał mi odwagi, a nadzieię przywròcił. Ten wiatr co raz pomyślnieyſzy dla mnie będąc, na pòłnocną ſtronę wyſpy zaprowadził, to ieſt na przeciwne temu mieyſce, z ktòregom płynąć zaczął.

Ci co doznali, co to ieſt życie w tym punkcie czaſu otrzymać, ktòrego śmierci czekali, albo ratowanym być, kiedy iuż iuż od zaboycòw zamordowani być mieli, ci tylko poiąć potrafią, radość, ktòrą wtedy byłem napełniony. Skwapliwość moia do wyſkoczenia na brzeg ſkorom do niego zawinął niezmierna była. Nie omieſzkałem upaść na kolana y Bogu za to uwolnienie moie podziękować.

Zaciągnąłem potym czòłn mòy do małey odnogi morſkiey, ktòrą w gęſtwinie drzew poſtrzegłem, w ktòrey ukryty być, y zachowany od wſzelkich przypadkòw mogł. Nie mogłem ani znaleść, ani nawet żądać lepſzego portu dla fregaty moiey, ponieważ ten, właśnie iakby dla niey, był ſporządzony.

Poſiliwſzy ſię pokarmem y położywſzy w oney gęſtwinie zaraz zaſnąłem. Nazaiutrz pierwſza myśl moia była, wròcenia ſię do moiego mieſzkania; miłoby mi bardzo było mieć czòłn na dawnieyſzym mieyſcu, mieſzkaniu moiemu przyległym. Ale nie widziałem do tego łatwości, niechciałem na takie narażać ſię niebeſpieczeńſtwa w iakich

kich świeżo zoſtawałem, a na ſamo onych wſpomnienie trętwiałem. Starałem ſię więc poznać mieyſce na ktòrym zoſtawałem, a poſtrzegłem, iż bliſki byłem onego kreſu na ktòrym moię lądem podròż dla oglądania wyſpy dawniey zakończyłem. Poſtanowiłem tedy czòłn mòy z pozoſtałą żywnością na tym mieyſcu zoſtawić, a wziąwſzy fuzyą y baldakin, gdyż cięſzkie na on czas upały były, udałem ſię do winnicy moiey, do ktòrey tegoż dnia wieczorem przybyłem, nader zmordowany, ſpoczynku potrzebuiący, y ztąd wielce ucieſzony, iż folwark mòy oglądałem.

Wſzyſtko w nim w porządku przyzwoitym zaſtałem, iuż ſię kładłem ſpać, kiedy głos po imieniu mię mianuiący a to nieraz ieſzcze y nader wyraźnie ſłyſzałem; niech tu każdy oſądzi iakie być muſiało podziwienie, y przelęknienie moie. Nie przyſzło mi z razu na pamięć, iż papuga moia wyniść z klatki ſwoiey y po mieyſcach okolicznych ſzukać mię mogła. Ten miluchny ptak dziwnie ugłaſkany był, y bardzo dobrze nie ktòre wymawiał ſłowa, naprzykład; *Robinſonie, nędzny Robinſonie, gdzie ieſteś? Gdzie byłeś? Jakeś tu przyſzedł?* Mnie ſię zdaie, iżbym od ſtrachu umarł, gdybym go tegoż momentu na płocie ſiedzącego nie poſtrzegł; zawołałem go, a on poznawſzy mię na palcu moim uſiadł, wſzyſtko co tylko umiał ſłòw powtarzaiąc.

Wrò-

Wròciwſzy ſię do ſiebie y wytchnąwſzy po pracach, wnet ſię w myślach moich zatopiłem; ale te co raz weſelſze były. Zdumiewałem ſię czaſem nad ſobą ſamym widząc, iż miałem pałac wygodny y ſtòł obfity pośrzod puſtyni. To mię zaś naybardziey cieſzyło, kiedym rozważał, że gdybym pomocy z rozbitego okrętu niemiał; pewniebym albo umrzeć z głodu, albo trybem zwierząt żywić ſię muſiał. Te uwagi do wdzięczności mię pobudzały, a wtedy oczy do nieba podnoſząc, Boga aby mię nigdy nie opuſzczał proſiłem.

Niemaſz Filozofa ani tak nieużytego, ani tak poważnego, ktòryby ſię od śmiechu wſtrzymał, patrząc na mnie u ſtołu ſiedzącego. Jedynowładnym wyſpy panem byłem, papuga moia mieyſce zauſznika pierwſzego trzymaiąca, ſama tylko prawo miała gadania do mnie; pies mòy po prawey ręce ſiedzący czekał rozkazòw moich, a koty koło ſtołu mego uwiiały ſię, czekaiąc abym z oſobliwſzey dobroczynności co z iakiey potrawy rzucił.

Jeſzczem podobno nie wſpomniał tego, iż koźlęta moie podroſſzy rozmnożyły ſię miałem ich ze dwanaście, a to ròwnie iak pierwſze ugłaſkanych, y w dobrey przyiaźni z pſem y kotami moiemi żyiących, ale że ſię obawiałem, aby przyrodzoną do ſwobody ſkłonność maiąc, kiedy nie uciekły poſtanowiłem dla nich mieyſce iedno ogrodziwſzy,

wſzy, chlew poſtawić; to mieyſce przegrodami na trzy części podzieliłem, aby beſpiecznieyſze były y większą wygodę miały. Dzieło to nieodwłocznie przedſięwziąłem, z tym większym pośpiechem, im bardziey prochu y ołowiu ubywać mi poczynało. Widok mego batu wielkiego, przezorności mię nauczył, przeto mieyſce przyzwoite tylko trzodzie, którą trzymać zamyślałem, ogrodziłem. Prawda, że z razu przeſtronnieyſzy plac na to wymierzyłem, ale potym poznałem przedſięwzięcia tego płochość. Zrozumiałem należycie, iż obſzerny plac maiąc, trzoda moia równie zdziczeć iak w leſie mogła, co gdyby ſię przytrafiło, doſtaćbym koźląt inaczey iak ſtrzelaniem nie potrafił, co ſię bynaymniey z zamyſłami moiemi nie zgadzało. Bliſko mieſzkania moiego obrałem wyborne nader paſtwiſko dwòma przecinaiącemi ſię ſtrumieniami oblane, y po brzegach gęſtemi drzewami oſadzone, przez co y trawę, y wodę, y cień trzoda moia mieć mogła. Na tymże placu drugi mały ogrodziłem bliſko chlewa, na karmienie tych bydląt, które na kuchnią moię iść miały.

Zamknięta tym ſpoſobem y ogrodzona trzoda, w doſyć krótkim czaſie dziwnie ſię rozmnożyła. Częſto ią bardzo opatrywałem. Razu pewnego widząc kozę daiącą koźlątkowi pokarm, przyſzło mi na myśl doić ie.

W mło-

W młodości moiey, iż nigdy na wsi nie byłem, nie widziałem iak się obchodzić trzeba w gospodarstwie z nabiałem. Nie kształtnie tedy z razu około tego chodziłem, ale z czasem po wielokrotnym doświadczeniu doszedłem tego, iż masło y ser miałem. Łatwo każdy domyśli się, iak wielką z tąd pomoc odniosłem do wygodnego życia. Jeśli potrzeba matką iest pracy, wyznać też trzeba, że doświadczenie początkiem iest wydoskonalenia. Wnet biegłym nader w różnych rzemiosłach zostałem. Wymyśliłem nawet rodzay nieiaki koła na płask położonego, za pomocą którego, kształt dosyć pozorny naczyniom moim glinianym dawałem. Znacznie oraz postąpiłem w kunszcie robienia koszów, którym stolarskie a poczęści ciesielskie roboty zastępowałem.

Lubom do ciągnienia tytuniu był się nałożył, iednak rzadko używałem onego. Lulka moia przy zatonieniu okrętu stłukła się była, y niewiem iakim nieszczęściem żadney lulki całey w skrzyniach maytków nieznalazłem; być może, że stosy nawalne okrętu y nie ostrożne z niego sprzętów na płyty moie przenoszenie, przyczyną stłuczenia onych były. Cożkolwiek bądź, sztuka iedna lulki, którą znalazłem szukaiąc czegoś na naprawę sukien moich poszarpanych formą dla mnie była do sporządzenia lulki z gliny. Po wielu probach cale nie

kształ-

kſztałtnych, dokazałem tego, iż lulkę z teyże co y naczynia moie gliniane materyi miałem, ktòra, wyiąwſzy kſztałt okazałość y lekkość, tak dobra do ciągnienia tytuniu była iak naylepſza lulka Hollenderſka. Ten nowy wynalazek ròwnie mię iak inne ucieſzył, y utwierdził w onym zdaniu, ktòre miałem o biegłości moiey w wykonywaniu dzieł rozmaitych rzemioſł.

Miałem doſyć ieſzcze tytuniu, ktòry nie wiem dla czego chowałem, przytym wiedziałem, iż tabaka ſama przez ſię na wyſpie moiey krzewiła ſię, od tego tedy czaſu z oſobliwſzym ſtaraniem do wydoſkonalenia oney przyłożyłem ſię. Wynalazłem oraz na wyſpie moiey trzciny cukrowe, ktòre z łatwością przeſadzić y rozmnożyć mogłem, ale zdało mi ſię, iż takowe roſkoſzy z ſtanem moim nie zgadzały ſię, owſzem niegodziwe były. Przytym takowe zbytki wyciągałyby odemnie pracy y czaſu, ktòry powinienem był łożyć na rzeczy daleko pożytecznieyſze y koniecznie potrzebne. Wſtrzymać ſię tu nie mogę abym nie wſpomniał, iż część więkſza ludzi uczciwych brzydziłaby ſię tym towarem, gdyby widziała z iakim ludzkości uſzczerbkiem bywa przygotowany, ta obrzydliwość dopieroby w nich uſtała, kiedyby wynaleziono inne wykſztałtowania cukru ſpoſoby.

Już bliſko iedenaſtu lat było, iak w oſobności żyłem y w milczeniu, ktòre iedynie

roz-

rozmowami z sobą samym albo z papugą moią bywało przerywane. Daremniebym tu powtorzył opisanie zabaw y rozrywek moich, każdy się łatwo domyśli, iż iednostaynie prawie zawsze prowadziłem życie.

Suknie moie wniwecz się obracały, daremnie kusiłem się one naprawiać, rozszarpane poszły na kawałki, szczęście iednak wielkie moie było, iż kilka mi koszul zostawało. Rzecze podobno kto, iż sam ieden na wyspie moiey y w kraiu ciepłym będąc, obeyść się łatwo mogłem bez odzienia; ale oprocz tego, że nigdy znieść tego w myśli nawet nie mogłem, słońce tak dogrzewało w onym kraiu, iż Europeyczyk do odzienia przyuczony, nigdyby nie wytrzymał przykrości ztąd pochodzącey. Zawsze prawie w koszuli byłem, ale podczas dżdżystey pory nie dosyć odzienia tego było, Udać się więc musiałem do skor moich suchych. Miarę tedy wziąwszy na pozostałych kawałkach sukien, podług nich skory te skroiłem, wielem onych zepsował, nim ie należycie ułożyłem; nakoniec po długim kraianiu y przewracaniu ich na rożne strony, po przedsięwziętey y porzuconey po kilka razy tey robocie, powiodło mi się kilka takowych skor grubemi niciami zszyć y z nich zwierzchnią suknią dosyć lekką a doskonale od deszczu mię zasłaniaiącą sporządzić; skory te tak były zszyte, iż włosy z wierzchu na doł spuszczone nie dopuszczały wodzie zmo-

czyć

czyć ich. Z tychże ſkòr zrobiłem czapkę wyſoką, ktòraby mię od ſłonecznego dogrzewania pod czas roboty na roli broniła, ponieważ wtedy baldakinu dla zaſłonienia głowy użyć nie mogłem. Niech tu każdy ſądzi iaka poſtać moia była w takowym ſtroiu; ſuknia moia z kozich ſkòr, cała koſmata okrywała mię do pòł goleni, y podobna dosyć była do ſukni Ormiańſkiey: z takichże ſkòr miałem ubranie, bòciki y ſandały. Opaſany byłem dwòma ſkòrzanemi także paſami, z ktòrych ieden ſzeroki na biodrach leżący, ſłużył mi do noſzenia ſiekiery y piły, drugi pod pierſiami do założenia piſtoletòw pomagał. Noſiłem przytym z ramienia na lewy bok wiſzący pas do ktòrego przyłączona była torba na proch y ołòw, dźwigałem oraz na grzbiecie koſz ſłużący mi do przenoſzenia żywności y rzeczy, ktòrych potrzebowałem. Twarz moia nie tak zagorzała była iak należało ſpodziewać ſię w kraiu położonym pod oſmym lub dziewiątym graduſem odległości od Ekwatora. Z niedbalſtwa zapuściłem był pewnego razu brodę tak dalece, iż na 12 lub 15 calòw iuż była uroſła, ale że y nożyczki miałem y brzytwy, przyſtrzygałem iey, y zwyczay zachowałem chronienia ſię oney długości; a uciechę oſobliwſzą miałem w zapuſzczeniu wąśòw, ktòre do ſtraſzliwey przyſzły długości. Nie rozumiem, aby żaden morſki rozboynik, ani Turczyn, ani Pandur, ani na-

wet

wet Chińczyk tak długie kiedy miał wąſy. Niechże ſobie kto na myśli ſtawi takowe oſoby moiey iakie dopiero opiſałem wyobrażenie, niech do tego wſzyſtkiego przyda mòy wielki Baldakin nad głową, fuzyą pod pachą, a zupełny portret mòy mieć będzie.

Nie wątpię, iż gdyby w Anglii mię poſtrzeżono w odzieniu takowym, ròwnie dzikim iak niezwyczaynym, wſzyſtkichbym ſtrachu nabawił, y mieyſc wſzyſtkich przez ktòrebym przeſzedł obywatelòw oſtatnią trwogą przeraził.

Nie zapomniałem czòłna, ani zawartey w nim żywności, ktòrą do ſiebie nazad w kilku przedſięwziętych podròżach ſprowadziłem. Ile razy czòłn ten widziałem, tyle razy żałowałem, iż zoſtawić go tam przez boiaźń podobnego dawnieyſzemu nieſzczęśliwego przypadku muſiałem. Pragnąłem iednak lądem całą wyſpę moię w koło oglądać, ponieważ morzem tego czynić nie ważyłem ſię. Naoſtatek poſtanowiłem wròcić ſię do onego pagòrka, z ktòrego dawniey upatrzyłem był pęd morſki od ktòrego mało nie zginąłem, abym ſię ztamtąd lepiey onemu przypatrzył.

Puściłem ſię tedy w onę ſtronę, ale na wierzch pagòrka ſzedſzy z wielkim podziwieniem widziałem, iż morze było uciſzone, y cale ſpokoyne bez pędu wodnego naymnieyſzego, bez wzruſzenia gwałtownego, ſłowem bez żadney z tych zawad,

ktòre

ktòre przedtym poſtrzegłem. Męczyłem ſię nad dochodzeniem przyczyn tey odmiany. Domyślałem ſię nie bez podobieńſtwa do prawdy, iż gwałtowność pędu onego pochodziła z odſtąpienia morza, ktòre od zachodu idąc, a łącząc ſię z biegiem iakiey rzeki, zapęd ten ſprawowało, ktòry mię gwałtownie porwał, y o takie zguby oſtatniey niebeſpieczeńſtwo przyprawił. Jeſzcze nie było południe kiedym te czynił uwagi, za powtòrzeniem onych wieczorem w tym ſię zdaniu potwierdziłem, widziałem albowiem tenże pęd, tęż onego ſzybkość z nieiaką iednak, ale niewielką w ſwoim obrocie odmianą. Wnoſiłem ztąd, iż czas należyty upatrzywſzy, z wielką przyſzłoby mi łatwością czołn mòy do ſiebie odprowadzić, ale pamięć niebeſpieczeńſtwa w ktòrym zoſtawałem, y ſtrachu ktòrego doznałem, nie pozwoliła mi co pewnego w tey mierze przedſięwziąć; owſzem zamyślałem iuż drugi czòłn zrobić, abym z obuſtron wyſpy moiey wygodę do żeglugi mieć mògł.

W tych wątpliwościach zoſtaiąc, powròciłem do zamku moiego; im bardziey ſtan mòy uważałem, tym ſię ia mniey nieſzczęśliwym być mieniłem.

Szedłem iednak czaſami na gòry dla upatrzenia okrętòw, abym zarzucić ſobie nie mògł niedbałości w odyſkaniu wolności. Na niczym mi nie ſchodziło, a życie, choćbym

bym też y sto lat żył, utrzymać mògłem pokarm maiąc z trzody, ktòrey ogrodzenie ròwnie iak y insze w gęstwinę nieprzebytą rozrosło się y nad mury nawet mocnieysze było. Z trzody moiey mieć mògłem mleko, masło, ser y mięso nawet wtedy kiedyby mi starość w dalekie strony na polowanie udać się nie pozwoliła. Z tey okazyi przyszła mi nader dobra myśl dla oszczędzenia prochu moiego. Sporządziłem sobie łuk y strzały u ktòrych żelezca iak naydoskonalsze zrobiłem z blaszek mosiężnych w okręcie znalezionych. Przyuczyłem się z tego łuku strzelać a w przeciągu sześciu miesięcy, tyle w tey mierze zręczności nabyłem, iż ptaki siedzące na drzewach a czasem y w lot zabiiałem. Nie wychodziłem iednak bez fuzyi dla większego bespieczeństwa, ale nigdy prawie oney nie używałem.

Z prac moich pokazuie się, iż leniwym nie byłem, wszakże y w obfitości wszystkiego, pracy nie zaniechałem. Zaprzątałem się nieustannie zachowaniem w całości okopòw moich tak w dawnym mieszkaniu iako i w winnicy, opatrowaniem i rozmnożeniem trzody moiey iuż na on czas z 50 wszelkiego wieku kòz złożoney, także uprawą roli, sadzeniem tabaki, zbieraniem gronòw y limonii, nakoniec odnowieniem sprzętòw gospodarstwa moiego, gdy się z nich ktòry zepsował. Oddanie się na wolą Pana naywyższego, obdarzyło mię oną duszy spokoy-

nością, ktòra mało na świecie znaioma iest, a ktòrą usilnemi sobie ziednałem prożbami. Ale moment przyszedł ktòrego Boska Opatrzność, pewnie ku większemu pożytkowi memu chciała nowych nabawić mię troskliwości. Dnia pewnego, powracaiąc od czołna postrzegłem wyraźny y świeży na piasku ślad nogi ludzkiey bosey. Stanąłem iak wryty na ten widok, właśnie iakbym piorunem był przerażony. Zadne podziwienie z moim na on czas zròwnane być nie mogło. Strach przeszył serce moie, y tak ztrwożony byłem, iak człowiek nieprzyiacielami otoczony, ktòrzy nielitościwie zamordować go przedsięwzięli.

Przyszło mi nawet wątpić przez nieiaki czas, ieślim spał albo też na iawie to widział. Nadstawiałem ucha, patrzałem na wszystkie strony, iak człowiek sobie nie przytomny. Ale nic nie słyszałem, nic nie widziałem. Pobiegłem skwapliwie na wierzch pagòrka naywyższego, ale y tam nic mi się widzieć nie dało; wròciłem się na ono okropne mieysce, rozumieiąc, iż sama imaginacya łudzić mię takim widowiskiem mogła. Alem znowu y tak doskonale iak za pierwszą razą, ślad człowieka widział, w ktòrym palce, podeszwę, piętę, słowem kształt cały ludzkiego śladu rozeznać mogłem. Niewiedziałem co ztąd wnosić miałem, tłum myśli strasżliwych y okropnych głowę mi zaprzątał. One nierozumne y

śmiechu godne bayki o ſtrachach przeſzkodach y tym podobnych dziwach, ktòre mamki y piaſtunki dzieciom powiadać zwykły, wſzyſtkie mi razem na myśl przyſzły. Wiedziałem, iak poſpolicie ſą bez prawdy te płoche hiſtorye, ale ſkutki, ktòre w niedoyrzałych onych głowach ſprawować zwykły, odnawiały ſię we mnie.

Opiſać trudno, iakie w ròżnych widokach kſztałty upatruie przeſtraſzona imaginacya, krzak każdy zdawał mi ſię być ſtraſzydłem, każde drzewo olbrzymem, wſzyſtko w oczach moich poſtać na ſię nadzwyczayną y okropną brało.

Uciekłem tedy wnet do zamku moiego, co moment za ſobą oglądaiąc ſię, czy ſię zły iaki duch za mną nie upędza; żaden lis nigdy z ſzybkością więkſzą do iamy ſwoiey nie uciekł, iak ia w mieſzkaniu ſię moim ukryłem.

Przez całą noc oka nie zmrużyłem, y przez cały naſtępuiący dzień pozbawić ſię ſtrachu tego nie mogłem. Owſzem boiaźń moia coraz ſię bardziey pomnażała; na oſtatek po wielu nayuſilnieyſzych uwagach począłem myślić, iż ślad ten mogł być dzikiego iakiego człowieka z przyległych ziem odemnie poſtrzeżonych, ktòrego wiatry przeciwne do wyſpy moiey zapędziły, y ktòry widząc ią podług wſzelkiego podobieńſtwa puſtą, na czołnie ſwoim wròcił ſię,

ypo-

y podobno nie więkſzą do powrócenia ochotę miał, iak ia do widzenia iego.

Dziękowałem Bogu, iż mię on dziki człowiek nie napotkał, ani też czołna moiego poſtrzegł, który pewnieby dla niego dowodem był, że ta wyſpa nie była puſta, a tak z towarzyſzami ſwemi nie omieſzkałby ſzukać mię y wynaleść.

Nie mogę opowiedzieć w iakim umyſł mòy zamieſzaniu zoſtawał, raz mieniłem ſię być w zupełnym beſpieczeńſtwie, drugi raz rozumiałem, iż w wielkiey liczbie dzicy oni ludzie powracali, a z niemałym żalem myśliłem, że ieśli ſam uniknę dzikości ich y okrucieńſtwa, zwłaſzcza że trudno mię wynaleść, to przynaymniey mogli wniwecz obròcić zboże moie y trzodę, a tak do oſtatniey mię nędzy przyprowadzić.

Te trwogi podług zdania moiego doſyć gruntowne, osłabiły we mnie ufność, którą w Boſkim miłoſierdziu miałem. Właśnie iakby temu, który mię do dnia onego cudownie karmił, na mocy do wſparcia mię w przeciwnościach ſchodziło.

Z iak wielu źrzodeł taiemnych a przeciwnych ſobie, paſſye naſze, za pomocą różnych okoliczności, wytryſkaią? Nienawidziemy wieczorem tego, cośmy naybardziey zrana kochali, unikamy tego dziś, zaczym wczoray upędzaliśmy ſię! Żądamy chciwie rzeczy iakiey, którey trochę potym y wſpomnienia znieść niemożemy. Okro-

pnym tey prawdy na on czas przykładem byłem. Przedtym nieznośnie mię to trapiło, iż oceanem przeſtronnym otoczony, na puſtynią ſkazany, z towarzyſtwa ludzkiego wyrzucony byłem; miałem ſię za człowieka, ktòrego nieba niegodnym być ſądziły, aby między żyiącemi przeſtawał, y mieyſce iakie między ſtworzeniami poſiadał. Widok człowieka był wtedy u mnie nieiakim zmartwychwſtaniem, y naywiękſzą łaſką, ktòrą po zbawieniu otrzymać od Boga mogłem. A teraz drżałem na ſamo wſpomnienie iſtności tegoż co y ia rodzaiu. Cień człowieka, ieden ślad iego, nabawiał mię oſtatniey trwogi. Takie ſą życia ludzkiego odmiany; nalazłem w nich niewyczerpane uwag żrzodło, kiedy w ſpokoynieyſzym ſtanie naydować ſię zacząłem.

Skorom ſię trochę od tey trwogi uwolnił, myślić począłem, iż ten ſtan mòy ſmutny, ſkutkiem był Opatrzności w mądrości ſwoiey nieograniczoney, a zatym iż chcąc przeniknąć roſporządzenia tey naywyżſzey mądrości, do oſtatniego niegodziwości kreſu przychodziłem, y wyłamać ſię chciałem z panowania nademną tey iſtności, ktòra tym ſamym, że mię ſtworzyła, nieokreślone prawo ma czynienia ze mną co ſię iey podoba.

Kiedym te uwagi, z trefunku moiego pochodzące czynił, przyſzło mi na myśl, iż trwogi moie chymeryczne tylko były, y że

to

to com widział, własnym śladem moim być mogło, a na to baczności nie miałem, iż prawie zawsze sandały skórzane nosiłem. Ta myśl dodała mi serca; iuż się między onemi babkami liczyć poczynałem, które nieustannie mówiąc o strachach, których nigdy nie widziały, nakoniec bardziey się same onych boią, niż ci którym te baśnie opowiadaią.

Ośmielony tą uwagą, iż się podobno własnego cienia mego przeląkłem, udałem się do winnicy moiey; nie bez strachu iednak tam szedłem, właśnie iak człowiek który się zbrodni iakiey dopuścił. Wróciłem się potym do trzody moiey, która dosyć wielki uszczerbek z nieprzytomności moiey odniosła, kozy nawet niektòre mleka dawać przestały. Rosporządziwszy tam gospodarstwo moie, wróciłem się na to mieysce gdziem ślad on obaczył. Oprócz tego, iż ten ślad daleko większy był niż moia noga, postrzegłem wtedy, iż maiąc obuwie nie mogłem śladu palców zostawić, co serce moie nową trwogą, umysł imaginacyą napełniło. Wzięła mię drżączka, y do siebie z równą iak pierwszy raz skwapliwością powróciłem, iuż zupełnie przekonany w tym będąc, iż albo ludzie iacy na wyspę moię przybyli, albo iaki teyże wyspy kąt mnie ieszcze nie znaiomy, był ludźmi osadzony, a przeto, że w niebespieczeństwie byłem, iż mię kiedyżkolwiek odkryć y nagle na mnie napaść mogli.

O iak

O iak dziwackie ſą przedſięwzięcia ludzi od ſtrachu zaślepionych! Ta paſſya, ktòrey poſpolicie człowiek zwyciężyć nie może, tłumi rozum iedyny śrzodek uprzątnienia oney. Długo w niepewności tego, com przedſięwziąć miał zoſtawałem. Raz chciałem zburzyć moie ogrodzenia, mòy zamek, moię winnicę, moię rolą, abym żadnego niedał dzikim ludziom podeyrzenia o moim tam przebywaniu, y wynaleść iaką pośrzod zaroſłych laſòw iaſkinią, abym ſię w niey z trzodą y ſprzętami moiemi ukrył.

Drugi raz chciałem nocami ſzukać ſobie mieyſca ſkrytſzego y do okopania ſię ſpoſobnieyſzego; tak to boiaźń niebeſpieczeńſtwa, tyſiąc razy okropnieyſza ieſt, niż ſamo niebeſpieczeńſtwo. Po wielu płonnych zamyſłach, y nieużytecznych troſkach, na Boſką Opatrzność ſpuściłem ſię, w ktòrey iedyną pokładaiąc nadzieię, trochę uſpokoiony zoſtałem.

Wnoſiłem tedy z tego wſzyſtkiego, że wyſpa tak żyżna a oraz tak bliſka lądu ciągłego, mogła być czaſem ſchronieniem dzikich ludzi na czołnach ſwoich płynących, y do niey albo wiatrami zapędzonych, albo z potrzeby wody ſłodkiey przyſtępuiących, a zatym iż nie nalazłſzy przez bliſko 15 lat y cienia nawet człowieka na wyſpie, nie miałem ſię czego obawiać, wyiąwſzy iż rzadka kiedy wyſieść na brzegi moie dzicy ludzie mogli, przeciw ktòrym ubeſpieczyć ſię

w mocy

w mocy moiey było. Na tym zdaniu iako do prawdy podobnieyſzym a w rzeczy ſamey, iak ſię potym widzieć dało, prawdziwym, przeſtałem

Dla wſzyſtkiego, abym gotowość miał wſzelką przeciw naiazdom, ſporządziłem w ogrodzeniu albo raczey murach zamku moiego, y między paliſadą ſtrzelnice, przez którebym na oblegaiących ognia z całey artylleryi moiey dać mogł. O ſtrzelenie z fuzyi naſadziłem więcey niż 20 tyſięcy drzewek onych, które tak prętko roſły y niemi pierwſzy gay mòy rozprzeſtrzeniłem. Wſzyſtkie tak ſię doſkonale udały, iż w przeciągu dwòch lat forteca moia dwoiſtym, a to prawie nie przebytym gaiem otoczona była. Mieyſce między ogrodzeniem moim y laſem zoſtawione ktemu ſłużyło, abym nieprzyiaciela doſkonale widząc, żadnych ſię z ſtrony iego zaſadzek nieobawiał.

Znalazłem też mieyſce ſpoſobne do ukrycia części trzody moiey; ogrodziłem ie z rówNą iak inne pilnością y do niego dwie kozy y tyleż kozłów wprowadziłem, abym nową miał pomoc, gdyby kiedy pierwſza była mi odięta. Slad ieden ludzki tyle mię pracy nabawił. Już dwa lata prawie miały od tego czaſu iak w tey trwodze niezmiernie mię zaſmucaiącey życie przepędzałem. Zamieſzanie z płonnych tych a uſtawicznych ſtrachòw wynikaiące do nieiakiey mię oſtygłości przywiodły, y od zwykłych mo-

modlitw moich mię odrywały. Ale naostatek pokonałem tę niebeſpieczną oſtygłość, y oddałem ſię zupełnie y na zawſze na wolą naywyżſzego Pana.

Uczyniwſzy te rozporządzenia, wziąłem razu iednego z ſobą iednę z tych perſpektyw, ktòre z okrętu wyratowałem, y ktòrych do czaſu onego mało bardzo zażywałem. Tak tedy ſzedłem z gòry na gòrę wſzyſtko pilnie oglądaiąc, abym poſtrzegłſzy co nowego, mògł przedſięwziąć śrzodki należyte do ugruntowania moiego beſpieczeńſtwa. Zaſzedłem tym ſpoſobem aż ku brzegom zachodnim wyſpy moiey, daley niż mi ſię dawniey przytrafiło. Wſtąpiwſzy na naywyżſzy pagòrek poſtrzegłem w wielkim od brzegòw oddaleniu bat, ktòry zdawał ſię płynąć ku ziemi iuż nie raz odemnie wſpomnioney. Wnet potym zniknął mi z oczu tak, iż ani wielkości iego, ani liczby y rodzaiu ludzi na nim będących poznać nie mogłem.

Ten widok utwierdził mię w onym zdaniu, iż ludzie czaſem do wyſpy tey przybiiali, ale zupełnie w tey mierze przekonany byłem, kiedy zſtępuiąc z onego pagòrka a zmierzaiąc ku nadbrzeżnemu mieyſcu, na ktòrym nigdy ieſzcze nie byłem, napadłem na okropne oſtatki bieſiady ludoiedom przyzwoitey. Poſtrzegłem znaki ognia y popioły ieſzcze gorące, przy ktòrych ziemia w okrąg wykopana y na wzòr ławy ſporzą-

rządzona była, tak iż śrzodek zamiaſt ſtołu ſłużył. W koło tego mieyſca pełno było kości ludzkich. między ktòremi, czaſzki, nogi, ręce na pòł ogryzione znalazłem. To ſtraſzne widowiſko takiey mię nabawiło obrzydliwości, iż przez nieiaki czas własnego moiego niebeſpieczeńſtwa zapomniałem. Słyſzałem był w prawdzie o tych bezecnych ucztach, ale wyobrażenie onych z imaginacyi pochodzące niezmiernie ſłabſze było, niż to, ktòre miałem z widoku. Daremnie odwracałem oczy, od tych oſtatniey dzikości dowodòw, wzdrygnienie tak gwałtowne miałem, żebym pewnie omdlał, gdyby ſamo ſię przyrodzenie wymiotami nie ratowało. Wyſzedłſzy z tey ſłabości obròciłem ſię ku pagòrkowi, do ſiebie maiąc powròcić. Ale tak przerażony okropnością widoku byłem, żem ſię zaſtanowił właśnie iak człowiek nad brzegiem przepaści ſtoiący. Podnoſiłem myśl do Boga a łzami zalane maiąc oczy, dziękowałem mu, iż mi dał łaſkę urodzenia ſię w narodzie polor maiącym, iego znaiącym, iemu cześć oddaiącym, iego kochaiącym y w ludziach ſobie podobnych braci upatruiącym. Dziękowałem oraz za to, iż przy rozbiciu okrętu moiego, y do tego dnia, uwolnił mię od wściekłości niepoiętey tego dzikiego narodu. Pełen takowey wdzięczności doſyć ſpokoynie wròciłem ſię do mieſzkania mego, gdziem ſię y w podupadłych ſiłach po-

krze-

krzepczył y ſpoczynku, ktòrego wielce potrzebowałem użyłem.

Ten przypadek wnet mię do dawnieyſzey przywiodł melancholii, nie żebym rozpaczał o Boſkiey ku mnie dobroci, ale że dzikość tych Barbarzyńcòw, takie na umyśle moim ſkłonnym z przyrodzenia do litości zoſtawiła ich ſrogości wyobrażenie, iż czaſem przez ſen, a niektórych czaſòw y na iawie rozumiałem, że obecnym ieſtem tym nieludzkim bieſiadom; zdało mi ſię nawet, że ſłyſzę załoſne wołania tych ludzi; nad ktòremi ſię onych okrucieńſtwo paſtwiło, słowem, nic wygłuzować z umyſłu moiego nie mogło pamięci tego przypadku. Od tego czaſu, nigdym bez oſobliwſzey oſtrożności z mieſzkania mego nie wychodził, nie myśliłem iuż o czołnie moim, ani o zbudowaniu innego, z czuynością oſobliwſzą pilnowałem ſiebie, abym w gotowości znalazł ſię w każdych okolicznościach. Ale czaſu przewłoka, ktòra we wſzelkich przygodach ulgę przynoſi, ſprawiła, iż powoli do dawnego życia porządku, ſame tylko przydłużſze drogi wyiąwſzy powrociłem. Z tym wſzyſtkim nie mniey iak przedtym na oſtrożności miałem ſię. Chociaż te nieuſtanne prawie troſki mało mi pokoiu dawały, a doſyć czaſu zabierały, iednak naymnieyſzego przemyſłom moim nie przynioſły uſzczerbku. Zamyślałem przed tym fatalnym czaſem, piwo ſobie ſporządzić, nie ſchodziło

mi

mi wprawdzie na ięczmieniu, ale nie miałem ani chmielu, ani słodowni, ani kadzi, ani kotła; iednak mimo te przeszkody wszystkie, dokazałbym swego, gdybym był spokoynieyszym. Prawda że garniec mòy wielki, ktòry do niczego mi nie służył, wielceby do tegò pomògł, a zamiast beczek, mògłbym potężne z gliny sporządzić dzbany, oplatane, w ktòrychby ten napòy mògł być należycie zachowany; a oraz opatrzyć się w drożdże, ktòre do wydoskonalenia chleba moiego na wielkiey byłyby pomocy. Miałem wprawdzie pròżną baryłę, ale dno oney przez oschłość zbyteczną wypadło, a nie tylko na wzòr niey inney baryły sporządzić nie potrafiłem, mimo wszystkie usiłowania moie, ale nawet naprawić tey y dna do niey wstawić nie mogłem.

Wszystkie dowcipu mego wynalazki zmierzały do tego celu, abym wymyślił sposob bespieczny zemszczenia się krzywdy ludzkiemu przyrodzeniu uczynioney, przez zniszczenie iakiey zgrai ludoiedòw tych, albo przynaymniey przez takie zamieszanie krwawey ich biesiady, y tak żywe onychże nastraszenie, aby na zawsze wyrzekli się przybycia do wyspy moiey. Ale kiedym uważał, iż ia sam tylko ieden byłem, a te obrzydliwe poczwary uzbroione strzałami, dzirytami, pałkami, od ktòrych razy nie mniey straszne były, iak od naszych strzelb y pałaszòw, a w znaczney kwocie przechodziły, mściwe moie zamysły ustawały.

Przyszło mi raz na myśl minę podsadzić pod to mieysce gdziem widział popioły y zakopać tam 5 lub 6 funtów prochu, do którego skoroby ogień doszedł pewnieby wszyscy około stoiący ciężko rażeni byli. Ale z iedney strony szczupłość zostaiącego mi prochu, który zachować pragnąłem, z drugiey strony niepewność skutku tey miny, równie, iako y mieysca gdzie kuchnią założyć mieli, zwłaszcza, że mieysce oney za każdym przybyciem odmienić mogli, te mówię przyczyny wszystkie, odwiodły mię od tego przedsięwzięcia. Nakoniec po usilnym myśli nad tą rzeczą pracowaniu, za naylepszy śrzodek do tego poczytałem, mieysce znaleść wygodne o strzelenie od nich odległe, z któregobym na nich czatował, y poiedynczo brać na cel mógł nie wychodząc z zataienia moiego.

Znalazłem wnet potym wygodne mieysce y właśnie takie iakiego żądałem; to iest drzewo grube, sprochniałe przy weyściu do lasu gęstego ku morskim brzegom rozciągaiącego się. Przeniosłem tam całą artylleryą moię. Fuzye posiekanym żelazem y gwoździami, pistolety drobnemi kulkami ponabiiałem.

Przez dwa prawie miesiące co dzień z rana przez kilka godzin wyglądałem z pagórka wyżey wspomnionego, o milę odemnie oddalonego na przybycie Barbarzyńców. Ten pagórek przewyższał wysokością las,

w któ-

w ktòrym zaczaić śię mogłem, ſkoroby śię czołny nieprzyiacielſkie do brzegòw moich zbliżyły; ale przez ten cały przeciąg czaſu nic cale nawet przez wyborną nader perſpektywę nie odkryłem.

Zmordowany onych oczekiwaniem, a widząc zbliżaiącą śię dżdżyſtą porę roku, zamyſły te do innego czaſu odłożyłem, a ſam do dawnieyſzego trybu życia wròciłem śię. Zawarty w mieſzkaniu moim y uſpokoiony trochę w zawziętości, począłem na uwagę brać dzieło, ktòre wykonać zamyślałem. Jakże to (mòwiłem ſam do śiebie) y iakim prawem czynię śię tych ludzi ſędzią oraz y katem! Zkąd mi ta władza zemſzczenia śię krwi, ktòrą oni rozlewaią! Pewnie oni przez dzikość ſwoię tego ſą zdania, że tak godziwie brańca pożerać mogą, iak my kurczę.

Ale dawſzy nawet, iż wina ich większa ieſzcze była, izali oney ukaranie co do mnie należało; żadney oſobiſtey od nich urazy nie miałem, a przedśięwzięcia zabiiania ich iedyna być mogła wymowka, nie uchronna potrzeba bronienia śię przeciw ich naiazdom, gdyby na mię uderzyli. Mòy poſtępek ròwnie był niegodziwy iak ich wściekłość, y podobny okrucieńſtwu pierwſzych onych Hiſzpanòw, ktòrzy w pień wycięli Peruanòw, narod ieden z naycnotliwſzych na świecie, a to nie tak z nienawiści, lub dla zemſty, iako raczey przez nayſromotnieyſze

ſze łakomſtwo, y dla opanowania gòr kruſzcowych y złota, ktòrym przezorni ci Amerykanie pogardzali. To ich dzieło nigdy zglozowane z hiſtoryi niebędzie, y pamiątkę ich, nienawiści potomnym wiekom poda. Temi uwagami zapalczywość moia uśmierzona zoſtała; poznałem, iż doſyć było, aby ieden Barbarzyniec uſzedł klęſki odemnie uknowaney, na ſprowadzenie przeciw mnie całego dzikich tych ludzi narodu, ktòryby ſplondrowawſzy moię wyſpę, zemścił ſię śmierci rodakòw ſwoich. Z tego więc wſzyſtkiego wnoſiłem, iż religia, rozum y polityka, na mnie wkładały prawo trzymania ſię na oſobności, y ſtarania ſię aby nikt domyślić ſię nawet nie mògł, iż rozumne ſtworzenie na tey wyſpie przebywa. W tym ułożeniu umyſłu trwałem przez rok cały, był to dziewiętnaſty mieſzkania moiego na oney wyſpie. Użyłem tylko czaſu pomyślnego dla ſprowadzenia w nocy przy świecącym ſię Xiężycu batu moiego na wſchodnią część wyſpy, gdziem mieyſce zapadłe pod wynioſłemi ſkałami znalazł, gdzie w beſpieczeńſtwie mògł zoſtawać. Od tego czaſu bardziey niż przedtym domu pilnowałem, a niewychodziłem tylko z nieuchronney potrzeby, a to ieſzcze ſtrzegąc ſię wſzelkiego hałaſu. Przeſtałem nawet z fuzyi ſtrzelać, abym z huku nie był poſtrzeżony. Zywności doſyć miałem z trzody moiey, a łuk, ktòrego w tedy doſkonale za-

żywa-

żywałem przyſmakami z ptaków mię opatrywał. Ognia nie paliłem tylko w nocy, a wednie węgli używałem, boiąc ſię aby dym w znacznym nawet oddaleniu, mię nie zdradził. Odkryłem ieſzcze tegoż czaſu przedziwną iaſkinią w śrzod naygęſtſzego laſu, którey wyſokość y przeſtronność, naymniey cztery razy przewyżſzała loch mòy. Mieyſce to podziemne albo grotta, iedna z naypięknieyſzych była, którem w życiu widział. Weyście do tego lochu takie było, iż trefunek nayoſobliwſzy onego odkrycie ſprawił.

Przez to nowe ſchronienie miałem beſpieczeńſtwo tak dla ſiebie, iako y dla części znaczney moich ſprzętów, gdybym przypadkiem iakim był przymuſzony uciekać do niego. Przemyſł mòy y praca przyczyniła trudności tych, które przyrodzenie ſamo iuż było uczyniło względem znalezienia weyścia do niego, otaczaiąc to weyście drzewkami iuż nie raz odemnie wſpomnionemi. Nienależy mi opuścić opiſania trefunku, który wielkiego mię ſtrachu przy tey okazyi nabawił, z którego niełatwo do ſiebie przyſzedłem. Pierwſzy raz iak wſzedłem do oney iaſkini, poſtrzegłem w końcu oney dwa światła na wzòr gwiazd przyświecaiące; cofnąłem ſię nazad, rozumieiąc, że zły iaki duch tam ma mieſzkanie, ſpodziewać ſię albowiem nie mogłem aby tam naydował ſię człowiek; potym lękałem ſię,

abym

abym nie napadł tam na drapieżną iaką beſtyą lub gadzinę; chciałem iednak koniecznie dowiedzieć ſię coby to było, przeto nazaiutrz tam powròciłem, zrobiwſzy ſobie pochodnią z kilku kawałòw ſznuru tłuſtością napuſzczonych, ledwiem wſzedł do lochu, kiedy nowy mię ſtrach przeraził ſłyſząc ięczenie nieiakie y głos niewyraźny. Wyznaię, że powſtały na głowie moiey od ſtrachu włoſy, zadrżałem cały, pot zimny całego mię oblał; z tym wſzyſtkim wziąłem piſtolet w ręce, a oſtatnich na uśmierzenie boiaźni moiey używſzy ſpoſobòw, mianowicie Boſkiey oddawſzy ſię obronie, ktòra w tylu przygodach moich tak potężnie mię zawſze wſpierała, ſzedłem odważnie ku oney poczwarze, ktòra mię ſtraſzyła. Wielkie moie podziwienie było, iż nie inna okropnego zatrwożenia mego była przyczyna iako tylko kozieł ſtary zdychaiący. Tak ſię poſpolicie kończą one o ſtrachach hiſtorye, ktòre zwykły ludzi trwożyć. Jedyny ſpoſob roſpędzenia y zwyciężenia onych ieſt, iść proſto ku widokowi nas ſtraſzącemu, częſto ſię przytrafi, iż nic innego na koniec nie upatrzemy tylko krzak, albo w domu ſuknie nie porządnie złożone, albo co temu podobnego.

Przepędziłem ieſzcze bliſko czterech lat w tymże życia rodzaiu. Loch mòy drugi nie ktòremi odemnie ſprzętami opatrzony, był dla mnie ſchronieniem y oſtatnią ucieczką

gdyby

gdyby Barbarzyńcy wynaleźli, zrabowali y ſpuſtoſzyli inne moie mieſzkania.

Już rok dwudzieſty trzeci mieſzkania moiego na tey wyſpie przepędzałem, y tak ſię iuż do onego życia rodzaiu przyuczyłem, że wyiąwſzy tylko boiaźń dzikich ludzi, chętniebym zezwolił na przepędzenie tam reſzty życia moiego. Przymnożyłem nawet ſobie rozrywki przydawſzy papudze moiey wiele towarzyſzek, ktòre od pierwſzey nauczyły ſię gadać. Jeśli to prawda co powiadaią, że papugi ſto lat z okładem żyią, te ktòrem wychował żyć ieſzcze muſzą, a po wyieździe moim z oney puſtyni, wròciwſzy ſię do laſòw nauczyły inne wyſpy papugi wyrażenia imienia moiego, często powtarzaiąc; Nędzny Robinsonie gdzie byłeś? Jakże tu przyſzedłeś? &c. Pewnie gdyby ktòremu Anglikowi trafiło ſię przez nawałność na tę wyſpę natrafić, y w niey przebywaiąc uſłyſzeć kilka ſłòw ięzyka ſwoiego, bez widzenia żadnego człowieka, wielceby był zatrwożony. Koty moie złączywſzy ſię z zwierzętami niewiem iakiemi do nich podobnemi, z ktòrych ieden dał mi ſię widzieć na ſkrzyniach moich, za pierwſzym moim do wyſpy przybyciem, tak ſię rozmnożyły, iż wielką mi ſzkodę czyniły, wſzyſtko co ſię im tylko zdarzało pożeraiąc; muſiałem plemię onych wytępiać, tak, że trzy lub cztery tylko z młodſzych ſobie zoſtawiłem, a kocięta mło-

de ſkoro ſię narodziły topiłem. Ale pies mòy z ſtarości, potomſtwa po ſobie nie zoſtawiwſzy, zdechł. Zchwytałem też był rozmaitego gatunku ptaki do iedzenia dobre, y nader piękne, ktòrych imienia nie wiem. Te zgniazda wzięte z pilnością wychowałem, a wyſkubawſzy im ſkrzydła, razem u ſiebie trzymałem, gdzie ſię także na podziw rozmnożyły. Słowem kontent byłem z ſtanu moiego, tego iedynie lękaiąc ſię, aby dzicy ludzie nadſzedłſzy ſzczęścia mię tego niepozbawili. Ale nieba inaczey zrządziły, y iuż zbliżał ſię moment, kròrego rewolucya przyłożyć ſię potym do uwolnienia moiego maiąca naſtąpić miała.

Przyſzedł czas odemnie na zbieranie z pola wybrany, dla wielkich upałòw wychodziłem na żęcie przed wſchodem ſłońca. Dnia pewnego z rana kiedym ſię tą pracą zaprzątał, poſtrzegłem znaczne światło od brzegòw. Było to nie z ſtrony tey, gdziem niegdyś oſtatki widział obrzydliwey oney bieſiady odemnie opiſaney, ale właśnie z ſtrony mieſzkania moiego, y o pòłmili tylko odemnie. Uciekłem wnet do moiego zamku dla ubeſpieczenia ſię y przygotowania do obrony, zwłaſzcza, że z trwogi iuż rozumiałem, że mię ścigaią Barbarzyńcy. Ponabiiałem wſzyſtkie ſtrzelby, y do ſtrzelnic odemnie ſporządzonych dla beſpiecznieyſzego z nich rażenia nieprzyiaciela powſadzałem, maiąc przedſięwzięcie bro-

nie-

nienią ſię do upadłego; nie zapomniałem wezwać Boga na pomoc, y przez dwie godziny czekałem nieprzyiaciela, będąc wielce ciekawy wiedzieć, coby ſię za moim mieſzkaniem działo. Nikogo niemiałem, ktòryby na podſłuchy wyniść mògł, poſtanowiłem tedy, nie mogąc iuż oprzeć ſię niecierpliwości moiey, poſtanowiłem, mòwię, wyniść ku oney ſtronie dobrze uzbroiony, y perſpektywę z ſobą maiąc. Wſtąpiłem na wierzchołek ſkały iedney, zkąd położywſzy ſię na ziemi, poſtrzegłem dziewiąciu Barbarzyńcòw biegaiących w koło ognia ſzeroko rozłożonego, pewnie dla przygotowania potraw ſwoich obrzydłych, albo też z radości dla zakończoney uczty ſwoiey; nie mogłem albowiem doſkonale poznać coby czynili, ale z ſkakania y geſtòw domyślałem ſię, iż ſię weſelili. Poſtrzegłem oraz dwa czołny na piaſek wyciągnione, pewnie dla oczekiwania czaſu odſtępuiącego morza, aby z nim razem powròcili. Ta rzecz wielce uſpokoiła moie na przyſzły czas trwogi, ponieważ ſię łatwo domyślałem, iż uprzątać z pola y wychodzić beſpiecznie mogłem, za odſtąpieniem morza. Jakoż w rzeczy ſamey, wſiedli wnet na czołny ſwoie, y wioſłami uſilnie robiąc oddalili ſię. Zſzedłem na on czas z mieyſca moiego, y na to mieyſce udałem ſię, gdzie okropna ta uczta ſprawowana
 była.

była. Poſtrzegłem wnet kości ludzkie, od ktòrych ſię ſkwapliwie oddaliłem.

Ciekawość mię wzięła oglądania y tamtego brzegu, na ktòrym pierwſzy raz znalazłem był znaki obrzydliwe roziadłości dzikich tych ludzi. Poſtrzegłem tam, iż tegoż czaſu takoważ odprawiła ſię uczta, widziałem nawet na morzu trzy czołny ku ciągłemu lądowi żegluiące. Przyiazdy ich do wyſpy moiey, rzadkie nader być muſiały, ponieważ pięć z okładem kwartałòw upłynęło, przez ktòre cale ich nie widziałem. Tym czaſem oſtatni ten widok całą zapalczywość moię wſkrzeſił, iż zapomniałem wſzyſtkich onych uwag, o niegodziwości nacierania y zabiiania ludzi nic mi złego nie czyniących, ponieważ o bytności nawet moiey na wyſpie nie wiedzieli; gniew gòrę wziął, a nieuſtannie we dnie y w nocy myśliłem o ſpoſobach naſycenia moiey roziadłości. Ale nowy przypadek okrutne moie na czas hamował zamyſły. Pewnego dnia z rana przed świtaniem udawſzy ſię na onę gòrkę, na ktòrą iakom wyżey rzekł, złożyłem ſtos niezmierny drew, abym podpaleniem onych dać mògł w potrzebie znak przytomności moiey na oney wyſpie, uſłyſzałem huk z działa, każdy zgadnie iak wielkie było moie z tey miary podziwienie, odmienne iednak od wſzelkiego innego do onych czaſòw doznanego. Wnet potym widziałem światło do błyſkawicy podobne, z ktò-

z ktòrego łatwo ſię domyśliłem, iż znowu z armaty wyſtrzelono, wnet też potym y huk dał ſię ſłyſzeć. Wnoſiłem z tąd, iż to okręt był w niebeſpieczeńſtwie zoſtaiący, a ratunku od innego z nim żegluiącego okrętu proſzący. Ja nie mogąc dać mu żadney pomocy, ſądziłem iednak, iż od niego wſparcie iakie otrzymać mogłem, przeto ſtos mòy zapaliłem, ktòrego płomień w gòrę idący y ſzeroko rozłożony pewnie był poſtrzeżony, ponieważ trzeci raz z armaty dał ognia y potym częściey ieſzcze huk z dział o moie obiiał ſię uſzy.

Gdy dzień naſtąpił a mgły opadły, nic iuż nie ſłyſzałem, ale widziałem tylko rzecz iakąś nie poruſzoną, podobieńſtwo do okrętu na kotwicach ſtoiącego maiącą. Chcąc koniecznie wiedzieć coby ſię to znaczyło, ſzedłem ku południowey ſtronie wyſpy moiey, abym większą miał ſpoſobność poznania rzeczy tey, na ktòrey poznaniu tak wiele należało. Dopièro z niezmiernym żalem moim widziałem okręt na ukrytych onych ſkałach rozbity. Nie maſz wyrażenia tak mocnego, ktòreby ſłużyło do opiſania żądzy, ktòrą miałem, widzenia iednego przynaymniey człowieka, ktòryby w onym nieſzczęściu życia nie utracił, abym iednego przynaymniey towarzyſza życia mego na puſtyni mieć mògł. Nigdym z większą iak na on czas żywością nie uczuł, iakie nieſzczęście ieſt, być pozbawionym

nym

nym wſzelkiego z ludźmi przeſtawania. Nazaiutrz, z niemałym żalem widziałem na brzegu ciało utopionego maytka, nic oprocz ſpodniey ſukni, koſzuli y ubrania nie maiącego, zgadnąć żadnym ſpoſobem nie mogłem, z iakiegoby on był narodu. W kieſzeniach miał 12 połtalerków y lulkę bardzo dobrą, ktòra względem mnie ſzacownieyſza daleko była, niż iego pieniądze.

Nie mogłem zwyciężyć w ſobie chęci przyſtąpienia do okrętu, nie tak dla przymnożenia bogactw moich, iako raczey dla widzenia, ieślibym człowieka iakiego ieſzcze żywego z niego wyratować nie mògł. Niebeſpieczeńſtwa odemnie na morzu w czołnie moim doznane, zniknęły z oczu a naſtąpiła nadzieia tak oſtrożnego nakierowania czołna, iżbym ſię żadney nie lękał przeciwności. Tym umyſłem znowu morze z obuſtron oglądałem, y iawnie poznałem, iż iako pęd morza odſtępuiącego bieg od południowey ſtrony wyſpy brał, tak pęd przyſtępuiącego morza wracał ſię ku połnocney ſtronie, co mi wielce do powrotu pomagać mogło. Oſmielony y ubeſpieczony temi uwagami puściłem ſię na morze przy onego wezbraniu, ſkierowałem czołn na połnoc pòki niepoſtrzegłem, iż mię morze na wſchòd pędziło, opierałem ſię iednak natarczywości morza, nie dopuſzczaiąć, aby mi moc ſkierowania odebrała, a tym ſpoſobem

bem przybyłem do okrętu w przeciągu dwòch godzin nie całych.

Okręt ten, ktòry z kſztałtu budowy zdał mi ſię być Hiſzpańſkim, właśnie iak wbity był między dwiema ſkałami, tył iego od morza zgruchotany, przòd, ktòry ſię o ſkały uderzył w tymże był ſtanie. Maſzt tylko ſztabowy w należytym był położeniu. Przy zbliżeniu ſię z nieiakim łoſkotem do okrętu, pokazał ſię pies na pokładzie okrętowym, y ſzczekać począł, gdym go do ſiebie zawołał, ſkoczył do morza, aby rychley ku mnie przypłynął, Przyiąłem go do łòdki moiey, gdzie dałem mu chleba kawał, ktòry z niemnieyſzą pożarł chciwością, iak gdyby od tygodnia nie iadł, napoiłem go potym świeżą wodą, ktòra niezmiernie go kontentować zdawała ſię. Ta beſtya nędzna, z taką pokorą koło mnie łaſiła ſię, iż ſię zdawała wieczną mi przyrzekać wierność.

Pſa iednego wyiąwſzy, żadnego zwierza żywego na okręcie nie było, a cały onego ładunek zdał mi ſię być od morſkiey wody zepſuty. Przy izbie na przedzie okrętu widok nader przerażaiący w oczach mi ſtanął. Widziałem dwòch utopionych ludzi w wzaiemnym okrzepłych obłapieniu. Z tym wſzyſtkim dwie ſkrzynie w doſyć dobrym ſtanie znalazłem, ktòre do czołna moiego nie patrząc nawet coby w ſobie zawierały, ſpuściłem. Okręt zdał mi ſię być bogato naładowany y podług wſzelkiego podobień-

bieństwa do Buenos-Ayres, albo do rzeki Plata żegluiący. Ztegoż okrętu zabrałem dwa muszkiety, trzy pistolety, wòr prochu, łopatkę, cęgi do kominka, dwa kociołki miedziane, naczynie do czokolaty, y barylę znaczną przedniey wòdki, ktòrą z niemałą trudnością do czołna moiego wprowadziłem. Dopiero widząc przybywaiące morze, ktòre łatwość mi dawało wròcenia się do siebie porzuciłem okręt y szczęśliwie w mieszkaniu moim stanąłem.

Począłem sam w sobie myślić, gdziebym te nowe sprzęty moie zachować miał, ale naypierwey od oglądania onych zacząłem. W iedney skrzyni znalazłem puzderko bardzo kształtne do naczyń kafowych, y apteczkę małą, dobrze ròżnemi kordyałami opatrzoną, także kilka słoiòw konfitur wyśmienitych, dwanaście dobrych koszul, halsztuchy rozmaitego gatunku y koloru, chustki białe, 575 Talaròw, sześć złotych sztuk, po 10 talaròw wynoszących, także kleynociki rozmaite złote razem około dwòch grzywien ważące. Te rzeczy a mianowicie chusty, kordyały y wòdki wielce mi wygodziły; chętniebym oddał pieniądze y kleynoty za kilka par pończoch y trzewikòw dobrych Angielskich, ktòrych iednę wprawdzie parę znalazłem, ale nie bardzo dobrą, a podług wszelkiego podobieństwa, do iakiego ubogiego maytka należącą. Nic więcey z tego okrętu wyratować

wać nie mogłem, gdyż bardzo skołatany y wodą prawie okryty był. Wielką z tąd miałem szkodę, inaczey bowiem wielkiebym z niego był zebrał bogactwa, ktòre wielceby mi za powrotem moim do Europy były pomogły. Ukryłem te nowe sprzęty w lochu moim, gdzie rozumiałem, iż w większym niż u mnie bespieczeństwie być miały. Czołn zaciągnąłem na dawnieysze mieysce y do mieszkania mego powròciłem, gdziem dawnieyszy tryb życia przedsięwziął, z wielką iednak zawsze ostrożnością postępuiąc, a na te tylko mieysca udaiąc się, gdzie rozumiałem, iż dzicy ludzie nigdy przyiść nie mogli, przez co uwolniony byłem od dźwigania tak liczney broni, ktòrey ciężar pewnie do chodzenia nie pomagał. Przepędziłem ieszcze dwie lecie w spokoyności dosyć szczęśliwey, często iednak rozważałem przypadki moie, y na uwagę brałem one nierozumne przedsięwzięcia moie opuszczenia osady moiey w Brazylu, ktòra pewnie w przeciągu 25 lat od onego czasu upłynionych, mogła mi na sto piędziesiąt moidorów kapitału przynieść. Co za potrzeba mię nagliła narażać się na niebespieczeństwo stracenia stanu pewnego, dla szukania Murzynòw, ktòrychby do mnie samego przyprowadzono, y ktòrych kupienie ledwie co byłoby droższe; właściwa rzecz iest młodym być nierostropnemi, zuchwałemi, y zawodzić się często w swoich

zamy-

zamysłach. Prawda, że starość przez zbyteczną troskliwość, niepomiarkowane okoliczności rozważenie, y obawianie się tych nawet niebespieczeństw, ktòre w rzeczy samey trafić się nie mogą, lękliwa iest, opieszała y na opuszczeniu wszystkiego przestaie, ale wiek doyrzały zważywszy dobrze wszystkie przeciwne sobie okoliczności, czasem na los szczęścia spuszcza się. Gdybym porównanie iakie był uczynił pożytków rzeczywistych, ktòre w moim stanie miałem, z onemi wątpliwemi, ktòre z handlu w Gwinei otrzymać mògłem, pewniebym w Brazylu został, używaiąc tych wszystkich pomyślności, ktòre z dobrego powodzenia wynikaią.

Niezaniechałem był w prawdzie srogich moich zamysłòw przeciw Barbarzyńcom, nie ustała też była we mnie ochota do szukania śrzodkòw przyzwoitych powròcenia do oyczyzny moiey, albo przynaymniey wyiednania sobie towarzysza iakiego nieszczęścia moiego; ale mniey się zamysłami moiemi zaprzątałem, y odyskałem był cząstkę oney spokoyności, ktòrey mię boiaźń Barbarzyńcòw pozbawiła. Znałem iuż wtedy wielkość niebespieczeństwa w ktòrym zostawałem. Niewiedzieć o nim ròwne dla mnie szczęście było, iak onemu niepodlegać.

Nie rozumiałem abym tak bliski był onego momentu, ktòrego iuż nie sam ieden

prze-

przebywać na wyſpie moiey miałem. Dni pewnego, kiedym ſzedł na oglądanie morza, com pewnych czaſów dla upatrzenia okrętu iakiego czynił, poſtrzegłem z pagórka moiego przez perſpektywę, ſześć czołnów, y około 30 ludzi dzikich, którzy na ląd byli wyſiedli, y przygotowania czynili do zwyczayney bieſiady ſwoiey. Widząc taką ich liczbę, nie myśliłem z niemi potykać ſię; ale przypadek nieprzeyrzany, okazyą mi podał, którą niebo oſobliwſzym zdało ſię wſpierać ſpoſobem, pozyſkania towarzyſza, przyiaciela, ſłowem brata, któryby cieſzył mię na oney puſtyni y uwolnił od utęſknienia tak długiego, wynikaiącego z niedoſtatku wſzelkiey z ludźmi ſpołeczności.

Przypatruiąc ſię tym ſtraſzliwym ich zamyſłom, uyrzałem czterech niewolników na śmierć ſkazanych. Z tych ieden pałką w głowę ugodzony wnet poległ. Wyięto zaraz z niego trzewa y na ſztuki do przebrzydłey ich kuchni porąbano. Drugiemu toż ſamo uczyniono. Trzeci ſnadź ſilnieyſzy od innych, y nie tak mocno ſkrępowany, porwał więzy ſwoie y rąk ich uſzedł, z niewypowiedzianą ſzybkością uciekaiąc ku onemu brzegowi, który naybliżſzy był moiego mieſzkania. Przeląkłem ſię z razu widząc, iż ſię w tę ſtronę udaie, ale wnet boiaźń mię ta minęła, kiedym poſtrzegł, iż trzech tylko ludzi za nim w pogoń udało ſię, y że znacznie onych uprzedził. Nad

brze-

brzegiem między nim y mną była odnoga morſka mała, ktòraby go pewnie zatrzymała była, gdyby pływać nie umiał. Ale ſkoro do niey przybył, do morza, ktòre na on czas wezbrało, rzucił ſię bez odwłoki, y z niewypowiedzianą łatwością przepłynąwſzy odnogę, z ròwną iak pierwey prędkością biegać począł. Z trzech dzikich ludzi ścigaiących go, dway tylko onę odnogę morſką przepłynęli, a z niewypowiedzianą radością uważałem, iż tyle dwoie na to czaſu co pierwſzy łożyli. Niewątpiłem tedy, iż rąk ich uydzie y że moment ſzczęśliwy przyſzedł ratowania nędznego tego człowieka y pozyſkania go ſobie. Zſzedłem tedy ſkwapliwie ze ſkały moiey y ku morzu udałem ſię, dokąd nie zbyt wielką drogę miałem, tam ſtanąwſzy między goniącemi y gonionym uſiłowałem temu oſtatniemu rożnemi znakami pokazać, iż mu na odſiecz przybyłem, ale podług wſzelkiego podobieńſtwa nie mnieyſzey go z razu, iak upędzaiących ſię za nim, boiaźni nabawiłem, ku tym oſtatnim wolnym krokiem udałem ſię, a nagle potym rzuciwſzy ſię na tego, ktòry naybliżſzy był przykładem od ſtrzelby w głowę tak go ugodziłem, iż padł o ziemię, niechciałem ſtrzelić boiąc ſię, aby huk ſtrzelby od ich zgrai nie był uſłyſzany. Poznałem iednak, iż w takim oddaleniu trudno było, aby ich uſzu doſzedł, a do tego

rzecz

rzecz była dla ludzi dzikich niepodobna zrozumieć coby ten huk znaczył.

Drugi z goniących, widząc towarzyſza ſwego iak mniemał iuż zabitego ſtanął z przeſtrachu, ſzedłem ku niemu a widząc go łukiem uzbroionego y gotowego do ſtrzelania z niego, uprzedziłem go, y trupem położyłem. Ten ktòry uciekał, lubo pokonanych nieprzyiacioł ſwoich widział, iednak z huku, płomienia, dymu ſtrzelby moiey tak był przeſtraſzony, że iak wryty ſtanął. Z poſtaci iego łatwo poznałem, iż większą miał ochotę do uciekania, niż do przyſtąpienia ku mnie. Pokazywałem mu znowu znaki pokoiu y przyiaźni, przyſtąpił tedy na kilka krokòw y znowu ſtanął, powtòrzył to kilka razy, pewnie rozumieiąc, iż go także zabić miałem; to pewna, że poſtać moia y broń, ktòrey nie miał znaiomości nie były zgodne do ubeſpieczenia iego; Z tym wſzyſtkim, dawſzy mu iakie tylko mogłem przyiazney ſkłonności oświadczenia, ośmielił ſię ku mnie przyſtąpić y upadł mi do nòg, oświadczaiąc mi wdzięczność ſwoię, przytym iednę nogę moię wziąwſzy, położył ią na głowie ſwoiey, daiąc mi pewnie do zrozumienia, iż mię za Pana ſwego uznawał, y poprzyſięga mi wieczną wierność, podnioſłem go z ziemi, rożne mu daiąc miłości oświadczenia y dałem mu ſię wodki napić, dla zupełnieyſzego iemu przywròcenia śmiałości. Jakoż zdał mi ſię w

boia-

boiaźni swoiey być nieco uspokoiony. Owszem pokazał mi, że pierwszy z tych dwòch ludzi dzikich, ktòrego zabitym być rozumiałem, ogłuszony tylko był, tak dalece, że do siebie przyszedłszy, powstać usiłował; ale gdy widział, żem znowu do niego zmierzył, pokazał mi znakami swoiemi, iż tego tylko pragnął, abym mu pałasza mego powierzył, co też uczyniłem; wiednym okamgnieniu pobiegł do swoiego nieprzyiaciela, y za iednym cięciem tak go sprawnie sciął, iak naydoskonalszy kat w Niemczech.

Po tey wyprawie powròcił skacząc y głośno się śmieiąc na znak odniesionego tryumfu. Położył u nog moich pałasz y głowę ściętego człowieka tego, na dowòd poddaństwa swego y kilka słòw wyrzekł, ktòrych nie rozumiałem, ale z ktòrych niezmierną pociechę odniosłem, ponieważ ten pierwszy głos był ludzki, ktòry się od dwudziestu piąciu z okładem lat o moie obił uszy. Nic go iednak bardziey do podziwienia nie przywodziło, iak sposob odemnie użyty, na zabicie drugiego z nieprzyiacioł iego, a to ieszcze z tak znaczney odległości. Pobiegł do onego trupa, dla oglądania rany iemu zadaney, ktòrey wyrozumieć nie mògł, a łuk iego z strzałami zabrał.

Z boiaźni, aby pozostali nad brzegiem ludzie tych dwòch nie szukali, zwłaszcza, że w nieiakiey troskliwości o nich być musieli z przyczyny tak długo odwleczonego po-

wro-

wrotu, pogrzebliśmy ich w piaſku. Zaprowadziłem dzikiego człowieka moiego, nie do zamku, ktòry utaić przed nim chciałem, ale do leśnego lochu, gdzie dawſzy mu pokarm, ktòrego zdał ſię wielce potrzebować, ſpać mu kazałem.

Był to człowiek wzroſtu wyſokiego, maiący 20 lub 25 lat, ſkładny, ſprawny, doſyć ſilny y ſzybki. Twarzy był męſkiey, iednak bez dzikości, owſzem pokazował onę łagodność Europeyczykom przyzwoitą. Miał włoſy długie y czarne, czoło wyſokie, oczy pełne ognia, cerę doſyć dobrą, chociaż oliwnego koloru, twarz okrągłą, nos kſztałtnie ułożony, wargi nie zbyt wypukłe, uſta piękne, zęby rowne y w białości ſłoniowey kości rownaiące ſię.

Gdy ſię obudził, przyſzedł do onego mieyſca gdzie kozy trzymałem, ktòrych na on czas doieniem bawiłem ſię. Powtòrzył mi wſzyſtkie one oświadczenia hołdu y wierności dawniey uczynione, nowe coraz a nowe wymyślaiąc znaki na wyrażenie tego, iż na zawſze ſłużyć mi pragnął. Ja też znakami do zrozumienia mu dałem, iż z niego kontent byłem, y nigdy go opuścić nie miałem. Naypierwſze moie ſtaranie było wyuczyć go kilku ſłòw Angielſkich, nadałem mu imię *Piątaſzka* na pamiątkę tego, iż ſię w Piątek ten przypadek trafił. Niewolnik mòy czyli raczey towarzyſz, nie mniey wyborne umyſłu iak ciała miał przymio-

mioty. Poiętny y żywy. dobrey pamięci y dosyć był przemyślny. W krotkim czasie nauczył się nazywać te rzeczy wszystkie, ktore pod zmysły mu podpadały. Nazaiutrz zaprowadziłem go na wierzch pagórka dla uważania, ieśliby nieprzyiaciele oddalili się, ale nikogo zgoła nie postrzegliśmy. Idąc blisko tego mieysca, gdzieśmy dwòch zabitych barbarzyńców pogrzebli, wskazał na nich palcem wyrażaiąc, iż ciała ich zgodne do iedzenia były, ia zaś, iż słów moich rozumieć nie mògł, tak dokładnie wyraziłem mu znakami obrzydliwość, ktòrą z samego o tym myślenia miałem, iż zdał się to poiąć, oświadczaiąc zupełne roskazom moim podańſtwo. Ztamtąd na mieysce biesiady poszliśmy; nie mògłem wstrzymać się od nieiakiego wzdrygnienia, patrząc na obrzydliwe tey uczty ostatki. *Piątaszek* bardziey mi się zdał być tknięty boiaźnią urażenia mnie, niż okropnością tego widoku, y dosyć iawnie poznawałem, iż w umyśle ieszcze był ludoiedem. Kazałem mu te kości pogrześć, a potym do lochu powròciliśmy.

Dnia trzeciego potym, postanowiłem zaprowadzić go do moiego zamku, gdzie dałem mu suknie do moich podobne, bo cale był nagi. Wielką radość ztąd pokazował, iż tak dobrze prawie ubrany był iak ia, z razu nic nad niego śmiesznieyszego y dziwnieyszego nie było. Spodnie naybardziey przykrość mu czyniły. Ale w dosyć krò-

tkim czaſie przywykł do tego nowego życia rodzaiu. Począłem myślić gdziebym iego miał poſtawić, a naoſtatek ſądziłem za rzecz przyzwoitą budkę mu wyſtawić na onym wolnym placu między gaiem, y moim ogrodkiem, tym ſpoſobem on od wſzelkiey poſtronney napaści, a ia beſpieczny byłem od ſkutków niewdzięczności iego, gdyby do tego kreſu złości przyſzedł, aby co przeciw życiu moiemu począł. Ta oſtrożność cale niepotrzebna była. Zaden ſługa ani w przywiązaniu, ani w wierności, ani w wdzięczności nie był ſtatecznieyſzy. Wyborne iego przymioty, dały mi nieraz pochop do myślenia, że lubo Panu Bogu podobało ſię tak wiele ludzi w takiey obyczaiów dzikości zoſtawić, iednak wſzyſtkim nadał też pierwſze rozumu oświecenia, które y narodom polerownieyſzym, tak dalece, iż odmiana tylko okoliczności, taka na przykład, iaka ſię Piątaſzkowi memu przytrafiła, doſtateczna była przez ſię do pokazania wyśmienitości ich przyrodzenia.

Uczeń mòy wielkie uczynił poſtępki w tych rzeczach wſzyſtkich, których nauczyć go mogłem, miał bowiem taką poiętność, iż miſtrza mędrſzego maiąc, w krótkim czaſie więceyby mògł umieć niż ia ſam. Tak weſoły był, tak pełen radości, kiedy albo rozumieć mię, albo ſam myśl ſwoię wyrazić mògł, że oświadczenia, ukontentowania ſwego oſobliwſzemi znakami pokazane

dziwnie mię rozweselały, a w rozmowie z nim wielką naydowałem uciechę.

Odwodziłem go powoli od apetytu onego dzikiego y nieludzkiego, potrawami wybornemi y odmiennemi, które m dla niego sporządzał, ale niewypowiedzianą miał trudność przyuczenia się do potraw słonych. Ponieważ dwie osoby do żywienia miałem, przeto myślić musiałem o przysposobieniu większey kwoty zboża. Pomogł mi Piątaszek nie tylko z osobliwszą zręcznością y pilnością, do uprawiania y zasiania roli, ale nawet z równym ochocie upodobaniem, a lubo w powszechności o dzikich ludziach powiadaią, iż leniwemi są, żaden iednak nie zdał mi się mniey być leniwym iak mòy towarzysz. W kròtkim czasie rolnictwa, ciesielstwa, sztuki sporządzenia koszòw, robienia garkòw, pieczenia chleba, gotowania potraw nauczył się. Słowem do wszystkiego mi pomagał, y w kròtce sam wszystko czynić chciał, mòwiąc, iż czas dla mnie spoczywania przyszedł; potrafiłem albowiem opisać mu wszystkie moie przypadki, ktòre do znacznego przywiodły go podziwienia. Będąc iuż pewnym wierności iego y poczciwości, prowadziłem go na polowanie chcąc go nauczyć, iak z strzelbą miał postępować, ale nim mu powierzyłem fuzyą, chciałem z podziwienia iego uciechę sobie sprawić. Nie wiedział on co iest proch, a strzelbę w nieprzytomności iego nabiiałem.

Potym

Potym z nim razem idąc ptaka wielkiego nad nami lecącego zabiłem. On chociaż ptaka na ziemię upadaiącego widział, iednak z trwogą fuknie fwoie otworzył patrząc, ieśliby nie był raniony, y do nog mi upadł profząc o darowanie życia, a cale rozumieiąc, iż fię pozbyć iego przez zaboyftwo chciałem: ia z błędu go takiego wyprowadzić ufiłowałem, podawfzy mu rękę, y mile do niego uśmiechaiąc fię. Upewniłem go oraz, iż niemiał przyczyny lękania fię mnie, y kazałem mu aby zabitego ptaka tego przyniofł. Użyłem czafu tego na powtòrne ftrzelby nabicie, a gdy powròcił, pokazałem mu innego ptaka na wyfokim drzewie fiedzącego y przeftrzegłem, iż za nowym wyftrzeleniem ubić go miałem, a przeto iż fię lękać nie miał. Ubiłem go w famey rzeczy, a Piątafzek choć przeftrzeżony, iednak uchronić fię boiaźni nie mògł, iż fkutkòw ftrzelby cale nie znał. Przypatrywał fię oney ciekawie, ale tknąć iey nie śmiał, a gdybym tylko pozwolił, pewnieby iey pokłon, iak Bożkowi iakiemu złemu w fzkodzenia fpofobach obfituiącemu oddawał, profząc, aby go przy życiu zachował.

Gdym go od tey boiaźni nieco uwolnionego przez oświadczenia moiey ku niemu przyiaźni widział, wyłożyłem mu taiemnicę nabiiania ftrzelby, y fkutkòw z tąd wynikaiących przez moc ognia, kazałem mu kilka razy wyftrzelić, tyle miał fprawności y

bystrości w oku, iż w przeciągu dni kilku biegleyszy w strzelaniu był odemnie samego.

Piątaszek wyuczony, a szczerze y z ochotą do usług moich przykładaiący się, nayprzednieyszym był darem, ktòrym mię Boska Opatrzność w stanie moim obdarzyć mogła. Kochałem go uprzeymie, y podobney od niego miłości doznałem. Rozmowy z nim proste wprawdzie, ale ze zdrowym zgadzaiące się rozumem wielką mi uciechę przynosiły, a oraz przywròciły używanie mowy, ktòrego całe prawie byłem pozbawiony. Rok ten bez wątpienia ieden był z nayweselszych na oney wyspie przepędzonych.

Szczerość, rzetelność y skłonność do dobrego człowieka tego, zdałymi się zgodnym być przygotowaniem do nauczenia iego, ile przez nieumieiętność moię własną mogłem, pierwszych Chrześciaństwa początkòw. Mòwiłem o tym z nim poważnie a oraz żywo, z onym własnego przekonania o tym moiego wyrażeniem, ktòre prawda tylko dać może; mòwiłem mu o stworzeniu nieba y ziemi, człowieka y zwierząt, a trzymaiąc się wykładu pisma Bożego przełożyłem mu głòwnieysze prawdy w tychże księgach opisane. Powaga y wspaniałość rzeczy, ktòrem iemu opowiadał, przeniknęły umysł y serce iego. Rzekł mi, że być może, iż Bog nasz inne świata części stwo-

rzył;

rzył; ale iego kray ſtworzony był od poważnego ſtarca *Benakmuka* nazwanego, ktòry w ſtarości y Kſiężyc nawet przewyżſzał, y ktòremu cały iego narod kłaniał ſię mòwiąc: O! ktòre ſłowo znaczyło oddawania mu czci; że po śmierci ziomkowie iego do tegoż ſtarca iść mieli, aby ſię z nim ucieſzyli. Pytałem ſię iego, ieśliby *Benakmuk* modlącym ſię do niego odpowiadał? Bezwątpienia, odpowiedział on, ale ſamym tylko Ookom (to ieſt Kapłanom) ktòrzy go widzą na wierzchołku wyſokiey gòry, na ktòrą nikt opròcz nich wſtępować nie może.

Uſiłowałem odkryć mu zdradliwą Kapłanòw narodu iego pobożność, ktòrych zyſk właſny y obłuda do takowego poſtępowania przywodziła. Pokazałem mu, iż rzecz była niepodobna, aby dwie naywyżſze iſtności naydowały ſię. A oraz, że ſam widok rzeczy ſtworzonych dowodzi tego, że ieſt iſtność naywyżſza w mądrości nieograniczona, ktòra wſzyſtko ſtworzyła. Ze żądza nieśmiertelności w ſerca ludzkie wrażona opowiada życie potym śmiertelnym naſtępuiące, w ktòrym, iż nadgrodà cnoty y kara zbrodni naſtąpi, doyść można z ukontentowania wnętrznego z tamtey, a gryzienia ſumnienia z drugiey wynikaiącego.

Więcey daleko dobrey woli niż umieiętności naydowało ſię w ſpoſobie moim naucze-

uczenia Piątaszka; wyznaię, że przykładaiąc się do nauczenia iego, nauczałem siebie samego, a staraiąc się o zbawienie iego, tym samym około własnego pracowałem. Radość naywybornieysza osiadła serce moie, a dziwnie z tąd uweselony byłem, iż mię Boska Opatrzność na to mieysce zaprowadziła, które za źrzodło wszelkich nieszczęśliwości zrazu poczytałem.

Nim do taiemnic nowego zakonu y zbawienia naszego przystąpiłem, starałem się ugruntować iego w poznaniu istności naywyższey y właściwych iey doskonałości. Znalazłem tyle w umyśle iego poiętności, ile w sercu do nauczenia się skłonności upatrowałem. Przewyższył mię wnet w gorącości modlitwy y w zupełnym poddaniu się wyrokom Boskiey Opatrzności.

Z nawrócenia iego codziennie więcey a więcey zbudowania odnosiłem; mówiłem mu tedy o innych wiary taiemnicach dałem mu naukę o rozmaitych świata częściach y narodach, także o religiach w nich odmiennych. Przekładałem mu powstania y upadki państw, różności praw y zwyczaiów, woiowania sposoby, nauk rozmaitości, słowem uczestnikiem go uczyniłem wszelkiey oney, a to nader szczupłey umieiętności, którą sam miałem, y która nie cale mi ieszcze z pamięci była wypadła. Każda powieść moia do nowego przywodziła go podziwienia, a zarzuty iego, którym często-

kroć

kroć odpowiadać nie mogłem, wielką mi trudność czyniły, iakoż człowiek inny, zamnie umieiętnieyſzy znalazłby trudność w zadoſyć czynieniu onym.

Żądza oglądania oyczyzny moiey podobna do ognia pod popiołem utaionego, ktòry za naymnieyſzym dotknięciem iſkrzy ſię, wnet ſię znowu w ſercu moim rozżarzyła. Piątaſzek iuż był w ſtanie dania mi nieiakiey wiadomości o ſwoim narodzie, owſzem pomagania mi w żegludze do tegoż kraiu, ktòrą ſamemu iednemu przedſięwziąć, byłaby rzecz nie rozumna. Pytałem ſię tedy iego y wiadomości czekałem o tym, com tak uſilnie wiedzieć pragnął.

Nic mi o ſwoim kraiu inſzego nie mògł powiedzieć, tylko że ſię zwał *Karyb*, ztąd wnoſiłem, iż to mògł być kray Karybòw, od ziemiopiſòw ku rzece *Orinoque* bliſko Guziany położony. Przydał też, iż daleko za Kſiężycem to ieſt ku zachodowi) naydowali ſię ludzie moiey cery, ktòrzy wiele ludzi w pień wycięli. Łatwo domyśl ć ſię mògłem, iż przez to rozumiał Hiſzpanòw, ktòrych okrucieńſtwa narodom w naywiękſzey nawet dzikości zoſtaiącym ſłyſzeć ſię dały, ktòremi ſię też one z podania przodkòw ſwoich niezmiernie brzydzą. Mowił mi także o woynach własnego ſwoiego narodu, ktòry częſte odnoſił zwycięſtwa; przydał też, iż częſto przybywał do wyſpy moiey dla pożerania brańcòw, aż też y ſam

w nie-

w niewolą dostał się. Przytym, że współziomkowie iego innych ludzi nie iadali tylko w niewolą na woynie zabranych, ktòrzy zdawali się im prawem zawoiowania być wyznaczeni na ucztę zwycięską; tak te okropne swoie biesiady nazywali. Pytałem się ieszcze iego, ieśliby przykro mu było oddalonym być od oyczyzny, od krewnych, y pozbawionym życia onego, do ktòrego przywykł? Odpowiedział mi szczerze, iż wielceby go cieszyło znowu oglądać braci swoich, nie tak dla właśney swoiey pociechy, iako raczey dla ich pożytku, aby im mògł te rzeczy opowiadać, ktòrych się odemnie nauczył, y odwieść ich od *Benakmuka*, aby samemu tylko świata całego Bogu, mòwili O! że iednak bezemnie nigdy do kraiu swego niepòydzie, ale raczey na usłudze moiey umrze, ponieważ nie tylko życie mu ciała, ale nawet y duszy zachowałem. Ta gorliwość, ta wdzięczność, wzruszyła mię aż do łez. Powiedział mi nakoniec, iż narod iego kochał ludzi cery białey, wyiąwszy tych, ktòrzy iak on powiadał za Księżycem mieszkali, że nawet umieiętności od nich nabywać starał się; że pewnego czasu razem siedmnastu onych z zatonienia zachował, ktòrzy założyli sobie mieszkanie w kraiu temuż narodowi przyległym, y żywnością ròwnie iako wszelkiemi innemi wspomagania rodzaiami opatrzeni byli. Oświadczyłem ia moie podzi-

dziwienie z ludzkości wſpòł-ziomkòw iego, iż tych gości nie pożarli; ale on mię upewnił, że tych tylko na pokarm ſobie zabiiali, ktòrzy w moc ſię ich na woynie doſtaji. Te rozmowy nowych mię zamyſłòw nabawiły. Naypierwſza myśl moia była, iż ludzie ci mogli być z tych liczby, ktòrych okręt bliſko wyſpy moiey rozbił ſię, ta k, iż oni batem ſwoim do lądu przypłyneli. Pokazałem tedy Piątaſzkowi czołn mòy, ktòry w odnodze małey morſkiey należycie był ukryty, y namawiałem go, aby dla rozrywki trochę po morzu z oney ſtrony wyſpy żeglował. Dał ſię chętnie do tego namòwić. Nie widziałem człowieka, ktòryby tak ſilnie a oraz zręcznie łodzią kierował iednym wioſła wzięciem dwoie tyle ią popychał, iak ia wſzyſtkiemi ſiłami robiąc. Y cóż ſię tobie mòy Piątaſzku zdaie (rzekłem do niego) możemyż tym czołnem do kraiu twoiego trafić? Odpowiedział mi, iż tak wątłym będąc nie potrafiłby gwałtownieyſzego wiatru wytrzymać, ale że, gdybym tylko chciał, moglibyśmy czołn inny doſyć ogromny wyrobić, na ktòrym żeglugę tę beſpiecznie przedſięwziąć potrafilibyśmy. Pokazałem mu wielką onę łodź niegdyś odemnie ſporzadzoną, ktòra roſpadła ſię była y na poły iuż ſpròchniała. Wyznałem mu moię nieroſtropność w budowaniu tak ogromney łodzi. Uśmiechnął ſię on na to, y przyrzekł, że w kròtce miał mi tę ſzkodę nadgrodzić.

Nie

Nie wątpiłem, iż złączywszy się z temi ludźmi, o ktorych mi powiadał, y ktorzy podług mnie, Hiszpani lub Portugalczykowie być musieli, nie wątpiłem mowię, iż bym daleko większą łatwość miał wrocenia się do oyczyzny moiey, bądź przez zbudowanie z niemi razem, y za pomocą Barbarzyńcow małego okrętu, bądź przez szukanie razem z niemi iakiego portu, gdziebyśmy sposob wrocenia się do oyczyzny naszey znaleźli. Ten zamysł przedsięwziąwszy, szukaliśmy drzewa do tego zgodnego. Piątaszek wnet znalazł drzewo mnie nie znaiome a sposobne do wykonania moiego przedsięwzięcia. Za pomocą narzędzi moich, sam prawie, y to w bardzo krotkim czasie łodź kształtną, ktorą częścią dla iey lekkości, częścią, iż znacznieysze nas dwoch siły były na morze zepchnęliśmy. Mogło się w niey na 17 osob mieścić; zatym dosyć iey dla nas, y na wszystkie nasze bogactwa było.

Dziwowałem się zręczności y sile, z ktorą władał tym naszym wielkim batem. Ale pokazać mu chciałem co sztuka siłom przyrodzonym przydać może, pokazałem mu iakim sposobem maszt na nim dać miał, y wszystkiemi innemi opatrzyć rynsztunkami, aby na każdą stronę mogł uymować wiatru. Zachowałem był żagiel ieden, temu trzygraniastą formę dałem, na kształt żaglu onego, ktory miałem, kiedy z niewoli Barbarzyńskiey

ſkiey uciekłem. Maſzt środkowy mocną liną, ktòrey ieſzcze ſztukę miałem, utwierdziłem, przydałem maſzt mnieyſzy na przedzie, a ſznurów y lin drobnieyſzych doſyć ieſzcze znalazłem na wydoſkonalenie dzieła moiego. Piątaſzek pomagaiąc mi, nie przeſtawał zdumiewać ſię nad moią robotą, nie mogąc pożytku z niey wynikaiącego poiąć. Przydałem ieſzcze ſtyr, ktòrego ſporządzenie wiele mi czaſu zabrało, y pracy przyczyniło. Miałem nieiakie upodobanie w zataieniu przed Piątaſzkiem ſkutku tych prac moich, abym y iemu y ſobie uciechę nieiaką ſprawił z podziwienia, w ktòrym nieomylnie zoſtawać miał, za pierwſzą ktòrąbyśmy przedſięwzieli żeglugą, przy pomyślnym wietrze.

Przyſzedł ten dzień; a lubo doſkonale umiał bat wioſłami robiąc pędzić, iednak całe nie wiedział, iakie być mogło ſtyru y żagli używanie; pomnażało ſię w nim podziwienie gdy widział, iż podług woli moiey y upodobania kierowałem batem. Wyłożyłem mu tedy całe maſztòw, żagli, lin y ſtyru ułożenie, także ſkutki wiatru, a że iakom namienił dziwnie poiętnym był, w kròtkim bardzo czaſie ſtał ſię wyśmienitym żeglarzem. Ale nigdy mu nie potrafiłem należycie wyłożyć co za ſkutek był używania kompaſu morſkiego.

Już dwudzieſty ſiodmy rok zacząłem był wygnania moiego, lubo wygnaniem na-

zwać

101.

zwać się nie mogło moie na tey wyspie mieszkanie od tego czasu, iak wiernego prac moich towarzysza otrzymałem. Nadzieia bliska uwolnienia moiego, nie przeszkodziła mi do przedsięwzięcia zwyczaynych prac moich, tak w uprawieniu roli, iako też w utrzymaniu moiego mieszkania.

Za powrotem dżdżystych czasów, zwyczayne nasze gospodarskie zabawy przedsięwzieliśmy. A czekaiąc pogodney roku pory postawiliśmy łódź naszę pod nieiaką szopą na morskiey odnodze wystawioną, a gałęziami, liściami, ziemią y słomą nakrytą, tak dalece, iż tam w bespieczeństwie od naygłownieyszey nawałności zostawała, lubo za każdym przystąpieniem morza, spuszczona być na wodę mogła. Wróciły się dni pogodne y zapraszać nas do wypełnienia naszych zamysłów zdawały się. Jużeśmy w tę podróż za trzy naydaley tygodnie puścić się zamyślali, kiedy Piątaszek wysłany odemnie na łowienie żołwiów do mnie ledwie dysząc, y iak trup zbladły wrócił się. Powiedział mi on, iż widział na tym brzegu nie daleko odnogi moiey, około dwudziestu ludzi, których z nieprzyiaznego sobie narodu być sądził, którzy (iak on mienił) niezawodnie na schwytanie y pożarcie iego przyszli. Próżno w tey go trwodze ubespieczałem, przekładaiąc, iż rzecz prawie nie podobna była, aby o nim myśli, y że przypadkiem tylko y dla odprawie-

nia uczty swoiey tryumfalney na onym brzegu stanęli. Po długich namowach przecież śmiałość w nim wskrzesiłem, pokazuiąc mu, iż iego niebespieczeństwa byłem uczestnikiem. Przykazałem mu strzelby wszystkie nasze ponabiiać, a straż mu fortecy powierzywszy, sam na wzwiady wyszedłem. Postrzegłem, iż nieprzyiaciele w dolinie pewney naydowali się, tak, iż gaiem nader gęstym idąc przystąpić do nich na pòł strzelenia ze strzelby mogłem. To poznawszy, chęć mię wzięła uprzedzenie onych gdyby na mnie uderzyć zamyślali. Pobiegłem do fortecy nazad, a Piątaszka zsobą wziąwszy, na końcu gaiu czatuiąc na nich stanąłem, zkąd sami nie wydaiąc się, mogliśmy y śpiewania nawet weselących się na tey uczcie słyszeć. Uzbroiłem Piątaszka pałaszem, siekierą, y trzema pistoletami, sam ròwnie uzbroiony byłem, a resztę artylleryi naszey z sześciu muszkietòw, należycie kulami, gwoździami, y żelaza kawałkami nabitych złożoną, na ziemi położyliśmy. Wnet potym uyrzeliśmy stòs wielki od dzikich ludzi tych zapalony; nieiaka wątpliwość o słuszności takowey zemsty, hamować mię w zapalczywości moiey poczynała, ale uważaiąc, iż nieprzyiacielami Piątaszka byli, ktòrego za sprzymierzonego swoiego miałem, postanowiłem uwolnić od śmierci tych, ktòrych oni na rzeź przyprowadzili. Z tych pierwszy cale nagi, w iednym

dnym okamgnieniu zabity był, przed umówieniem się naszym względem dawania ognia. Piątaszek rzekł mi, że drugi z ludzi na rzeź osądzonych, był ieden z onych białych y brodatych ludzi od narodu iego przyiętych, który pewnie dla obrony tegoż narodu walcząc był schwytany. Przypatrzyłem się nieodwłocznie y z wielką pilnością onemu, y po sukniach poznałem, iż Europeyczykiem był. Ten widok do naywiększey przywiódł mię zapalczywości, a porwawszy muszkiet rzekłem Piątaszkowi, aby mię iak naydoskonaley naśladował. Barbarzyńcy na dwie dosyć bliskie siebie kupy podzieleni byli w cyrkuły uszykowani. Człowiek biały, który zdawał mi się być związany trochę daley na ziemi leżał, pewnie czekaiąc na los on okropny, którego w towarzyszu swoim iuż był świadkiem. Naznaczyłem Piątaszkowi kupę po lewey ręce będącą, a sam wymierzywszy do drugiey ognia dać kazałem. Wystrzelenie nasze tak straszny skutek miało, iżeśmy czterech z nich zabili, a więcey ieszcze ranili, porwaliśmy drugi muszkiet a nie daiąc im czasu do poznania się za powtórnym daniem ognia trzech zabiliśmy, ale głotami y innemi żelaza kawałkami, wielu nader raziliśmy. Rzecz dziwna była widzieć ich zatrwożenie, słyszeć okropne wołania. Podobni do szalonych z więzienia zbiegłych, tu y owdzie bez zamierzonego sobie kresu biegali.

Po

Po większey części z krwią siły tracąc na ziemię padali na poły umarli, drudzy ku brzegom uciekli do swoich czołnów zmierzaiąc. Kazałem Piątaszkowi ostatni muszkiet wziąć y za mną iść. Smiało z zasadzek naszych wypadłszy z wrzaskiem wielkim na pozostałych ludzi dzikich uderzyliśmy. Piątaszka ku morzu posłałem aby podług możności zagrodził im drogę do powrotu, a sam prosto ku białemu człowiekowi udałem się, ktòrego odstąpili iego kaci za pierwszym wystrzeleniem naszym, y do czołna uciekli. Rozumiałem zrazu, iż Piątaszek za iednym wystrzeleniem wszystkich zabił, ponieważ żaden z nich na nogach nie został. Z tym wszystkim ieden z nich w krótce powstał y wielkim głosem towarzyszow swoich wzywał. Przystąpiwszy do więźnia zaraz wszystkie pęta iego przerznąłem, y Portugalskim ięzykiem, ktòrego ledwie iuż co pamiętałem, pytałem się iego ktoby on był. *Christianus* odpowiedział mi, spoyrzawszy na mnie z nieiakim zamieszaniem y trwogą. Dodawałem mu serca y ochoty wszystkiemi, ktòre być mogą w takowych przypadkach sposobami, a widząc, iż nieco osłabiał, podałem mu butelkę moię z gorzałką cukrową, ktòra mu sił dodała, y rzekł mi, że Hiszpanem był. Umiałem kilka słòw po Hiszpańsku, powiedziałem mu tedy, iż za wielkie sobie szczęście poczytałem, że go obronić mogłem, ale ponieważ

czas

czas nie był ſpoſobny do dłużſzey rozmowy, radziłem mu rzucić ſię do oręża, aby korzyſtaiąc z zamieſzania Barbarzyńców, zupełnie oni byli wygubieni. To rzekłſzy dałem mu pałaſz y piſtolet. Ta broń zupełną mu czerſtwość przywròciła. Uderzył nie odwłocznie na nieprzyiacioł, y w okamgnieniu prawie, dwòch zabił. To prawda, że ſię oni mało co bronili. Tak przeſtraſzeni byli hukiem ſtrzelb naſzych, iż umyſł ich tyleż ſpoſobności miał do myślenia o zachowaniu życia właſnego, iak ciało do uniknienia kul naſzych. Wezwałem Piątaſzka, aby pobiegł po naſze muſzkiety, y oneż znowu ponabiiał, co on z niewypowiedzianą ſzybkością wykonał, a po drodze trzech ieſzcze lub czterech ranionych dobił. W tym przeciągu czaſu wielką widziałem walkę między Hiſzpanem y Barbarzyńcem iednym maiącym ſzablę z drzewa twardego, ktòrą oni z tąż co my łatwością ściąć człowieka mogą. Barbarzyniec choć raniony, porwał był Hiſzpana y o ziemię rzucił. Hiſzpan przytomności w tym razie nietracąc a roſtropnie do onego czaſu nabity piſtolet zachowawſzy w łeb mu ſtrzelił. Piątaſzek z nabitemi ſtrzelbami gdy powròcił, iednę z nich nowemu naſzemu na woynie towarzyſzowi z kilką naboiami dałem, ktòry ścigać począł reſztę nieprzyiaciòł pierzchaiących, y trybem ſzalonych biegaiących. Z tych on iednego trupem

na pla-

na placu położył, a trzech innych ranił, ktòrzy do lasow uciekli gdzie z ran swoich pomarli. Piątaszek wròcił się ku czołnom, y do iednego z nich uciekaiącego strzelił; zdanie iego było ścigać ich na iedney z własnych ichże łodzi. To przedsięwzięcie cale gruntowne było. Bać się albowiem potrzeba było, aby powròciwszy do kraiu swoiego Barbarzyńcy, wspołziomkom swoim nie opowiedzieli swoich na wyspie moiey nieszczęśliwych przypadkòw, a tym samym nie przywiedli ich do tego, aby w nierownie większey liczbie przybywszy, na nas się nie pomścili. Hiszpan nasz dla słabości swoiey został na placu bitwy y zwycięstwa naszego.

Wpadliśmy tedy Piątaszek y ia na ieden z ich czołnow, ale niemałe moie było podziwienie, kiedy tam znalazłem trzeciego niewolnika, ręce mocno w tył związane maiącego, na twarz położonego, a obumarłego od strachu y słabości, częścią przez boiaźń własney zguby swoiey, ktòra go po drugich czekała, częścią z szelestu y huku bitwy naszey o iego uszy obiiaiącego się.

Rozwiązałem go skwapliwie, zawołał z nieiakim rykiem właśnie iakbym katem iego być miał. Ale posiliwszy się wodką odemnie podaną do siebie przyszedł, y na Piątaszka wlepił oczy nieiakie pokazuiąc zadumienie. Ten zaś ktòremu zleciłem był, aby go o uwolnieniu iego od wszel-

kiego niebeſpieczeńſtwa śmierci upewnił, przypatrzywſzy ſię iemu pilniey, ſkoczył do niego y mile obłapił. Rzecz była wyciſkaiąca łzy z oczu człowieka naymniey nawet ludzkości maiącego, widzieć iako go całował, obłapiał, przy nim ſiadał, wſtawał, płakał, śmiał ſię, śpiewał, tańcował, y znowu ſiadłſzy ręce załamował y oczy ku niebu podnoſił.

Rozumiałem, że od rozumu odchodził, zwłaſzcza, że ta nadzwyczayna radość, a z niey wynikaiące zamieſzanie przeſzkodą mu do wymòwienia iednego nawet ſłowka były. Naoſtatek przyſzedłſzy do ſiebie powiedział mi, iż ten uwolniony od roziadłości nieprzyiaciòł ſwoich człowiek, był oycem iego. Nie podobna wyrazić iak mię przeniknęły te ſynowſkiey miłości oświadczenia, y z nich pochodzące śmiechu przez ſię godne ſprawy, do ktòrych widokiem nieſpodzianym oyca ſwoiego, Piątaſzek był pobudzony. Zagrzewać go uſiłował, głowę iego na łonie ſwoim kładąc, tarł mu ręce y nogi dla uśmierzenia boleści z gwałtownego onych ſkrępowania pochodzącey. Podałem mu flaſzkę moię z gorzałką, ktòra ſtarcowi onemu wielce pomogła. Ten przypadek przeſzkodą nam był do ścigania czołna dzikich onych ludzi zbiegłych, ktòrych widzieć iuż nawet nie mogliśmy, wielkim to dla nas ſzczęściem było, bo w kròtce potym tak ſtraſzna powſtała burza,

że

że niepodobna moim zdaniem rzecz im była do kraiu swego powròcić.

Dałem oycu Piątaszka y Hiszpanowi po placku iednym ięczmiennym z tych, ktòre z sobą w torbie zawsze miałem, y ieszcze raz dałem im się napić cukrowey wòdki; co zupełnie im siły przywròciło. Będąc po bitwie naszey bardzo zmordowani, powoli powracać do domu zaczęliśmy, spaliwszy iednak dwa pozostałe Barbarzyńcòw czołny, ktòre całe nam nie były potrzebne. Oyciec Piątaszka y Hiszpan niezmierną trudność mieli w przebyciu okopòw moich, ale za pomocą silnego Piątaszka obadwa weszli do zamku moiego, ktòry przywiòdł ich do wielkiego podziwienia dla kształtu, mocy, ochędostwa onego, y doskonałego w nim zachowanego porządku. A że upragnieni bardzo byli, kazałem im wody świeżey y suchych iagod przynieść, pòkibym nie zdobył się na hoynieysze onych czestowanie, y nie przygotował im mieysca do wygodnego spoczynku. Tym tedy sposobem zaludnione było moie państwo, ktòrego ia naywyższym rządcą y panem byłem; każdy z poddanych moich mnie zachowanie życia swoiego przypisuiąc, tym samym obowiązanym był do narażenia życia własnego ku obronie moiey. Nic zaś godnieyszego uwagi w kròlestwie moim nie było, iako, że między nami czterema w nim mieszkaiącemi, trzy od siebie ròżne

religie naydowały ſię. Piątaſzek iako uczeń mòy był Proteſtantem, Hiſzpan Katolikiem, Ociec Piątaſzka Poganinem. Ale ròżność ta religii bynaymniey związku między nami przyiaźni z wzaiemney potrzeby pochodzącego, nie naruſzyła.

Sprawiłem ucztę wielką nowym gościom moim. Piątaſzek z trzody moiey koźlątko iuż rok maiące wybrał, y z niego ſporządził potrawę tuſzoną y pieczoną, ktòra ſtaremu iego oycu wielce ſmakowała. Hiſzpan w zadumieniu, Piątaſzek w oświadczeniu radości z przywròcenia ſobie oyca nie uſtawał.

Nazaiutrz wyſłałem go grześć zabitych, co i on tak doſkonale wykonał, że we dwa dni potym, trudność wielką miałem poznania nawet mieyſca potyczki. Odpowiedział mi on, iż znalazł 18 tak zabitych na mieyſcu, iako też z ran odnieſionych umarłych, z tym nawet, ktòrego oni na obrzydliwą kuchnią ſwoię zabili. Narachowaliśmy ich 21, zatym czterech tylko uciekło, a podług wſzelkiego podobieńſtwa y ci ranieni byli,

Dawſzy czas nie iaki do ſpoczynku nowym poddanym moim, pytałem ſię naypierwey ſtarca moiego, co by też rozumiał o zbiegłych naſzych nieprzyiacielach. Piątaſzek, ktòry tłòmaczem naſzym był, rzekł mi, iż podług zdania oyca iego, podobieńſtwa nie było, aby uniknąć nawałności mo-

gli,

gli, a choćby też od wiatrów na południową ſtronę zapędzeni byli, pewnieby ich tam złapano y pożarto: nad to, że taki ſtrach onych ogarnął, iż do czołnow ſwoich uciekaiąc z tym ſię ſłyſzeć dali, że na wyſpie źli iacyś duchowie piorunami władaiący mieſzkali, przeto nie tylko ſami tam powrócić by niechcieli, ale y wſpół-ziomków ſwoich od przyſtąpienia do tey wyſpy pewnie odrazili.

Jego zdanie gruntowne było, bo iako poźniey dowiedziałem ſię uſzedłſzy śmierci na morzu, wielkiey wſpół-ziomków ſwoich trwogi nabawili, którzy moię wyſpę za oczarowaną, a ſobie nader niebeſpieczną poczytali, Ale o tych okolicznościach na on czas ieſzcze nie wiedząc, w nieiakiey troſkliwości, czułą około ſiebie ſtraż maiąc zoſtawałem.

Widząc zaś, iż ſię nikt od oney ſtrony nie pokazuie, uſtały nieco trwogi moie, y znowu począłem myślić o przedſięwzięciu żeglugi na wielkim a porządnym bacie naſzym, do ziemi oney, w którey upewniał mię ociec Piątaſzka, iż dobrze od narodu iego miałem być przyięty. Ale Hiſzpana moiego, człowieka ſtatecznością, rozumem, y wdzięcznością ku mnie zaſzczyconego powieści, odwiodły mię od tego zdania, a przynaymniey nakłoniły do zatrzymania ſię przez czas nieiaki z wykonaniem moich zamyſłów.

Po-

Powiedział mi on, iż się nieco oddaliwszy od mieszkania swoiego, wpadł w ręce licznie zgromadzonych nieprzyiacioł ludzi dzikich, że szesnaście ieszcze chrześcian częścią Hiszpanow, częścią Portugalczyków w onym kraiu zostało, ktorzy z *Rio de la Plata* do Hawany powracaiąc uszli zatonienia. Ze dosyć łaskawie przyięci oni byli od narodu Piątaszka, ale tyle tylko od niego żywności mieli, ile potrzeba im było, aby z głodu nie pomarli, przydał y to, że strzelby mieli, ale użyć onych dla nie dostatku prochu nie mogli. Pytałem się wzaiemnie iego, ieśliby nie myślili o sposobie wyiścia z tey niewoli. Odpowiedział mi on, iż nie raz o tym przedsięwzieli staranie, ale pozbawieni okrętu, narzędzi do zbudowania onego, żywności y innych rzeczy potrzebnych, nadzieię wszelką utracili y rozpaczać o uwolnieniu swoim poczynali. Przekładałem mu, iż za pomocą Piątaszka y łodzi moiey mogliśmy we trzech, zostawiwszy na straży zamku oyca Piątaszka, udać się do nich y za przedsięwzięciem powtorney żeglugi, wszystkich przewieść y sprowadzić na wyspę moię, gdzieby życie pomyślnieysze prowadząc, zemną razem zbudowali statek dosyć wielki, abyśmy do portu iakiego trafić mogli. Ale że wdzięczność nie iest z tych cnot, do ktorych naywiększe przywiązanie maią ludzie, lękam się (mowiłem mu) aby przysłu-

gi

gi moiey na złe nie zażyli, y iako Anglika w niewolą do nowey Hiſzpanii nie zaprowadzili, gdziebym pewnie daleko był nieſzczęśliwſzy niż na wyſpie moiey.

Hiſzpan z wielką mię pilnością ſłuchał, y rzetelnie odpowiedział, że towarzyſzom ſwoim okropność ſtanu właſnego tak wiadoma była, iż bez wątpienia poznać by muſieli wielkość dobrodzieyſtwa odemnie świadczonego, a przeto przypuścić do ſerca tak ſzkaradney niewdzięczności nie mogli. Ofiarował ſię iść do nich z oycem Piątaſzka, dla wyrozumienia ich myśli, y odebrania od nich przyſięgi wierności, ktòrą do poſłuſzeńſtwa mnie obowiązać ſię mieli, pòkibyśmy do kraiu iakiego Europeyczykami oſadzonego nie przyſzli.

Chcąc zaś większą we mnie wzbudzić ufność, przyſięgę mi wierności ſam wykonał, obiecuiąc bronić mię do oſtatniey kropli krwi ſwoiey y nigdy mię bez moiego pozwolenia nie opuścić. Poſtanowiłem tedy wſzelkie na tę wyprawę uczynić przygotowania, ale Hiſzpan odemnie roſtropnieyſzy, maiąc zupełną wiadomość wſzyſtkich ſkładòw moich, przeſtrzegł mię, a to nader przezornie, że nie tylko nie wyſtarczyłoby żywności na dwa mieſiące dla tych nowych gości, ale nawet iżbyśmy oney doſyć nie mieli na opatrzenie okrętu, ktòry zbudować zamyślaliśmy. Przekonany będąc oczywiſtością tych dowodòw nie

odwłocznie poczęliśmy uprawiać obszerne sztuki wyborney roli. Czas właśnie zasiewów zbliżał się, mało co zboża dla własnego wyżywienia naszego zostawiwszy, resztę zasieliśmy, abyśmy obfitsze żniwa mieli.

Przez 6 miesięcy, które do nowego a wielkiego żniwa naszego upłynęły, przygotowaliśmy wiele drzewa, tarcic, koszów, żaglów, lin, y tym podobnych sprzętów do wykonania zamysłów naszych potrzebnych. Przymnożyliśmy też trzody y wiele bardzo limonii y iagod suchych zebraliśmy. Z dwódziestu dwóch miar zasianego zboża mieliśmy miar 220, y ryżu dostatkiem, co wystarczyć nam mogło do oczekiwania z przyszłemi naszemi gościami następuiącego żniwa, y do opatrzenia nawet okrętu, gdyby się nam zamysły nasze udały.

Te przygotowania uczyniwszy, Hiszpan mòy po odnowieniu obietnic swoich tak własnym iako y towarzyszów imieniem, z oycem Piątaszka wyiechał tym batem, który razem z Piątaszkiem na przedsięwzięcie żeglugi ku iego kraiowi sporządziłem. Dałem z nich każdemu, pałasz, fuzyą pistolet y 12 naboiów, których aby iak naybardziey ochraniali y nie używali tylko w naygwałtownieyszych potrzebach zaklinałem. Przydałem do tego wiele żywności, iagòd suchych y kilka butelek wódki, aby w podarunku ofiarowane były Hiszpanom

y wo-

y wodzom Barbarzyńcòw im przyiaznych. Umòwiłem też znak pewny, ktòry na burcie batu swoiego powracaiąc stawić mieli, y tym sposobem w drogę ich wyprawiłem.

Puścili się na morze wiatr dosyć tęgi maiąc y przyświecaiący Księżyc. Było to przy końcu miesiąca Listopada podług moiey rachuby, a na początku 29 roku mieszkania moiego na wyspie. Już od dni ośmiu na powrot ich czekałem, kiedy mi się zdarzył tresunek prawie niesłychany. Zdaie się, iż przeznaczony byłem na doznanie nadzwyczaynych przypadkòw.

Z rana przed wschodem słońca, kiedym ieszcze spał, przybiegł Piątaszek y obudził mię wołaiąc; Panie iuż powrocili, widziałem ich zdaleka na morzu.

Porwałem iak nayprędzey perspektywę y na pagorek udałem się, iako był zwyczay mòy kiedym okrętòw chciał na morzu upatrywać, ale zamiast czołna ktòrego się spodziewałem, widziałem doskonale okręt na kotwicach stoiący, o pòłtrzeciey mili od wyspy moiey ku południowi, trochę na zachod obrociwszy się; a z kształtu budowania onego zdało mi się, iż był Angielski, ròwnie iako y bat do niego należący, ktòry płynął prosto ku wyspie moiey.

Wyrazić nie mogę odmienności affektòw wemnie wznieconych za pierwszym widokiem okrętu narodu moiego, radość naypierwey ogarnęła serce moie, ale poiąć nie

mogąc

mogąc coby za ſprawę mogł mieć okręt Angielſki w oney świata ſtronie, gdzie żadnego Anglia handlu nie prowadzi, zwłaſzcza, iż żadna nie poprzedziła nawałność, ktòrąby zagnany do wyſpy moiey mogł być ten okręt, począłem obawiać ſię złych iakich z ſtrony onego zamyſłòw, a uſiłowałem z dalſzych iego obrotòw poznawać, iakieby iego było przedſięwzięcie. Naoſtatek poſtanowiłem zamknąć ſię raczey w moiey fortecy, niż dać ſię wziąć rozboynikom morſkim.

W kròtce potym widziałem bat do lądu przyſtępuiący o pòł ćwierci mili tylko odemnie; ale oſobliwſzym ſzczęściem ſtało ſię, iż odnogi tam morſkiey nie poſtrzegli, ktòraby ich aż pod ſam zamek mòy zaprowadziła. Łatwom w tedy poznał, iż w ſamey rzeczy Anglikowie byli. Wyſiadło ich na ląd ſiedm lub ośm, a z batu trzech innych iak mi ſię zdało związanych y wielce zaſmuconych wyprowadzili. Poiąć nie mogłem coby to znaczyło. Piątaſzek przy mnie ſtoiący rozumiał, że y Anglikowie ci wypozrzeć niewolnikòw ſwoich mieli. Wybiłem mu to nie bez trudności iednak z głowy, ale oraz przydałem, iż ſię obawiałem, aby zamordować onych niechcieli. Zadrżałem cały kiedym poſtrzegł podnieſiony na zabicie iednego z tych trzech miecz. Żałowałem niezmiernie tego, iż ani Hiſzpana, ani oyca Piątaſzka przy ſobie nie miałem, a ſzcze-

a ſzczerze pragnąłem ukarać okrutnych tych Anglików, a trzech onych na rzeź oſądzonych uwolnić.

Opuścili ich kaci, a po wyſpie rozbiegli ſię, dla oglądania kraiu z drugiey ſtrony wyſpy moiey. Smutna poſtać więźniów przypomniała mi ſtan w którym niegdyś ſam na tymże brzegu zoſtawałem. Morze przy wyſiadaniu ich na brzeg wezbrane, wnet opadło y bat ich na piaſku zoſtawiło. Dway ſtrzegący onego zdali mi ſię być uśpieni, y tegoż momentu iść ku nim zamyślałem. W tym ieden z nich obudzony, a widząc bat na piaſku wezwał towarzyſzów ſwoich z którerni prożno uſiłował tenże bat na wodę zepchnąć, dla którey przyczyny, iako z dalſzych ich poſtępków wyrozumiałem, poſtanowili czekać powrotu przyſtępuiącego morza, a tym czaſem kray oglądać. Piątaſzek y ia uzbroiwſzy ſię należycie, proſto ku więźniom udaliśmy ſię. Zoſtawieni na ſtraż onych znowu ſię na ziemi położyli y zaſnęli, nie mogąc ſię ſpodziewać napaści iakiey od ludzi na wyſpie, którą całe puſtą być rozumieli. Poſtać naſza iako z opiſania odzienia naſzego domyślić ſię można, ſtraſzliwa była. Cicho iednak laſami o ſtrzelenie z piſtoletu do nich przyſtąpiłem y pokazałem ſię im, przeſtrzegaiąc, aby ſię niczego nie lękali, ponieważ we mnie przyiaciela gotowego do dania ratunku mieli. Przelękli ſię oni iednak, gdy mię

po-

postrzegli, ale ia oną mòwienia łagodnością, ktòrey ludzkość na przytłumienie trwogi używa znowu ich ubespieczyłem. Z nieba pewnie zesłany, dla nas iesteś, rzekł mi ieden z nich, bo nasze nieszczęścia takie są, iż onym ludzka pomoc rady dać nie może. Wszelka pomoc (odpowiedziałem mu) iest z nieba, y iaką tylko dać mogę, wam ofiaruię; zwłaszcza, iż miecz nad głowami waszemi podniesiony widziałem. Pokażcie mi tylko sposob ratowania was, a bądźcie pewni, iż wszystko z ochotą dla was przedsięwezmę. Jeden łzami zalany rzekł; Do Anioła ia, czyli do człowieka mòwię? Uspokoy się tylko zupełnie (mòwiłem mu) Anglik iestem rozmaitemi nieszczęśliwościami na tę wyspę zapędzony. Mam broni dostatkiem, mam sługę wiernego, y niczego bardziey nie pragnę iako uwolnić was od tey przygody. Ach Panie (zawołał on) przygod moich opisanie przydłuższe iest, abym w tym czasie mògł ie opowiedzieć. Dosyć tobie będzie wiedzieć, iż Kapitanem byłem tego okrętu na ktòry patrzemy. Ludzie moi zbuntowani, tu mnie przyprowadzili, chcąc mię albo zamordować, albo tu zostawić z dwiema temi ludźmi poczciwemi, z ktòrych ieden Kommendantem sztabowym iest, drugi podròżnym y przyiacielem.

Rozwiązałem ich nieodwłòcznie, a dawszy znak Piątaszkowi do przystąpienia,

py-

pytałem się ich gdzieby buntownicy byli, y czy strzelbę mieli. Powiedzieli mi, iż po większey części piiani spoczywali w gęstey krzewinie, ktòrą mi palcem pokazali y przydali, iż się obawiać trzeba było, aby się nagle nie ocknęli, że dwie tylko strzelby mieli z ktòrych iedna w bacie została. Idzcie więc za mną wszyscy trzey, (rzekłem im) aby nas tu nie postrzeżono. Przyszedłszy blisko onego mieysca gdzie broń nasza złożona była, obiecałem ich uwolnić od śmierci, gdyby mi wierność poprzysięgli y przyrzekli zabrać mię do Europy z kochanym moim Piątaszkiem y wszystkiemi sprzętami moiemi bez wszelkiey zapłaty, ieślibym dokazał tego, aby okręt był im przywròcony, a żyć pod władzą moią na wyspie, gdybym ich tylko przy życiu zachował. Z radością to mi wszyscy trzey przyobiecali, a ia ich bronią opatrzyłem.

Złożyliśmy nieodwłocznie radę, względem sposobu uderzenia na buntownikòw; Kapitan zostawił mi rządòw władzę y upewnił, że między zbuntowanemi maytkami, naydowali się niektòrzy poczciwi, ktòrzyby pewnie do powinności swoich wròcili się, gdyby tylko hersztòw ich zabito.

Już wszyscy pięć z lasu wychodzić mieliśmy, kiedy postrzegliśmy dwòch z krzewiny wychodzących. Pytałem się, ieśli ci do liczby naywinnieyszych należeli. Odpowiedział mi Kapitan, że nie. Pozwolmy

tedy

tedy im (rzekłem ia) oddalić ſię od drugich, ponieważ Opatrzność Boſka tak zrządziła, iż ſię właśnie dla ubeſpieczenia życia ſwoiego ocknęli. Ale inni ieśli uydą, twoia tylko wina będzie.

Ośmielony takową mową y przykładem moim, zbliżył ſię z ſwoiemi towarzyſzami ku oney krzewinie, gdzie buntownicy ieſzcze ſpali, Piątaſzek zemną ſtraż tylną trzymał. Szeleſtem, ktòry idąc czynili, ieden z maytkòw obudzony ze wſzyſtkich ſił dla obudzenia towarzyſzòw ſwoich wołać począł. Komendant ſztabowy y podròżny ognia dali do pierwſzych, ktòrzy ſię porwali, y iednego z herſztòw śmiertelnie ranili. Kapitan zatrzymawſzy ſię na czas z wyſtrzeleniem, tak dobrze do herſzta buntownikòw zmierzył, że go trupem na mieyſcu położył. Drugi także o pomoc wołaiący, od Kapitana dogoniony, ubity był przykładem od ſtrzelby. Na huk ſtrzelania przybiegła reſzta maytkòw, ale widząc iześmy do nich wymierzyli, o darowanie życia proſili. Zezwoliliśmy na to, ale nie bez trudności, y pod tym obowiązkiem, aby Kapitana przeproſili, żal ſzczery złego poſtępku ſwoiego oświadczyli, do powinności ſwoiey powròcili, y wſzyſtkiemi ſpoſobami do odyſkania okrętu iemu dopomagali, a tym czaſem w więzieniu zoſtawali.

Na wſzyſtko oni zezwolili y związać ſię Piątaſzkowi dali, ktòry dwòch naywiękſze-

mu podeyrzeniu podlegaiących zaprowadził do iaſkini, gdzie dał im żywność, światło, ſłomy, y udał przed niemi, że przed weyściem do iaſkini miał wartę poſtawić. Innych trzech o ktòrych Kapitan ſam mòwił, iż gwałtem bardziey, niż własną złością ſwoią do buntu pociągnieni byli, pod chorągiew moię zaciągnąłem, y konſyſtencyą im dałem między dwoma moiemi okopami, gdzie Piątaſzek żywnością ich także opatrzył. Po odnieſionym tym zwycięſtwie, zdania tego byłem, abyśmy to wſzyſtko zabrali, co ſię w bacie naydowało. Znaleźliśmy tam fuzyą, butelkę ſporą cukrowey wòdki, ſześć funtòw cukru, kilka ſucharòw, y rog ieden z prochem. Wſzyſtko to do fortecy moiey z wiosłami y żaglami zanieſiono. A w bacie dziurę wielką w ſpodzie wybito, aby nie mogł być na wodzie podnieſiony. Gościom moim nowym wielkie ſprawił podziwienie widok zamku moiego, gdzie ich iak mògłem nayhoyniey czeſtowałem. Opiſanie przypadkòw moich do więkſzego ieſzcze przywiodło ich zadumienia. A kiedy uważać poczęli, iż mię Boſka Opatrzność zachowała właśnie dla ratowania ich życia, tą myślą tak przeniknieni byli, iż łzy na dowod wdzięczności Bogu dawcy łaſk wſzelkich y pomocy wylewali.

Nie mogli ſię doſyć napatrzyć moich okopòw, moiego lochu, moiey trzody, moiego

iego pola, słowem wszystkich sporządzonych odemnie rzeczy. A przymnażało się w nich podziwienie, kiedy im folwark mòy y obszerną iaskinią opisywałem. Ale czasu do pokazania im wszystkiego nie było. Pilnieysza nas rzecz zatrudniała, to iest obmyślenie sposobòw zawoiowania czyli raczey odebrania okrętu.

Złożyliśmy wielką radę woienną we czterech, to iest Kapitan, Komendat sztabowy, podròżny y ia. Piątaszek zaś więźniòw strzegł, a że dosyć dobrze po Angielsku iuż umiał, wychwalał im zamek mòy y potęgę, aby tym sposobem w iaskini ich utrzymał, gdzie im na niczym nie schodziło.

Kapitan wielkie a to gruntowne nader w przedsięwzięciu naszym upatrował trudności. Naydowało się ieszcze 26 ludzi na okręcie, ktòrzy wiedząc, iż przez spisek swòy na śmierć zasłużyli, pewnieby z ostatnią bronili się rospaczą. Jakoż podobieństwa nie było do otrzymania pomyślnego wyprawy naszey skutku, gdybyśmy iawnie na nich natarli, z tak szczupłą ludzi garstką, nie było nas albowiem więcey, iak ośmiu do bitwy zgodnych, oprócz dwòch więźniòw, a do tego, ani mnie, ani Piątaszkowi oddalić się od wyspy nie należało, aby snadź iakie nie przytrafiło się nieszczęście, ktòreby nas na zawsze zgubiło.

Postanowiłem tedy użyć fortelu y czekać pogodney pory. Pewny prawie byłem,

łem, że okrętowi ludzie nie mogąc się doczekać towarzyszów swoich, wnet łódź na morze spuszczą, aby widzieć mogli co się z niemi stało. Tych gdybyśmy równie iak pierwszych zawoiowali, umnieyszylibyśmy liczby naszych nieprzyiaciół, przyczyniaiąc sobie samym woyska. Kapitan przystał na to, a wszystko poleciliśmy Boskiey Opatrzności, która nas tak iawną obdarzyła była pomocą.

W rzeczy samey nie wielką w tey okoliczności zakładałem nadzieię moiego uwolnienia, żądze moie daleko bardziey na Hiszpanie były ugruntowane; tego z oycem Piątaszka co moment wyglądałem, a pewnie y od nowych gości moich spodziewałem się pomocy, gdyby w innych zamysłach swoich zawiedzieni zostali.

Z rady tedy naszey wyniknęło postanowienie udania się ku brzegowi, blisko ostatniey potyczki naszey placu, abyśmy ztamtąd nieprzyiaciół obroty uważali. Tylko co tam stanęliśmy, usłyszeliśmy huk z armaty, y zwyczayny widzieliśmy znak nakazuiący powrot do okrętu. Ale strzelania wszystkie daremne były, nikt roskazów nie wykonywał.

Spuścili tedy iakom był przewidział łódź drugą na wodę, y usilnie wiosłami robiąc przystąpili do brzegu naszego. Postrzegliśmy, iż dziesiąciu należycie uzbroionych do wyspy przybyło. Nas tylko o-

śmiu było, ale znaiomość mieysc sprawowała, że onych potęgą przewyższaliśmy.

Powròciliśmy tedy do lasu, abyśmy ich doskonale widzieć, sami od nich nie postrzeżeni, mogli; a oraz uważaiąc ich postępki podług nich nasze obroty miarkowali.

Wszyscy na brzeg wysiedli blisko pierwszego batu, y łòdź swoię wyciągnęli na piasek co mię bardzo ucieszyło, bałem się albowiem, aby iey na kotwicy nie postawili z strażą, przez co niepodobne byłoby dla nas oney zawoiowanie.

Naypierwszy ich obrot był, prosto do pierwszego batu udać się. Poznaliśmy łatwo onych podziwienie ztąd, iż na piasku od spodu przedziurawiony, y wszelkich rynsztunkòw swoich pozbawiony był. Wszyscy razem trzy lub cztery razy krzyknęli, aby od towarzyszòw swoich słyszeni być mogli, ale bacząc nieskuteczność krzyku swoiego, razem wszyscy z ręczney strzelby wystrzelili, tak iż daleko bardzo słyszeni być mogli.

Ten właśnie moment pomyślny był do uderzenia na nich, ale bardzo oni od nas oddaleni byli, y mieli czas do nabicia strzelb, co też zaraz uczynili. Nie maiąc naymnieyszego dowodu, iż towarzysze ich na tey wyspie ieszcze żyli, sądzili iako sami potym wyznali, iż wszyscy od dzikich ludzi zamordowani byli, a zatym do okrętu wròcić się postanowili.

Udali

Udali ſię więc ku brzegom morſkim. Nic dla nas nad to nieſzczęśliwſzego być nie mogło. Prożnobyśmy część onych zabili, gdyby pozoſtali uciekli do okrętu, ktoryby nie uchronnie w tedy żagle rozwinął. Ale wymyśliłem fortel, ktory mi ſię udał. Przykazałem Piątaſzkowi y Kommendantowi ſztabowemu poyść w zachodnią ſtronę y krzykiem wabiąc maytkow z pagorku na pagorek, tym ſpoſobem do wieczora ich zatrzymać. Naznaczyłem także do powrotu do mnie drogę, ktorą Piątaſzek doſkonale znał.

Ta ſztuka przedziwny ſkutek miała. Za pierwſzym krzykiem, krzyknęli y oni, y proſto na głos iść poczęli, zoſtawiwſzy przy łodzi dwoch ludzi, ktorzy do odnogi morſkiey bliſkiey moiego mieſzkania weſzli, y łodź do drzewa przywiązali. Jeden z nich z łodzi wyſzedł, y dla ſpoczynku położył ſię na trawie.

Ponieważ ci dway maytkowie prawie tylko na ſtrzelenie od nas byli oddaleni, łatwo na nich z zaſadzek nieſpodzianie wypadliśmy. Kapitan, ktory ich poznał niechcąc hukiem ſtrzelby wydać ſię, przykładem fuzyi zabił tego, ktory na trawie leżał, a wziąwſzy na cel drugiego krzyknął mu, aby ſię poddał ieśli zginąć niechce. Poddał ſię on dobrowolnie, y o darowanie ſobie życia proſił; był to ieden ieſzcze z tych, ktorych przedemną chwalił Kapitan, przeto

łatwo roſkazy naſze wykonał, y do woyſka moiego przyſtał.

Piątaſzek y Kommendant ſztabowy bardzo dobrze dane ſobie zlecenie wykonali, to krzycząc, to na wołania maytków odpowiadaiąc, zaprowadzili ich z pagòrku na pagòrek bardzo daleko, y do oſtatniego ich zmordowania przywiodłſzy, wieczorem ſami też zmordowani powròcili, ale mieli czas do ſpocznienia ponieważ drudzy ledwie za godzinę do łodzi ſwoiey powròcić mogli.

Nakoniec ſłyſzeliśmy ich na towarzyſzòw ſwoich przy łodzi zoſtawionych wołaiących, lecz żadney od nich odezwy nie mieli. Ale naywiękſze było ich zadumienie, kiedy ią z wſzelkiey ſtraży ogołoconą widzieli. Mòwili do ſiebie wzaiemnie, iż ſię na wyſpie iakiey oczarowaney niezawoſię naydowali, y na niey pewnie zginą ieśli ſię co nayrychley nie oddalą.

Staliśmy w zaſadzkach w leſie, na dwa z fuzyi ſtrzelenia. Szara ieſzcze trwaiąca poświata dopuściła nam widzieć ich poſtrach y roſpacz. Kotwiczny naypierwſzy dowódźca buntownikòw, naybardziey ſię lękał y ſtan ſwòy opłakiwał. Kapitan tak na złoczyńcę tego był rozgniewany, iż z laſu wypadłſzy zabił go na mieyſcu y drugiego za nim ſtoiącego śmiertelnie ranił.

Ja też ſkwapliwie z woyſkiem moim z ośmiu ludzi złożonym ku nim udałem ſię.

Nad-

Nadchodziła iuż noc a zatym pozostali buntownicy niemogąc rozeznać iak szczupła nas garstka była, a rozumieiąc iż las cały pełen iest żołnierzy, nie wiedzieli iak sobie począć mieli. Przykazałem temu, ktòregośmy w łodzi schwytali y ktòry iuż do nas był przystał, aby ich po imieniu wzywał y pytał się ich, ieśliby w ugodę wkroczyć chcieli. Powiodła się ta sztuka. Buntownicy głos *Johnsona* przeszłego towarzysza swego poznali, pytali się komu poddać się trzeba było, y ieśli pomyślney dla siebie spodziewać się mogli ugody. Kapitanowi (odpowiedział *Johnson*) poddać się trzeba. Kotwiczny y *Jeffris* zabici, *Frie* na śmierć raniony, a ieśli rychło broni nie złożycie, wszyscy na szubienicę pòydziecie, bo 50 tu iest przeciw wam ludzi, y ia sam w niewolą iestem zabrany, Ale ieśli broń złożemy (rzekł *Szmith*) izali będziemy przy życiu zachowani? Spytam się o to Kapitana odpowiedział *Johnson*. A wtym Kapitan do *Szmitha* odezwał się przyrzekaiąc im wszystkim życie, wyiąwszy tylko *Wilhelma Atkins* naypierwszego buntownika, ktòry się na życie nawet iego był nasadził. *Atkins* wyrok przeciw sobie śmierci słysząc prosił Kapitana, aby z nim ròwnie iako y z drugiemi postąpił. Ten mu powiedział, iż to od łaski Gubernatora wyspy (przez ktòre słowa mię rozumiał) zawisło. Ze zatym radził mu poddać się na dyskrecyą, a wszy-

wſzyſtkiego ſię po moiey łaſkawości ſpodziewać. Poddali ſię tedy, y dali ſię powiązać przez Piątaſzka y część ludzi moich, ktòrych pewnie częścią załogi moiey być mienili; Ja zaś do zamku mego ſchroniłem ſię, dla zataienia przed oczami ich nowo mianowanego Gubernatora, tak dziwnym zwłaſzcza iak ia ſpoſobem odzianego.

Przyrzekli wſzyſcy Kapitanowi pod rząd iego zupełnie poddać ſię, y pomagać mu do odyſkania władzy ſwoiey nad okrętem, byleby on tylko za niemi do Gubernatora przyczynił ſię. Ja niezmierną zdięty ciekawością tego co ſię działo, wyſłałem iednego zludzi moich, ktòry z daleka zawołał Kapitana, donoſząc mu, iż Gubernator z nim mòwić pragnie. Kapitan w głos mu odpowiedział, iż nieodwłocznie ſtawić ſię miał na rozkaz Gubernatora. Uwierzyli temu wſzyſcy, rozumieiąc, iż Gubernator z pocztem od 50 ludzi w pobliżu ſtoi.

Namòwiłem Kapitana, aby naywinnieyſzemu z tych ludzi powiedział, iż wola ieſt moia, aby innym na poſtrach był obieſzony. Także przełożyłem temuż Kapitanowi, że pozyſkawſzy drugich y bat pierwſzy naprawiwſzy, mògł w nocy nagle wpaść do okrętu y władzę nad nim znowu otrzymać. Przyſtał na to zdanie Kapitan a na wykonanie tego, wſzyſtkie czyniliśmy przygotowania.

Kapitan do więźniòw ſwoich powròciwſzy-

wſzy wymiatał im na oczy z ſurowością ich złość y zdradę. Rozumieliście (mòwił do nich) że mię na puſtey wyſpie zoſtawicie, ale Boſka Opatrzność tak zrządziła, iż tą wyſpą włada Anglik, ktòryby was zgubić zaraz albo lada dzień do Anglii do ſądu odeſłać mògł; ſkłonny iednak ieſt do przepuſzczenia wam, pod pewnemi obowiązkami, wyiąwſzy *Atkinſa* iednego, ktòremu kazał oznaymić, aby ſię na śmierć przygotował. To udanie dziwnie pomyślny ſkutek miało. *Atkins* do nòg rzucił ſię Kapitanowi, proſząc aby ſię za nim do Gubernatora przyczynił. Obiecał mu wſzelkich ſpoſobòw użyć na ubłaganie mnie, tym czaſem należycie związanego poſłał do iaſkini, aby tam do dwòch innych był przyłączony.

Powròcił Kapitan z oznaymieniem o tym co ſię ſtało; ia z nim iść poſtanowiłem, udaiąc ſię za człowieka na uſłudze Gubernatora zoſtaiącego y od niego zlecenie maiącego. Łatwo przywiodłem ich do wierzenia temu wſzyſtkiemu com im przekładał, zwłaſzcza, że mię żaden z nich nie znał, a takie ſtanu fortecy y załogi w niey zawartey czyniłem opiſanie, iż oni temu wſzyſtkiemu daiąc wiarę, na wſzyſtko cośmy tylko od nich chcieli, zezwolili.

Kapitan przełożył im zamyſły ſwoie względem odebrania okrętu, y domagał ſię od nich zakładnika, ktòryby do trzech innych więźniòw przyłączony upewnieniem

być

być mògł ich wierności; przydaiąc, iż Gubernator nie omieszka wszystkich na szubienicę osądzić, ieśliby obietnicy nie dotrzymali.

To wszystko ułożywszy, kazałem Piątaszkowi y Kommendantowi sztabowemu poyść po wiosła y żagiel, y co nayrychley naprawić bat pierwszy, aby mògł być do żeglugi sposobny. Wszystko się to stało w przeciągu dwòch godzin.

Puścili się około pòłnocy na obudwòch batach, należycie uzbroieni, to iest; Kapitan, Kommendant sztabowy y pięć maytkòw w pierwszym, podròżny y czterech maytkòw w drugim bacie, cała tedy flotta 12 ludzi zawierała. Piątaszek y ia zostaliśmy na straży mieszkania naszego y dla dopilnowania więźniòw y zakładnika.

Na okręcie 16 tylko ludzi zostawało, ktòrzy acz troskliwi o swoich towarzyszòw, iednak bynaymniey nie spodziewali się tego co ich spotkało. Jakoż po większey części uśpieni byli. Gdy Kapitan blisko okrętu stanął, kazał *Johnsonowi* krzyknąć, iż bat z maytkami przyprowadza, y że trudność wielką miał w znalezieniu onych na wyspie.

Gdy *Johnson* tym sposobem bawi na straży w okręcie postawionych, Kapitan y Kommendant sztabowy z swoiemi na okręt z batu swoiego wpadli, niespodzianie na buntowników natarli, y sternika z cieślą zabi-

biwſzy, panami pokładu górnego okrętowego zoſtali.

Podróżny drugi bat prowadzący, wſzedł z ſtrony ſwoiey na przod okrętu, a wpadłſzy na ruſę, zkąd wſtęp był do izby kucharza, z nim trzech buntowników ſchwytał y ſkrępował.

Ztamtąd wſzyſcy proſto do izby obranego od buntowników Kapitana udali ſię, y drzwi do niey gwałtem odbili. Przelękniony ten herſzt buntowników wſtał, porwał piſtolety y ognia do wpadaiących dawſzy, ranił maytka iednego, y ramię Kommendanta ſztabowego zgruchotał, ale ten mimo ranę ſwoię w łeb mu ſtrzelił, y trupem na mieyſcu położył. Reſzta buntowników widząc zabitego herſzta ſwoiego poddała ſię na dyſzkrecyą, a Kapitan bez dalſzego krwi rozlania panem okrętu zoſtał.

Dał mi zaraz znak odnieſionego zwycięſtwa, ſiedm razy podług uczynioney umowy z armaty wyſtrzelić kazawſzy, ia nad brzegiem bawiłem ſię, wyglądaiąc uwiadomienia o ſkutku tey wyprawy. Domyślić ſię łatwo można, iaka radość moia za daniem znaku tego była; powróciłem do zamku moiego dla ſpoczynku, którego bardzo potrzebowałem.

Ocknąwſzy ſię, uſłyſzałem huk armaty, y zaraz oznaymiono mi, że Kapitan z przyiacielem ſwoim przybywał. Skoro wſzedł obłapił mię ściśle y wdzięczność mi ſwoię oświad-

oświadczaiąc rzekł; Robinsonie, obrońco mòy naymilſzy, oto okręt twòy, do ciebie on ròwnie iako y wſzyſtko co tylko mieć mogę należy. Jakoż w ſamey rzeczy widziałem okręt iego o ćwierć tylko mili od brzegu ſtoiący, a Kapitan łodzią do mnie przez morſką odnogę był przypłynął.

Już tedy wątpić o uwolnieniu moim z tey puſtyni nie mogłem, okręt wyśmienity ſtał, na pogotowiu y czekał tylko roſkazòw moich, radość nagła ztąd doznana, do mdłości mię prawie przywiodła, ale kieliſzkiem podaney mi wòdki do ſiebie przyſzedłem.

Obłapiłem ia wzaiemnie Kapitana iako zbawcę moiego, ponieważ przywròcić mię miał do oyczyzny.

Oddawſzy Bogu dzięki za to, iż pozwolił, abyśmy ſobie wzaiemnie tak dziwną pomoc dali, poczęliśmy o dalſzych naſzych poſtępkach radzić.

Ale nim zaczniemy o ſobie radzić (rzekł mi uśmiechaiący ſię Kapitan) proſzę abyś podarunki przyiąć chciał, ktòre tu przynieść kazałem. Radbym, aby godnieyſze były ciebie, y przyzwoitſze chęci moiey odwdzięczenia za twoie łaſki, ale w tych okolicznościach to tylko oſiaruię, co ſię z moim przemożeniem zgadza.

Przynieſiono zatym ſkrzynią wielką, w ktòrey wòdki wyborne, wino Maderſkie, cukier, tabakę, kwiat muſzkatowy, ſyrop limoniowy, y wiele innych rzeczy przyiemnych

mnych znalazłem, ale co mię naybardziey ucieszyło, y w rzeczy samey dać mi pozor prawdziwego Gubernatora miało, było odzienie zupełne od nog do głowy, sześć wybornych koszul, tyleż kołnierzy y chustek, po większey części nowych. Ubrałem się zaraz, abym przychylney Kapitana żądzy zadosyć uczynił.

Przyniosł był Kapitan dla Piątaszka porządne suknie iakich maytkowie używać zwykli, ktòre bardzo mu dobrze przystały. Kazałem mu zakładnika uwolnić y do mnie przyprowadzić, a trzech więźniòw w folwarku moim stawić.

Szedłem tam w kilka godzin potym, w sukni iuż Gubernatorowi przyzwoitey, maiąc z sobą Kapitana, zakładnika, y podròżnego. W tedy dopiero iawnie postępować ze mną iak z Gubernatorem zaczęto. Kazałem *Atkinsowi* y iego towarzyszom więźniom stanąć przed sobą, wymiatałem im na oczy ich zbuntowanie, y uczynioną bez wątpienia umowę na bawienie się rozboiami po morzu, na okręcie niesprawiedliwie przywłaszczonym sobie, a z moiego rozkazu panu właśnemu przywròconym. Przydałem y to, iż wnet nowego Kapitana swoiego uyrzą obieszonego na wielkim żaglowym drągu. Pytałem się nakoniec co by mieli do przytoczenia na obronę buntu swoiego, y na uniknienie zasłużonego ukarania.

Przyznali się do tego wszyscy, iż winnemi byli, a oświadczali żal zbrodni swoiey, prosząc aby podług obietnicy Kapitana darowane im było życie. Rzekłem im, iż niegodnemi tey łaski byli, y że nic dla nich więcey uczynić nie mogłem zwłaszcza maiąc do Anglii powròcić, iako tylko pozwolić, aby na tey wyspie żyli, gdzie opatrzyć ich w żywność miałem, a oraz dać im na piśmie naukę, względem sposobu utrzymania się na niey. Nakoniec obiecałem im pomoc z Anglii, y wszelakiego rodzaiu posiłki, aby wygodnie resztę dni swoich przepędzić mogli.

Przyięli to wszystko z niewypowiedzianą radością, oświadczaiąc się z tym, iż wygnanie to woleli, niż smutny los, ktòry ich w oyczyznie czekał. Kapitan udawał, iż na to zezwolić nie może, ia też gniew zmyślaiąc powiedziałem, iż moiemi oni nie zaś iego więźniami byli, a że przyobiecawszy im darować życie, nie mògłem się uwolnić od dotrzymania daney obietnicy; a zatym że nieodwłocznie chciałem ich wolnością obdarzyć.

Jakoż w samey rzeczy kazałem Piątaszkowi, aby ich uwolnił, a wziąwszy Kapitana na stronę, radziłem mu, aby nieodwłocznie do okrętu poszedł, y ciało zabitego herszta buntownikòw na pręcie wielkim żagielnym powiesić y wszystko do odiazdu na dzień następuiący przygotować kazał.

Po

Po odeyściu Kapitana wkroczyłem w rozmowę z trzema temi Anglikami względem ninieyſzego ich ſtanu, a winſzowałem im, że ſię ſami dobrowolnie do niego nakłonić dali. Opiſałem im wſzyſtko co do utrzymania w należytym porządku wyſpy należeć mogło. Poſłałem też po inkauſt y pioro do okrętu, y napiſałem im prawa nieiakie y uſtawy, ktòrych trzymaiąc ſię weſołe y wygodne prowadzić mogli życie. Wſpomniałem też im o przyieździe w lada dzień 17 Hiſzpanòw z Oycem Piątaſzka, y zoſtawiłem dla Hiſzpana po innych wyſłanego liſt obſzerny, w ktòrym mu zamek mòy y ſprzęty onego oddawałem, przyrzekaiąc, iż powròciwſzy do Europy wſzelkich ſpoſobòw użyć miałem na uwolnienie onych, albo przynaymniey na opatrzenie wſzelkiemi potrzebami. Naoſtatek donoſiłem mu o oſtatniey przygodzie y bliſkim wyieździe moim.

Dałem Anglikom żywność doſtateczną, iako też broń y amunicyą; przykazuiąc im mieſzkać na folwarku moim do przyiazdu Hiſzpanòw y iego przyiaciòł.

Kapitan poſłał im własne ich odzienia, opatrzył także prochem y niektòremi narzędziami, dał im nakoniec rozmaitych warzyw naſiona, ktòra rzecz podczas tak długiey moiey na tey wyſpie bytności, niezmiernieby mię była ucieſzyła.

Nao-

Naoſtatek zabrawſzy one odemnie znalezione pieniądze y kleynoty, wſiedliśmy na okręt z Piątaſzkiem, nie bez żalu nieiakiego. On żałował tego, iż pożegnać ſię z oycem ſwoim nie mògł, ktòrego widzieć iuż ſię nie ſpodziewał. Mnie zaś zaſmucało to, iż Hiſzpana mego, y towarzyſzòw iego widzieć y oſadzić na państwie moim nie mogłem. Przeczuwałem bowiem, iż ci trzey złoczyńcy naprzykrzyć ſię im mieli; ale troſkliwość moia nieiakie ztąd miała uſpokoienie, iż mała tych kwota była, a Hiſzpanom na roſtropności y męſtwie nieſchodzi. Nie zapomniałem z ſobą wziąć baldekin, czapkę moię ogromną, ſuknią ſkòrzaną, y ſtarą papugę, abym to wſzyſtko pokazać mògł znaiomym moim w Anglii, gdybym z nich ktòrego ieſzcze zaſtał żywego.

Już żagle rozpuścić y kotwicę wyciągać mieliśmy, kiedy wſzczęta między niektòremi zwada o niebeſpieczeństwo ſtracenia ſkutku prac naſzych nas przyprawiła, a odiazd naſz do 24 godzin opoźniła, z przyczyny odmienionego, w tym przeciągu czaſu, wiatru.

Do tey żwawości, ſprzeczki między dawnieyſzemi buntownikami przyſzły, iż obawiać ſię trzeba było, aby do powtòrnego nie przyſzło buntu. Byłoby to ſię ſtało, gdyby Kapitan z ſwoiemi przyiacielami y zemną, zbroyną ręką upornieyſzych nie

był

był schwytał, y okował, grożąc obieszeniem wszystkim ktòrzyby skłonnemi się do buntu pokazali.

Nie była ta myśl ani Kapitana, ani moia, ale raczey udanie dla postrachu, ale insi maytkowie poczuwaiący się do dawnieyszego buntu, ztrwożeni tą mową, poczęli rozumieć, że ich zmyślonym odpuszczeniem zwodzono, y że wydać ich pewnie miano w ręce katòw, skoroby okręt w porcie iakim Angielskim stanął, przeto znowu się spiknęli na opanowanie okrętu.

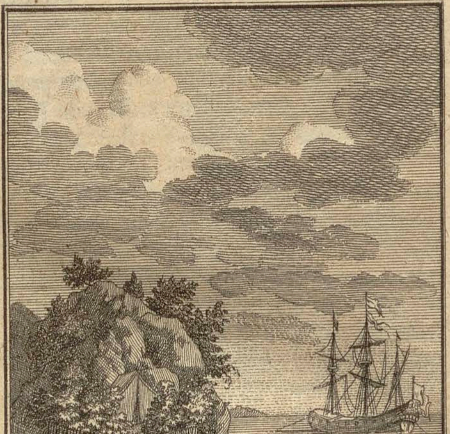
Dowiedział się o tym Kommendant sztabowy y nas przestrzegł, ia radziłem im, aby mię do buntowników na uspokoienie onych posłali. Łatwo tego dokazałem z przyczyny, iż mię człowiekiem bardzo zacnym być mienili, a ia z moiey strony pod poczciwością im przyrzekłem, że byleby tylko poczciwie się przez cały czas żeglugi sprawowali, naymnieyszey nigdy przeszłego buntu nie będzie wzmianki. Powiedziałem im także, iż towarzyszòw ich uwolnić miałem, iakoż nieodwłocznie zdiąć z nich okowy kazałem, ten postępek uspokoił y mnie ich cale pozyskał. Ale dway uwolnieni buntownicy, nie mogąc sobie z głowy wybić tego, iż o ukaraniu ich myśliliśmy, nakradłszy w nocy broni y amunicyi uciekli czołenkiem na wyspę y z trzema tam wygnańcami złączyli się.

Zrana dopiero to postrzeżono, y za niemi

mi wyſłano ludzi pewnych dobrze uzbroionych, ale wynaleść ich nie można było; ponieważ ſię w leſie z innemi towarzyſzami ſwemi ukryli, Bat powrócił do okrętu z czołenkiem zoſtawiwſzy dwóch ieſzcze na wyſpie buntowników, ale Kapitan upewnił mię, iż ci dway ludzie doſyć poczciwi ſamą tylko boiaźnią do takowego poſtępku byli nakłonieni.

Gdy wiatr dla nas pomyślny powſtał, rozpuściliśmy żagle y w drogę ſię puściliśmy. Tym tedy ſpoſobem porzuciłem wyſpę moię 19 Grudnia Roku 1686. podług rachunku ludzi okrętowych. Przemieſzkawſzy na niey podług rachunku moiego lat 28, Mieſięcy 2 dni 19. Zegluga naſza nader ſzczęśliwa była, przybyłem do Anglii 11 Czerwca 1687 przepędziwſzy w oddaleniu od oyczyzny moiey lat 35.

KONIEC PIERWSZEY CZĘSCI.



ROBINSONA *Powrot do Insuły swoiey.*

PRZYPAD
RO BIS
A

TOM.
I. Y. II.